



Laura Wright



Piękna i samotnik

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Z szarego, zimnego nieba nieprzerwanie sypał śnieg, pokrywając nagie drzewa białym płaszczem.

Isabella Spencer naciągnęła na uszy wełnianą czapkę, próbując zignorować warstwę szronu, tworzącą się na szaliku owijającym jej szyję i chroniącym usta. Odepchnęła precz niepokojące myśli i zamknęła drzwiczki, by zachować choć resztki ciepła w zepsutym samochodzie. Wysiadła i znalazła się na kompletnie pustej szosie. Była dwie godziny drogi od Minneapolis - i trzydzieści mil od małego miasteczka, do którego tak bardzo chciała powrócić!

Lecz los zdawał się mieć inne plany co do jej osoby.

Był już prawie listopad i zimny, poranny wiatr smagał ją tysiącem ostrych noży. Pod naporem podmuchów kołysała się tak, jakby ważyła nie więcej niż zwinięta w kulkę kartka papieru.

Race. Zapal race. Wkrótce ktoś tu nadjedzie.

Ponieważ jej brzuch już wyraźnie się zaokrąglił, bardzo ostrożnie brnęła przez śnieg do bagażnika, przeklinając tych idiotów z Instytutu Meteorologii, którzy podali mylne prognozy, i swój telefon komórkowy, w którym akurat teraz musiały się wyczerpać baterie! Gdy z trudem wtykała w twardą ziemię kilka pomarańczowych rac i zapalała je, wciąż przeklinała - tym razem popsuty samochód - a przecież mąż zapewniał ją, że auto jest w doskonałym stanie technicznym. Choć faktem jest, że było to ponad siedem miesięcy temu. Zanim jeszcze Rick odszedł, zostawiając papiery rozwodowe; zanim upił się i uderzył w słup telefoniczny, w wyniku czego zmarł kilka godzin później.

Dreszcz, który ją przeszedł, tym razem nie był wywołany chłodem panującym na dworze. Mąż od niej odszedł. Nie chciał ani jej, ani dziecka, które w niej rosło, i im szybciej poradzi sobie z tą świadomością, tym lepiej. Teraz wraca do domu, do Fielding, żeby wraz z Nowym Rokiem rozpocząć nowe życie. I niech ją diabli, jeśli pozwoli, by śnieg czy upiory przeszłości jej w tym przeszkodziły!

Gdy znajomy ból zaatakował jej biodra i przeniósł się niżej, Isabella wśliznęła się ostrożnie do samochodu, osłaniając wydatny brzuch. We wnętrzu auta było tylko trochę cieplej niż na dworze, lecz przynajmniej nie docierał tu lodowaty wiatr. Cokolwiek zepsuło się w samochodzie, dzięki Bogu nie był to akumulator. Przekręciła kluczyk w stacyjce. Błogie ciepło, które poczuła, nie może trwać dłużej niż kilka minut, przypomniawszy sobie z żalem. Potem musi wyłączyć silnik, oszczędzając akumulator, by wystarczył na tak długo, jak to tylko możliwe.

- Wszystko w porządku, kochanie - powiedziała, kładąc dłoń na brzuchu. - Nie pozwolę, by coś ci się stało.

Dziecko kopnęło mocno Isabelle, zmuszając ją do zignorowania chłodu w klatce piersiowej i nogach oraz drapania w gardle - miała wrażenie, że jest pokryte lodem. Mimo to musi walczyć o ciepło. Musi walczyć o swoje dziecko.

Podniosła wzrok. Najpierw do nieba, prosząc swego ojca o pomoc, potem na przednią szybę. Zasypał ją śnieg, odgradzając Isabelle od świata zewnętrznego.

Michael Wulf zerknął przez tylną szybę samochodu, wiozącego go z lotniska do domu. Poza ciepłym wnętrzem auta **szalał** mroźny wiatr.

Jeszcze wczoraj był w Los Angeles, odrzucając ze wzgardą pierwszą, dosyć marną ofertę, którą otrzymał od Micronics - firma komputerowa

chciała nabyć prototyp jego reagującego na komendy głosowe oprogramowania. Szef korporacji nie w pełni zrozumiał, z kim załatwia interesy, więc gdy spotkali się po raz pierwszy, trzeba było wyjaśnić pewne kwestie. Ludzie z Micronics słyszeli pogłoski, że Michael jest tajemniczym geniuszem, żyjącym jak pustelnik i nie mieli pewności, jak rozegrać tę partię.

Dosyć szybko ich tego nauczył.

Wreszcie opuścił zalaną słońcem Kalifornię i wracał do zamarzniętej Minnesoty, ubiwszy bardzo dochodowy interes. Lecz burza śnieżna, którą przeżył w samolocie, nie była miłym doznaniem. Mimo to lubił ten stan i jego klimat, nawet długie, zimowe wieczory, choć brakowało mu światła dnia, gdy nadchodził listopad.

Było dopiero wczesne popołudnie, a już szare niebo i uporczywie padający śnieg zmieniły wygląd otoczenia na tyle, iż zdawało się, że nastąpiła noc. Widoczność była bardzo słaba. Lecz nawet w tych niesprzyjających warunkach ze swego miejsca na tylnym siedzeniu Michael kątem oka zauważył słabe, pomarańczowe światełko na śniegu. A obok niego, na poboczu drogi, stało coś przypominającego igloo, tyle że z lusterkami i tablicą rejestracyjną z Illinois.

- Co to jest, do diabła? - wymamrotał. Kierowca zwolnił, spoglądając na prawo.

- Wygląda na porzucony samochód, sir.

Porzucony. To słowo go uderzyło. Wiedział przecież, że rzeczy nigdy nie są takie, jakimi się wydają. Sprawdzenie, czy w samochodzie rzeczywiście nikogo nie ma, zajmie im jakieś pięć sekund. Tyle mógł zaryzykować nawet podczas zamieci śnieżnej.

- Proszę się zatrzymać.

Kierowca stanął koło samochodu. Michael wysiadł, a jego chora noga natychmiast zeszywniała, gdy pokonał kilka stóp dzielących go od drugiego auta. Ale prawie nie zauważył tego tępego bólu. Miał zamiar zobaczyć, czy nikogo nie ma w środku, więc odgarnął śnieg z szyby.

Nagle zabrakło mu tchu. W środku, na siedzeniu kierowcy, zobaczył kobietę. Była zakutana od stóp po czubek nosa. Chyba spała - a przynajmniej taką miał nadzieję.

- Proszę pani! Proszę pani! - Szarpnął drzwi i zdjął rękawiczki. Ukłęknął i włożył dłoń pod jej szalik. Wyczuł pod palcami mocny, równomierny puls.

Poruszyła się i otworzyła oczy. Wpatrywała się w niego wielkimi, błękitnymi, lekko zamglonymi oczyma. To spojrzenie trafiło mu prosto do serca.

Błękitna głębia, którą widział już kiedyś.

Kobieta otworzyła usta.

- Znalazłeś mnie.

I ten głos! Był zachrypnięty, lecz brzmiał znajomo. Już go kiedyś słyszał.

Śnieżyca przybierała na sile, więc Michael odsunął na bok nasuwające mu się pytania, przynajmniej na razie. Teraz musiał ją stąd zabrać, by zapewnić jej bezpieczeństwo i opiekę. Ale dokąd? Szpital był czterdzieści pięć minut drogi stąd. Zbyt daleko.

- Ogrzewanie przestało działać jakieś pół godziny temu - powiedziała wolno. - Musiałam usnąć.

- Masz cholerne szczęście - powiedział, pomagając jej *wysiąść* z auta. - Jeszcze kwadrans i...

I samochód zamieniłby się w lodową trumnę. Ale nie posiedział tego na głos.

Gdy tylko zdjął płaszcz, by okryć kobietę, od razu poczuł, **jak** mróz przenika go do szpiku kości.

- Wszystko będzie dobrze. Trzymaj się.

- Tak - wyszeptała.

Wziął ją na ręce i poszedł w kierunku swego samochodu. Kierowca pośpieszył do niego, chcąc pomóc.

- Sir, czy chce pan, bym to ja ją poniósł? Michael zignorował jego ofertę.

- Podkręć ogrzewanie i zawieź nas do domu tak szybko, jak to tylko możliwe.

Mężczyzna skinął głową.

- Oczywiście, sir.

Gdy już usadowili się wygodnie w aucie, Michael zdjął nieznajomej buty i zaczął rozcierać jej zmarznięte stopy.

- To bardzo przyjemne - powiedziała. - Trochę łaskocze, ale i tak jest miło.

Gdy już ogrzał jej stopy, zdjął rękawiczki i tak samo zaczął rozcierać drobne kobiece rączki swymi dużymi dłońmi. Wyglądało na to, że kobieta powoli się rozgrzewa. Wziął ją w ramiona i mocno przytulił.

- Jak długo tam byłaś? - spytał.

Oparła głowę na jego ramieniu i odpowiedziała z westchnieniem:

- Od dziesiątej. Od dziesiątej rano.

Pięć godzin? Zaklął pod nosem.

- Spróbuj się odprężyć. Jesteś już bezpieczna.

Choć była w lekkim szoku, był przekonany, że nic jej nie będzie. Nie wiedział dlaczego, lecz był tego pewien. Jednak mimo to martwił się. Obszerny płaszcz nie mógł ukryć jej odmiennego stanu.

- Kiedy dziecko ma przyjść na świat? - zapytał wprost. Spojrzała na niego.

- Za jakiś miesiąc.

Zacisnął szczęki. Co za idiota pozwolił swojej żonie podróżować samotnie w czasie burzy śnieżnej w tak zaawansowanej ciąży? Cóż, zamierzał się tego dowiedzieć. Już wkrótce.

Delikatnie zdjął z nieznajomej szalik. Dotychczas tak skupił się na udzielaniu jej pomocy, że nawet nie miał czasu dobrze się jej przyjrzeć. Aż do teraz widział tylko te niezwykle, znajomo wyglądające oczy. Lecz teraz poczuł klucie w sercu. Długie fale jasnoblond włosów, twarz w kształcie serca i delikatne wargi. Znowu poczuł, że skądś ją zna. Ale skąd, do diabła? Nie prowadził ożywionego życia towarzyskiego i nigdy nie bywał w miasteczku.

- Dziękuję - wymamrotała, pozwalając sobie ponownie oprzeć głowę na jego ramieniu. - Dziękuję ci, że przyjechałeś, by mnie stąd zabrać, Michael.

W tym momencie zamarł. Jego umysł pracował gorączkowo, zbierając w całość strzępy wspomnień. Wreszcie poznał odpowiedź.

Na wpół śpiąc, na jego ramieniu spoczywała dziewczyna - nie, raczej kobieta. Kobieta w bardzo zaawansowanej ciąży.

I jedyna osoba na całym świecie, której był coś winien. Dawno temu przysiągł sobie, że spłaci ten dług.

Sięgnął po swoją komórkę, wcisnął klawisz i powiedział:

- Doktor Pinta.

Stary doktor, który zajmował się już trzecim pokoleniem mieszkańców Fielding i był na tyle bliskim przyjacielem Michaela, na ile ten tylko pozwalał, odebrał już po drugim sygnale.

- Potrzebuję cię, Thomas.

Wizja gorącej czekolady i elektrycznego koca pojawiła się w ciągle jeszcze oszołomionym umyśle Isabelli. Zgodnie ze scenariuszem oglądanych w dzieciństwie bajek, ratował ją rycerz w lśniącej zbroi. Uwalniał ją od białego smoka zionącego gradem zamiast ogniem. To było miłe, lecz im bliżej była czekolady, koca i przystojnego rycerza, tym bardziej bolało ją gardło i czubki palców.

- Isabella?

Głos dochodził z oddali, jakby przez zasłonę śnieżnych oparów.

- Isabello, musisz się obudzić.

Głos był rozkazujący, więc zmusiła się, by otworzyć oczy i skupić się. Czuła, że jest ubrana i widziała, że nakryto ją kilkoma kocami. Znajdowała się w jakimś obcym pokoju.

Gdy rozejrzała się wokół, serce zaczęło walić jej jak szalone. Pokój był duży, umeblowany sprzętami z ciemnego drewna. Zaciągnięte zasłony tworzyły ścianę, ogień buzował w kominku po lewej stronie. Siedział przed nim mężczyzna. Od razu go rozpoznała. Znajoma łysa głowa, siwa broda i haczykowaty nos.

Doktor Pinta spojrzał na nią życzliwie.

- Bardzo miło cię widzieć, moja droga. Jak się czujesz? W jej głowie kłębiło się mnóstwo myśli i pytań, lecz jedno było najważniejsze:

- Co z moim dzieckiem?

- Wszystko w porządku. Tak samo jak z tobą. - Uśmiechnął się. - Zapalenie rac było bardzo dobrym pomysłem.

Pomacała wystający brzuch, czując ciepło; czując jak rośnie w niej życie. Westchnęła z ulgą.

- Dzięki Bogu, że ktoś cię znalazł, bo to był już ostatni moment - dodał doktor.

Spojrzał ponad ramieniem i Isabella także powędrowała wzrokiem w tamtą stronę. W fotelu obitym zielonym aksamitem, bardziej podobnym do tronu niż zwykłego mebla, twarzą do kominka, siedział mężczyzna.

Natychmiast zrozumiała, że rycerz z jej snów nie był tylko złudzeniem.

Obrazy pojawiały się w jej umyśle - śnieg okrywający samochód, drzwiczki otwarte przez jej wybawiciela, jego klatka piersiowa stanowiąca dla niej solidne oparcie. Rycerz spojrzał na nią, płomień oświetlały jego stalowoszare oczy, potargane ciemne włosy i twarde rysy.

- Witaj, Bello.

Tylko dwaj mężczyźni tak do niej mówili. Jednym był jej ukochany tato, Emmett, który zmarł przed piętnastoma laty. A drugim był szesnastoletni uciekinier z domu dziecka w Minneapolis, którego przygarnął jej ojciec.

Nawet w wieku trzynastu lat Isabella wiedziała, że kocha tego chłopca, jego bystry umysł i szorstki sposób bycia, a nawet jego niesprawną nogę, będącą przyczyną docinków i drwin innych dzieciaków z miasteczka.

Ale straciła go z oczu po śmierci ojca. Chłopiec opuścił Fielding, bo ciotka, która się nią zajęła, nie mogła zaopiekować się dwójką nastolatków.

Michael Wulf.

Wyrzutek, który wyrósł na geniusza. Znana osobistość. Śledziła jego osiągnięcia i nawet myślała o tym, by ponownie nawiązać z nim kontakt, gdy przeczytała, że przed trzema laty z powrotem przeprowadził się do Fielding. Ale była wtedy mężatką i mieszkała w Chicago. Całą energię

włożyła w ratowanie swego małżeństwa, próbując zrozumieć, czemu jej mąż zmienił się z czarującego chłopca w obojętnego mężczyznę, gdy tylko wypowiedzieli przysięgę małżeńską.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- To ty, Michael. Dziękuję ci.

- Nie ma za co - mruknął i skinął głową.

- Uratowałeś mi życie. I mojemu dziecku. Jest za co dziękować.

- Cieszę się, że akurat tam byłem.

Nigdy nie potrafił przyjmować komplementów.

- Ja też. Myślałam, że to był tylko sen, gdy obudziłam się i zobaczyłam ciebie. Tak dawno się nie widzieliśmy!

Obrzucił ją posepnym spojrzeniem, zatrzymując dłużej wzrok na wystającym brzuchu Belli.

- Rzeczywiście, minęło dużo czasu.

Głos miał głęboki i niski, lecz czuły i Isabella natychmiast poczuła się tak, jakby cofnęła się w czasie. Na pozór szorstki dzieciak, który dla niej zawsze był miły.

Uśmiechnęła się szeroko. Michael Wulf był chłopcem, któremu chciała ofiarować swój pierwszy pocałunek, podobnie jak swoje serce. Boże, jak ten czas leci! Wystarczająco szybko, by widziała - i poczuła - jak bardzo Michael się zmienił. Przez te piętnaście lat wyrósł na naprawdę przystojnego mężczyznę, a jego szare oczy, w których kiedyś lśniło tyle złości i gniewu, były teraz twarde jak stal.

Znała jego dawne rany, lecz cokolwiek się z nim działo po opuszczeniu Fielding, widziała, że przybyły nowe. I była ich bardzo ciekawa.

Doktor Pinta położył dłoń na jej ręce.

- Czy jest ktoś, do kogo chciałabyś zadzwonić, moja droga?
- Nie - potrząsnęła przecząco głową.
- Może do męża? - odpowiedział Michael, zacisnąwszy mocno szczęki.

Isabella uciekła spojrzeniem w bok, czując nagle ogromne zmęczenie.

- Zmarł siedem miesięcy temu.
- Och, bardzo mi przykro - powiedział łagodnie lekarz. - Może do kogoś w Fielding? Czy ktoś na ciebie czeka?

Gdy cztery lata temu poślubiła Ricka, nalegał, by zerwała wszelkie kontakty z przyjaciółmi z miasteczka. To żądanie złamało jej serce, lecz za wszelką cenę chciała ratować swoje małżeństwo, więc zrobiła, czego chciał. Nie miała pojęcia, czego może oczekiwać, wracając do domu. Nie była pewna, czy starzy przyjaciele jeszcze ją pamiętają.

- Zamierzałam zatrzymać się w hotelu przez tydzień czy dwa, zanim doprowadzę do porządku sklep i dom ojca - wyznała. - Zdecydowałam, że otworzę tam cukiernię. - Zerknęła na doktora i poczuła, że musi powiedzieć coś więcej: - Zamierzam zamieszkać w mieszkaniu nad sklepem. To będzie idealny dom dla mnie i mojego dziecka - oczywiście wtedy, gdy tylko go wysprzątam.

- Bardzo się cieszę, że do nas wróciłaś, moja droga. A co do cukierni - dodał doktor i uśmiechnął się szeroko - to świetny pomysł. Będiesz sprzedawać te przepyszne rolady cytrynowe, które kiedyś piekłaś?

Skinęła potakująco głową, odwzajemniając uśmiech.

- Jak pan sądzi, doktorze, kiedy będę mogła tam pójść?

- Uważam, że na razie powinnaś zostać tutaj - stwierdził stanowczo Michael.

- Zgadzam się - przytaknął lekarz. - Ty i dziecko potrzebujecie odpoczynku. - W jego kieszeni zadzwieczał telefon. Wyjął go i sprawdził wiadomość. - Boże, dziś przez cały dzień mam pilne wezwania. Pani Dalton miała wypadek. Coś z biodrem.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego - rzekła Isabella, wciąż myśląc o wydarzeniach tego dnia.

Doktor spojrział na nią.

- Przykro mi, ale teraz cię opuszczę, moja droga. Muszę jeszcze wstąpić do gabinetu i wziąć kilka rzeczy. W końcu Daltonowie mieszkają dwadzieścia mil za miastem. Nie sądzę, żebym zdołał wrócić wcześniej niż jutrzejszego ranka.

Michael zapewnił:

- Zaopiekuję się nią, Thomas.

Isabella poczuła ciepło w sercu, gdy usłyszała tę deklarację. Sięgnęła po dłoń doktora.

- Nie chcę robić nikomu kłopotu. Mogę pojechać z panem. Hotel jest tuż obok.

Doktor Pinta wstał.

- Nie, nie. Opady trochę ustały, lecz spadła temperatura. Nie chcę, byś znowu przemarzła. W twoim stanie to mogłoby być niebezpieczne.

- Ona zostanie tutaj - powiedział Michael stanowczo. -Przeniosę moje rzeczy do pokoju gościnnego.

Isabella poczuła, że się czerwieni, i raz jeszcze rozejrzała się wokół. Tym razem zauważyła kilka osobistych drobiazgów: srebrny zegarek, który jej ojciec dał Michaelowi na szesnaste urodziny, leżący na nocnym stoliku, książkę o domach ogrzewanych energią słoneczną - na fotelu, ludowe malowidła na ścianach i oprawione fotografie na kominku przedstawiające

przedmioty, które nazwałaby „dziećmi” Michaela - supernowoczesne elementy wyposażenia samochodów, jachtów i domów.

To był jego pokój, jego łóżko.

Jej puls zwariował i pokój nagle skurczył się do rozmiarów tunelu z Michaelem Wulfem na końcu. O Boże, musiała nabawić się czegoś więcej niż zwykłego przeziębienia. Tylko wysoka gorączka mogła sprawić, że jej dziecinne zadurzenie wydaje się przemieniać w poważne uczucie. Przybyła do Fielding, by zacząć nowe życie, zabezpieczyć przyszłość swoją i swojego nienarodzonego jeszcze dziecka, a nie po to, by wracać do dziewczęcych rojeń o miłości.

- Ależ ja naprawdę nie mogę tutaj zostać - powiedziała, słysząc nutkę paniki w swoim głosie. Jak mogłaby spać w jego łóżku, przytulać policzek do jego poduszki, wdychać jego zapach? - Muszę jechać do siebie. Zamówiłam ekipę sprzątającą z St. Cloud, żeby pomogła mi doprowadzić dom do ładu.

- I tak nie przyjadą w taką pogodę, Isabello. - Doktor Pin-ta ścisnął jej dłoń. - Wszystko, co musisz zrobić, to uspokoić się. Dziś wieczór nie możesz się już przemęczać. To nie byłoby dobre dla dziecka - odwrócił się do Michaela. - Jeśli jej stan się pogorszy, dzwoń do mnie natychmiast.

- Oczywiście - Michael skinął głową.

- Ty i twoje dziecko potrzebujecie odpoczynku, młoda damo. - Doktor Pinta, wychodząc z pokoju, dodał: - Zajrzę do was jutro z rana.

Ogarnął ją niepokój, gdy patrzyła, jak doktor wychodzi -zostawiając ją samą z obiektem jej dziewczęcych westchnień.

Ubrany w prostą, lecz kosztowną czerń Michael podszedł do łóżka, utykając wyraźniej niż kiedyś. Lecz ten drobny defekt właściwie nie

wpływał na jego atrakcyjność - miał szalenie pociągającą powierzchowność i władcze maniery.

Widząc go z tak bliska, stwierdziła, że jest nawet przystojniejszy niż w jej wspomnieniach. Ciemne, mroczne oczy, zmysłowe usta, oliwkowa cera - na jego widok zapierało jej dech w piersiach.

Jednak mimo że Michael wyrósł na mężczyznę o posągowych kształtach i zabójczym wyglądzie, Isabella wciąż czuła buzujący w nim gniew i urazę. Stanowiło to pewnie wielkie obciążenie psychiczne, lecz zdawało się jej, że mężczyzna jej marzeń nie zamierza się go pozbyć w najbliższym czasie.

- Chciałabym, byś wiedział, że naprawdę doceniam fakt, iż pozwoliłeś mi się tu zatrzymać - powiedziała. - Nie będę ci ciężarem. Obiecuję.

Michael zeszywniał.

- Piętnaście lat temu ty i twój ojciec przyjęliście mnie pod swój dach. To dług, o którym nigdy nie zapomnę. I który zamierzam spłacić. - Obdarzył ją czymś w rodzaju uśmiechu. Ten grymas, jak się spodziewała, nie pojawiał się na jego twarzy zbyt często. - Cieszę się, że tu jesteś, i możesz zostać tak długo, jak tylko zechcesz.

Na te słowa serce zabiło jej szybciej, ale walczyła z tym głupim podekscytowaniem. Sprawa była jasna. Michael zaoferował jej swój dom i opiekę, bo czuł, że jest to winny jej ojcu.

- Dziękuję - powiedziała spokojnie, choć wcale nie czuła spokoju. - To bardzo miłe z twojej strony. Nie jesteś mi nic winien. Jedna noc to wszystko, czego...

- Jeszcze zobaczymy - przerwał jej, przeczesując palcami włosy. - Zobaczymy, co powie jutro doktor.

I w tym właśnie momencie przeszył ją rozdzierający ból. Skrzywiła się. Te skurcze pojawiały się stanowczo zbyt często przez ostatnie kilka tygodni. Jej maleństwo najwyraźniej śpieszyło się na świat. Mama też nie może się doczekać, kiedy cię zobaczy, kochanie. Ale daj mi jeszcze trochę czasu.

- W porządku, Michael - zgodziła się, bo była zbyt zmęczona, by się spierać. Zwłaszcza że brzmiało to rozsądnie, bez względu na to, jakie motywy nim kierowały. - Ale nie chcę zabierać ci twojej sypialni. Mogę przecież przenieść się do pokoju gościnnego albo...

- Nie ma takiej potrzeby. - Obrzucił ją mrocznym spojrzeniem. - Wygląda na to, że w moim łóżku jest ci całkiem wygodnie.

Otworzyła szeroko oczy i coś ją ścisnęło w sercu. Jedna noc. Tylko ta jedna.

- Nie chcę, żebyś się przenosiła - powiedział. - Zejdę na dół, by się upewnić, że Thomas odjechał bez problemu. I przyniosę ci coś do zjedzenia. Może być zupa?

Skinęła głową, wdzięczna, że Michael wyjdzie na chwilę z pokoju i ona będzie mogła wreszcie normalnie odetchnąć.

- Oczywiście.

- Gospodyni nie przychodzi codziennie, więc aż do jutra będziemy musieli zadowolić się moją kuchnią. Czy potrzebujesz czegoś jeszcze?

- Trochę słońca - zażartowała bez przekonania. Odwrócił się i powiedział słowo „zasłony”, a wtedy ściana materiału w kolorze kasztanów rozsunała się i odsłoniła wielkie okna sięgające od podłogi do sufitu.

Isabella westchnęła, zarówno dlatego, że wydawało jej się, iż to jakaś magia, jak i z powodu widoku. Przyćmione światło późnego popołudnia wczesnej zimy sączyło się do pokoju. Na dworze widziała sękatę, bezlistną

drzewa, zamarznąłą sadzawkę i połąć białego śniegu pod szarym niebem. To był piękny widok. Prawdziwy Środkowy Zachód.

A zdumiewająca technologia Michaela sprawiała, że wszystko działało na prostą komendę. Oczywiście czytała o tym, lecz nigdy wcześniej nie widziała na własne oczy.

- Robi wrażenie, Michael.

- To dosyć prosty procesor. - Wzruszył ramionami.

- Nie dla technologicznego imbecyla. Moje video wskazuje godzinę dwunastą od dobrych paru miesięcy.

- Cóż, ja nie potrafię upiec cynamonowej rolady. Dla mnie to jest imponujące.

Przystanął w drzwiach, lecz nie obejrzał się.

- Miło znów cię widzieć, Bella.

I wyszedł. W pokoju od razu pochołodniało. Co było dziwne, biorąc pod uwagę, że nastrój i zachowanie Michaela nie były specjalnie serdeczne.

Isabella odwróciła się w stronę kominka. Czemu czuła się tak bezpiecznie w jego samotni, w kryjówce, gdzie chronił się przed światem, jak pisały czasopisma? „Milioner odludek żyjący w wielkim domu ze szkła na trzydziestu akрах terenów leśnych nad sennym miasteczkiem”, czytała. „Osiągnął taki sukces, o jakim większość śmiertelników nie śmie nawet marzyć”.

Dziennikarze pisali, że jest zagadką. Trzydziestojednoletni Michael Wulf budził zaciekawienie mediów - interesowała ich zarówno jego prywatna historia, jak i niesamowicie wysokie profity, które osiągał dzięki swoim projektom.

Mimo że zdawało się, iż jest pozbawiony przeszłości, z pewnością miał przed sobą wspaniałą przyszłość. Projektował „inteligentne” domy i

samochody odpowiadające na wokalne komendy. Lecz w odróżnieniu do innych ludzi z jego branży, nie lubił rozgłosu.

Pisano również, że nie ma żony ani żadnej innej rodziny, zaledwie kilku przyjaciół. A także, że utyka. I spekulowano, że pewnego dnia samotny wilk zostanie schwyty w pułapkę.

Jednak Isabella знаła prawdę, o której nie mieli pojęcia wszyscy ci dziennikarze. Wiedziała, że rodzice porzucili go z powodu ułomności, na którą nie miał wpływu, i Michael trafił do domu dziecka. Wiedziała, jak był traktowany przez rówieśników ze względu na swą odmienność. I jak bardzo zdecydowany był osiągnąć sukces i wyrwać się ze środowiska, w którym dorastał.

Wyglądało na to, że mu się powiodło. Wyrósł ponad to małe, senne miasteczko. Miasteczko, które kiedyś go odrzuciło. Choć jej zdaniem życie w ukryciu to żadne życie.

Westchnęła ciężko. Położyła dłonie na brzuchu. Może to nowa, opiekuńcza część jej natury doszła do głosu, lecz chciała mu pomóc i wyciągnąć go z tej czarnej dziury, której stał się zakładnikiem. Lecz w jakiś sposób wiedziała, że jeśli spróbuje to zrobić, jeśli znowu się do niego zbliży, szansa na wskreszenie jej młodzieńczych uczuć będzie zbyt wielka.

Nie chodzi o to, że jej potencjalne żądze miały jakiegokolwiek znaczenie. Ten chłopiec sprzed lat patrzył na nią jak na małą dziewczynkę, podczas gdy mężczyzna, którym stał się teraz, najwyraźniej myślał tylko o tym, jak uregulować niespłacony dług.

Nie wspominając już o tym, że ona jest teraz w ósmym miesiącu ciąży i przypomina nadmuchaną piłkę.

Pogłaskała swój brzuch i wyszeptała cicho:

- Ale nie chciałabym za nic w świecie, by było inaczej.

Wszystko, co powinna teraz zrobić, to skoncentrować się na nowym życiu, które nosi w sobie. Musi otworzyć cukiernię, uporządkować dom, dbać o swoje dziecko i zapomnieć o przeszłości.

To ostatnie wydawało się jednak niemożliwe, przynajmniej tak długo, jak długo przebywała pod tym samym dachem co jej przeszłość: bardzo przystojny i niepokojący Michael Wulf.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Michael wyciągnął się w swoim fotelu i kontemlował rozpościerający się przed jego oczyma widok.

Zaledwie kilka metrów dalej Bella spała w jego masywnym łóżu, zawinięta w pożyczony od niego ciemnoniebieski szlafrok. Wyrosła na piękną kobietę, a zaawansowana ciąża tylko dodawała jej urody.

Przytulała do siebie poduszeczkę jak kochanka, na jej twarzy widać było zadowolenie, ciemne rzęsy dotykały policzka. Gdy w świetle płomieni załśniły jej blond włosy, nie mógł nic poradzić na to, że zaczął się zastanawiać, czy tego anioła z jego przeszłości niebiosa przysłały specjalnie po to, by go torturować.

Jakkolwiek było, tego wieczoru nie pozwolił sobie na spędzenie z nią wystarczająco dużo czasu, by się tego dowiedzieć. Po wyjściu Thomasa zszedł do kuchni, otworzył puszkę rosółu, zrobił kilka tostów i zaniósł jej ten posiłek na tacy. Isabella chciała, by został i zjadł z nią kolację, ale grzecznie odmówił.

Nigdy nie spożywał posiłków w towarzystwie innych osób. Jako dziecko musiał znosić mękę jedzenia z sześćdziesięcioma innym głodnymi chłopcami. Walka o każdy kęs sprawiła, że tęsknił za samotnością i spokojem. Znalazł jedno i drugie, gdy w końcu uciekł z domu dziecka.

Nawet wtedy, gdy przybył do Fielding i zamieszkał z Bellą i jej ojcem, wciąż celebrował swą nowo odnalezioną niezależność. Emmett powiedział jedynie coś w stylu: każdy potrzebuje odrobiny przestrzeni, wręczył mu talerz, szklankę mleka i odszedł.

Emmett Spencer był wyjątkowym człowiekiem. Michael wiedział, że nigdy nie zapomni mężczyzny, który go przygarnął, nie zadając wścibskich

pytań, i zastąpił mu ojca. No i nauczył wszystkiego o elektronice. Poza tym była jeszcze Bella, która pokazała mu, co to przyjaźń.

Lecz tego wieczoru, gdy przyniósł jej tacę z jedzeniem, nie patrzył na nią jak na przyjaciółkę. Rozważał nawet odstępstwo od swych zwyczajów żywieniowych. Dla niej. I gdy to sobie uświadomił, zdenerwował się. Na tyle mocno, by szybko wymówić się pracą i wynieść się stamtąd jak najprędzej.

A teraz Bella już spała. Michael potarł szczękę i zaklął cicho. Nigdy nie był podglądaczem. I nie miał czasu myśleć o przeszłości. Miał pracę do wykonania i interesy do załatwienia

Lecz dziś, gdy otworzył drzwi samochodu i zobaczył te oczy - i tulił do siebie dorosłą Bellę na tylnym siedzeniu auta - ciepło wlało się do jego lodowatej krwi, sprawiając, że chciał zostać i zatrzymać ją przy sobie. I ta tęsknota nie zniknęła podczas następnych godzin. Wręcz przeciwnie, wciąż rosła.

Najwyraźniej Bella miała potężną moc. Łamała jego stalową wolę, niweczyła postanowienia. Wiedział, że nie powinien zapominać, czemu u niego była. Pamiętać, czego od niej chce.

A chciał jednego: spłacić swój dług wdzięczności.

Mimo że zdrowy rozsądek ostrzegał go przed pozostaniem w tym pokoju, poczucie obowiązku nie pozwoliło mu wyjść. Jeśli ona będzie czegokolwiek potrzebowała, on tu będzie, by jej służyć.

Isabella, wzdychając przez sen, skopała przykrycie z nóg. Koszula, którą miała na sobie, sięgała jej zaledwie do połowy ud i Michael niechcący zerknął na jej długie, opalone nogi, zanim zmusił się do odwrócenia wzroku i spojrzenia z powrotem na kominek.

Wyciągnął nogi i rozprostował je. Ten koszmarny ból. Dzisiaj odczuwał go bardziej niż zwykle, lecz walczył z nim jak zawsze. Gdy w wieku trzech lat spadł ze schodów w suterenie i złamał nogę, był tak odważny, jak zwykle bywają chłopcy w tym wieku. Gdy z pozoru zwykle złamanie uszkodziło nerw i przemieniło się w długotrwałą przypadłość, wciąż trzymał się dzielnie. I mimo że jego rodzice nie mogli sobie poradzić z opieką nad kalekim dzieckiem i oddali go na wychowanie państwu, robił, co mógł, by sam się sobą zajmować.

Wzdrygnął się lekko, wstał i podszedł do okna, zacisnąwszy zęby, gdy ból się wzmógł. Przerwa w opadach okazała się przelotna. Śnieg znowu zaczął sypać, pokrywając ziemię aż po horyzont i srebrząc drzewa.

To będzie cud, jeśli jutro Thomas zdoła do nich dotrzeć. Michael wyobrażał sobie, że czeka go dwudniowa opieka nad Bellą w ramach spłaty starego długu, a teraz wychodzi na to, że to może przeciągnąć się nawet do tygodnia.

Na tę myśl ścisnęło mu się serce. Czemu tak bardzo go to martwiło? Przecież nie musi jej oglądać poza porą przynoszenia posiłków, no i poza pilnowaniem w nocy.

Oderwał się od okna i stanął przy łóżku. Do diabła, Bella była taka piękna! I niewinna, i była w ciąży, i...

I co, Wulf? O co chodzi? Co ona ci zrobiła?

Okrył ją kocem, który z siebie zrzuciła, i wrócił do swego fotela przy kominku.

Bella sprawiła, że poczuł się... pełen życia.

Około piątej po południu następnego dnia Isabella poczuła się tak, jakby miała gorączkę.

Wszystkie nadzieje, że opuści samotnię Michaela Wulfa i uwolni się od jego gorącego spojrzenia, zniknęły w momencie, gdy się obudziła i ujrzała ogromną połać śniegu za oknem. Ekipa sprzątająca nie przyjedzie, podobnie jak doktor Pinta czy gospodyni Michaela. Isabella i Michael byli sami, uwięzieni przez zamieć śnieżną, która zdawała się nie mieć końca.

Będąc dżentelmenem w każdym calu, Michael przyniósł jej czasopisma, które zostawiła u niego gospodyni, no i dwa solidne posiłki. Lecz nigdy nie zostawał dłużej, a ją czytanie o sławnych ludziach zaczynało nużyć, podobnie jak jedzenie lazanii.

Potrzebowała odpoczynku od odpoczywania.

Ciaśniej owinęła się miękkim szlafrokiem, który wciąż wydzieliał męski zapach, i podeszła do drzwi.

Na szczęście, gdy doktor Pinta zadzwonił tego ranka, powiedział jej, że jeśli będzie miała dosyć siły, może na chwilę wstać z łóżka. I to właśnie zamierzała zrobić.

Włożywszy parę mięciutkich, wielkich skarpetek Michaela wyszła do holu - szklanego holu, zawieszzonego trzy metry nad ziemią. Isabella rozejrzała się i poczuła zawrót głowy.

Zmierzch zapadał szybko o tej porze roku, zwłaszcza podczas zamieci, więc w korytarzu było ciemnowo. Zdawało się, że nie ma tam oświetlenia, lecz gdy tylko uczyniła krok, zapaliło się światło. Najwyraźniej w podłodze były czujniki ruchu, bo z każdym jej następnym krokiem rozświeślały się kolejne sekcje korytarza.

Isabella patrzyła na to z otwartymi ustami. Nie tylko świecąca podłoga zrobiła na niej wrażenie, oszołomił ją także widok całego holu. Z jednej strony widziała akry lasu okrytego śniegiem, a nad głową szklany sufit także pokryty cienką warstwą białego puchu. Nadzwyczajne.

Z zalem opuściła hol i weszła do ogromnego pokoju z marmurową podłogą, wielkim fortepianem i dżunglą roślin otaczających windę.

Winda stała otwarta, czekając.

Isabella głośno zaczerpnęła powietrza i rozejrzała się. W porządku, Michaelowi pewnie nie spodobałoby się to, że sama myszkuje po jego domu. Lecz najwyraźniej był zbyt zajęty, żeby bawić swego gościa. Zatem, czyż nie pomagała mu, zabawiając się sama?

Weszła do srebrnego cylindra. Mogła wybrać się na wycieczkę, a potem wrócić do swego pokoju, zanim Michael przyniesie jej kolację. Nikomu nie stanie się krzywda.

Lecz szybko zdała sobie sprawę, że nigdzie się nie uda. Gdy tylko rozejrzała się wokół, zauważyła, że w windzie nie ma żadnych przycisków.

- W porządku - powiedziała, dotykając gładkiej ściany. - Najpierw trzeba się dowiedzieć, jak zamknąć drzwi.

Drzwi natychmiast się zamknęły. Isabella westchnęła.

- Aha, więc tak to działa? - wymamrotała. - Mimo to przypuszczam, że nie wystarczy powiedzieć „do góry”. To by było zbyt proste.

Winda się nie poruszyła.

- Tak jak sądziłam.

Spróbowała kilku synonimów, lecz nic się nie działo. Spróbowała słów: gość, Michael, Wulf i Fielding. Ale winda pozostała nieruchoma.

Wysilała umysł, żeby znaleźć lepszą odpowiedź, lecz nagle poczuła ukłucie bólu. Wygięła się w łuk, położyła dłonie na brzuchu i pogłaskała go.

- Jesteś tak samo zniechęcone jak mama, kochanie? A może jesteś już gotowe zobaczyć świat i swój nowy dom.

W tym momencie winda ruszyła. Zdumiona, Isabella złapała stalową poręcz, żeby zachować równowagę i próbowała przypomnieć sobie ostatnie wypowiedziane słowo.

Dom.

Interesujący wybór.

Na to nigdy by nie wpadła.

Winda zatrzymała się bezszelestnie i Isabella zgadła, że jest na górze budynku. Drzwi otworzyły się. Ostrożnie wyszła i znalazła się w pokoju zalanym jasnym światłem. To był gabinet. I to właśnie pomieszczenie Michael nazywał domem.

- Michael! - zawołała z wahaniem. - Jesteś tu?

Nie było odpowiedzi, więc ruszyła przed siebie i jej uwagę przykuła rozciągająca się przed nią sceneria. Skonstruowany głównie ze stali i szkła ośmiokątny pokój miał podłogę z twardego drewna, przykrytą jasnobrązowymi dywanami, dwie wysłużone brązowe kanapy, stanowisko pracy, wielki telewizor i dwa automaty do gry.

Przez krótką chwilę jej wzrok spoczął na automatach. Na ich widok zrobiło jej się ciepło w sercu, gdyż przypomniały jej o tym, jaki był wpływ jej ojca na Michaela.

Poszła dalej w kierunku masywnego biurka, na którym stały dwa komputery, faks i drukarka. No i zwykły w takim wypadku bałagan: papier, dyskietki, teczki, ołówki i długopisy.

Nigdy by się tego nie domyśliła, ale surowy, oschły Michael Wulf był bałaganiarzem.

Zachichotała na tę myśl i jej spojrzenie spoczęło na oprawionym obrazie wiszącym nad biurkiem. To była akwaforta, bardzo stara, lecz świetnie zachowana. Przedstawiała scenę z „Czerwonego Kapturka”, a w

kilku innych miejscach wisiały kwasoryty z innych bajek: „Śpiącej królowny”, „Księżniczki na ziarnku grochu”, „Brzydkiego kaczątka”, „Słowika”...

- Co ty tu robisz?

Odwróciła się i ujrzała wychodzącego z windy Michaela. Wyglądał zabójczo w ciemnoszarym swetrze i czarnych dżinsach. Mocno zacisnął szczęki, wzrok miał pochmurny.

- Co ja tutaj robię? - spytała niewinnym głosem. - Czy co robię poza łóżkiem?

- Jedno i drugie.

- Zaczynałam już troszkę wariować. - Uśmiechnęła się, nie zważając na jego ponurą minę. - Rozumiesz, zamknięta sama w wieży.

Zmarszczył brwi.

- Widocznie nie byłaś zamknięta wystarczająco dobrze. Dotknęła swego brzucha.

- Oboje byliśmy już zmęczeni leżeniem w łóżku. Spojrzenie Michaela złagodniało, gdy spojrzał na jej brzuch.

- Rozumiem, lecz naprawdę powinniście odpoczywać. Co z zaleceniami doktora?

- Powiedział, że mogę wstać, jeśli starczy mi sił. Michael nie ruszył się ze swego miejsca na progu windy.

- Nie pozwalam nikomu tu przychodzić, Bello.

- Nawet sprzątacze albo...

- Sam tu sprzątam.

Zerknęła na biurko tonące w bałaganie i uśmiechnęła się szeroko.

- To widać.

Z czymś, co przypominało warknięcie, cofnął się do windy i skinął na nią, by poszła za nim.

- W porządku. Chodźmy z powrotem na dół. Położysz się.

- Może raczej posiedzimy sobie? - zaproponowała. Ukłucie bólu w kręgosłupie świadczyło, że jej ciało ochoczo przystanie na tę propozycję.

- Wczoraj byłaś bliska hipotermii, Bello.

- To brzmi trochę zbyt dramatycznie, nie sądzisz?

- To, co sądzę, nie ma żadnego znaczenia. Zamierzam po prostu odprowadzić cię na dół.

- Poczekaj, proszę. Tu jest tak miło. Ten widok... - Zaśmiała się. - Ten śmietnik.

Zerknął na nią groźnie.

- W porządku, już idę - wymamrotała przygnębiona. Musiała mieć bardzo niewyraźną minę, bo Michael westchnął niecierpliwie i zaproponował:

- Może pójdziemy do kuchni? Będziesz mogła usiąść wygodnie i poczekać, podczas gdy ja zrobię coś do jedzenia.

- A może razem coś przygotujemy? - zasugerowała, podchodząc do niego.

- Zobaczymy.

- To zdanie zaczyna działać mi na nerwy - weszła do windy, próbując zignorować męski zapach, który szalenie mocno działał na jej zmysły.

Michael wymamrotał: "drugie piętro" - i winda zaczęła zjeżdżać.

Isabella potrząsnęła głową i stwierdziła:

- Nigdy bym nie wpadła na to, że komenda będzie taka prosta.

Odwrócił się w jej stronę i zmarszczył pytająco brwi:

- A tak swoją drogą, jak ci się udało tu dostać?

- Po prostu wypowiedziałam hasło - uśmiechnęła się triumfująco.

- Żadnych więcej zgadywanek - ostrzegł ją.

- Ale...

- I żadnych ale.

Położyła dłonie na tym, co kiedyś było jej biodrami.

- Wiesz, że nie powinieneś kłócić się z ciężarną kobietą?

- Kto tak mówi? - Spojrzał na nią z mieszaniną zainteresowania i irytacji.

- Tak jest napisane w poradniku dla kobiet w ciąży.

- A jej autorem jest...

- Kurczę, zapomniałam.

Winda zatrzymała się, drzwi otworzyły.

- To bardzo wygodne.

Ze śmiechem podążyła za nim przez pokój podobny do dżungli.

Przeszli przez niewielką jadalnię do ogromnej kuchni.

Jak większość pomieszczeń w domu Michaela, kuchnia miała okna od podłogi do sufitu. Stojąc tam odnosiło się wrażenie, że człowiek znajduje się na pokrytym śniegiem wzgórzu, jakby nie było nawet szkła oddzielającego wnętrze domu od reszty świata. Wszystkie urządzenia i przybory kuchenne były srebrne i bardzo nowoczesne. Żadnych przycisków czy pokręteł. A Isabella od razu zaczęła zastanawiać się, ile czasu gospodyni Michaela zajęło zapamiętanie wszystkich komend dla każdego urządzenia.

Lecz najbardziej zafascynowana była szklaną kopułą, pod którą w świetle promieni UV rosły hodowane hydroponicznie rośliny. Całe urządzenie było niesamowicie nowoczesne, sterowane komputerowo. Widziała wskaźniki temperatury i odczyty, ile godzin, minut i sekund zostało każdej roślinie do osiągnięcia dojrzałości.

Nic dziwnego, że Michael jest milionerem, pomyślała, siadając przy stole z zielonego szkła.

Była trochę zmęczona, a ból w plecach wzrastał się. Lecz to było normalne w ostatnich tygodniach ciąży. Powinna wziąć gorącą kąpiel. Może po kolacji.

- Wiesz - zaczęła, prostując co chwilę plecy - w tej książce, o której mówiłam, wspomniano także, że ciężarne kobiety powinny raz dziennie dostawać czekoladowe lody, a potem należy im się masaż stóp.

Michael postawił przed nią szklanekę mleka.

- I mężowie stosują się do tych zaleceń?

- Jeśli kochają swe żony, to chyba tak - serce jej podskoczyło, lecz powiedziała to lekko, popijając mleko.

Michael zaczął przygotowywać kanapki.

- A twój mąż miał egzemplarz tej książki?

Poczuła dojmujący smutek. Michael pewnie myślał, że ona i Rick byli dobrym, kochającym się małżeństwem. Czemu miałby sądzić inaczej? Przecież była w ciąży.

Zerknęła na Michaela.

- Bardzo wątpię.

- Przepraszam, że spytałem bez zastanowienia, Bello. To nie moja sprawa.

- Nie musisz przepraszać. - Wypiła kolejny łyk mleka, próbując wymyślić, co powiedzieć. Przez tak długi czas próbowała udawać, że jej małżeństwo było udanym związkiem, że jej mąż był zadowolony z życia i z niej. Lecz już nie miała siły kłamać. - Rick tak naprawdę nie chciał być mężem. Chyba byłam dla niego tylko wyzwaniem. Ostatnia dziewczyna w

Minnesocie czy coś w tym stylu. Więc gdy mnie zdobył, gdy minęła noc poślubna... - Wzruszyła ramionami i poczuła, że się rumieni.

Surowe spojrzenie Michaela było nieustępliwe i dokończył za nią:

- Zapomniał, jakim jest szczęściarzem?

- Coś w tym stylu - odparła i uśmiechnęła się. - A ja wciąż bardzo się starałam. Wiesz, pochodzę z rodziny, gdzie nie było rozwodów i gdzie wszyscy trzymali się razem.

- Tak, wiem.

W jego głosie usłyszała tęsknotę, lecz nie zamierzała na niego naciskać.

- Cóż, Rick szukał pretekstu, by odejść, więc gdy mu powiedziałam, że jestem w ciąży, uznał, iż to doskonała okazja, żeby mnie zostawić.

- Nie staraliście się o dziecko? Potrząsnęła głową.

- To się po prostu stało. - Uśmiechnęła się i pogłaskała brzuch. - Po jego odejściu byłam niesamowicie zła. Przez jakiś czas upajałam się tym gniewem, lecz potem zdałam sobie sprawę, że to niezdrowe, zwłaszcza dla dziecka, więc pogodziłam się z tym. W końcu za co go miałam nienawidzić? Za słabość charakteru?

- W takim razie jesteś lepszym człowiekiem ode mnie - Michael podał jej kanapkę z indykiem, lecz sam nie usiadł. Stał oparty o kontuar. - Ja go nienawidzę, choć nigdy go nie spotkałem. On cię porzucił, Bello.

- Tak, lecz popatrz, co mi zostawił! - Z szerokim uśmiechem wskazała na brzuch.

Michael odwrócił wzrok.

Isabella, jedząc chleb, zmieniła temat:

- Dokąd się udałeś po opuszczeniu Fielding? Zawsze chciałam to wiedzieć.

- Przez moment nie odpowiadał na jej pytanie i już zaczęła się zastanawiać, czy będzie z nią tak szczerzy, jak była przed chwilą ona. W końcu to był chyba bezpieczny temat? Lecz Michael milczał.

- Michael, jeśli nie chcesz...

- Do Minneapolis - powiedział, otwierając lodówkę i wyjmując piwo. - Pojechałem do Minneapolis.

- I co tam robiłeś? W końcu miałaś zaledwie szesnaście lat.

- Byłem wystarczająco dorosły, by o siebie zadbać -Otworzył puszkę i wypił łyk piwa. - Wykorzystałem to, czego nauczył mnie twój ojciec. Wiesz, mimo że on zajmował się grami video, rzeczy, które mi pokazał, otworzyły mój umysł na wiele różnych możliwości. Nawet na takie, o jakich mi się nie śniło. - Przerwał, by znowu napić się piwa. - Wiele mu zawdzięczam.

Musiała spytać:

- A co zawdzięczasz mnie?

- Ujmijmy to tak: byłaś moim aniołem stróżem, Bello. O Boże, nie chciała być jego aniołem.

- Posłuchaj, Michael, niczego nam nie zawdzięczasz. Robiliśmy to, co robiliśmy, bo nam na tobie zależało. Nie dlatego, że spodziewaliśmy się rewanżu.

- Każdy chce odpłaty.

- Sam nie wierzysz w to, co mówisz. - Potrząsnęła głową.

- Wierzę. - Otworzył lodówkę i zaczął w niej buszować.

- Nieważne, czy zapłata jest emocjonalna, fizyczna czy finansowa.

Każdy jakiejś oczekuje.

- Może niektórzy ludzie rzeczywiście, ale... - urwała, bo nagle poczuła przeszywający ból. Głęboko wciągnęła powietrze i wydychała je powoli. Ból ustępował. Powinna zjeść kanapkę i wziąć kąpiel.

- Cóż, tak czy inaczej zrobiłeś już dla mnie dosyć - powiedziała w końcu. - Gdy tylko burza śnieżna się skończy, uznamy, że jesteśmy kwita, dobrze?

- Zobaczymy.

Przymknęła oczy i ugryzła kanapkę.

- Michael, przysięgam, że jeśli jeszcze raz to powiesz...

Coś się działo. To nie były tylko normalne skurcze, typowe dla ósmego miesiąca. Miała wrażenie, że w jej brzuchu wybuchła bomba, a w rany nasypało tłuczonego szkła. Kanapka upadła na podłogę, a ona zgięła się w pół, chwytając brzuch, gdy napłynęła kolejna fala bólu. W sekundę Michael był przy niej.

- Co się dzieje? Co jest nie tak?

- Muszę iść. - Z trudem łapała powietrze.

- Dokąd musisz iść? Z powrotem do łóżka? Potrząsnęła głową.

- Nie. Do szpitala. Muszę natychmiast jechać do szpitala!

- Spojrzała na niego. Oddychała z trudem, gdyż ból narastał z każdą minutą. - Zaczynam rodzić.

ROZDZIAŁ TRZECI

Michael bał się, że po raz pierwszy od dawna straci nad sobą panowanie i ulegnie panice. Belli odeszły wody i zaczął się poród. Telefony przestały działać już po południu, a droga była kompletnie zasypana śniegiem. Nie mogli dojechać do miasteczka.

Wszystko, na czym zwykle polegał, tym razem zawiodło. Telefon satelitarny był bezużyteczny przy takiej pogodzie, a ponieważ jego dom był idealnie przygotowany na długą zimę, Michael nie miał skutera śnieżnego.

A to znaczyło, że nie miał żadnych możliwości dostania się do miasta.

Wszystko, co mieli, to poradnik Belli dla ciężarnych kobiet, encyklopedię Michaela i trzy generatory wytwarzające prąd.

Po raz pierwszy od dawna musiał zaufać instynktowi, a nie technologii, i było to dla niego zupełnie nowe wyzwanie. Lecz niech go diabli, jeśli pozwoli, by Bella się o tym dowiedziała.

W ciągu kilku pełnych napięcia minut, które ciągnęły się w nieskończoność, pomógł jej wrócić do łóżka, podłożył kilka czystych ręczników, potem przyniósł gorącą i zimną wodę, nożyczki, sznurek, gąbki, ręczniki i prześcieradła. Czytał między skurczami. A gdy chwycił ją ból i krzyczała, starał się ulżyć jej cierpieniom. Nie okazał, że widok jej porodu porusza go do głębi.

Rozpalał ogień w kominku, gdy cichy głos Belli przerwał mu rozmyślenia.

- Michael?

Podszedł do łóżka i ukląkł przy niej.

- Nie ma możliwości przewiezienia mnie do szpitala, prawda? - spytała niespokojnie.

- Niestety, nie. Przykro mi.

Odwróciła twarz. W jej oczach widział łzy. Myślała o czymś intensywnie. Nie był pewien, o czym. Lecz nie zamierzał zadawać głupich pytań.

- Przynieść ci coś? Kostki lodu? Soku?

- Nie idź nigdzie - potrząsnęła głową.

- Nigdzie się nie wybieram. - Do cholery, musi dać sobie z tym radę, musi zapewnić jej bezpieczeństwo.

Nagle Isabella zamknęła oczy i zacisnęła mocno palce na prześcieradle. Strumyczki potu spływały jej z czoła. Nie mogąc się powstrzymać, wydała krzyk bólu. Słyszając to, Michael miał ochotę zacisnąć dłonie w pięści i walić w ścianę. Chciałby czuć ten ból zamiast niej.

Lecz zamiast tego zrobił coś praktycznego. Wytrzeł gąbką twarz, czoło i szyję Isabelli, szeptem dodając jej odwagi i zapewniając, że wszystko będzie dobrze.

W końcu skurcz minął i Bella znowu mogła normalnie oddychać. Głowa opadła jej na poduszki.

- Jak się czujesz? - To było jedno z tych głupich pytań, jakich nie zamierzał zdawać, lecz tak się o nią martwił, że nie potrafił myśleć racjonalnie.

Oczy miała wielkie jak spodki i ujrzał w nich zmęczenie.

- Czuję się tak, jakby ktoś próbował zrobić tunel w moim brzuchu.

Uśmiechnął się do niej. Bella w odpowiedzi zdobyła się na słaby uśmiech. Była wyjątkowa.

W sierocińcu widział wiele dzieciaków cierpiących na różne choroby czy urazy. Do diabła, kiedy ogrodnik odciął sobie kawałek palca przy czyszczeniu kosiarki, wrzeszczał przez trzy godziny.

A Bella stroiła sobie żarty, z całej siły walcząc z bólem rozdzierającym jej ciało.

- Muszę ci coś powiedzieć. - Sięgnęła po jego dłoń, a on ścisnął ją mocno.

- Co takiego?

- Naprawdę się boję, Michael.

Impulsywnie przycisnął jej dłonie do ust i pocałował.

- Wiem.

- Dziecko przychodzi na świat o miesiąc wcześniej.

- Dziecko będzie zdrowe. - Nigdy w życiu nie czuł się tak bezradny. -

Zrobimy to razem. W porządku?

- Dobrze. - Przymknęła oczy i zaczęła spokojniej oddychać. - Spraw, bym przestała o tym myśleć. Opowiedz mi coś. To mi pomoże.

- Cokolwiek?

- Nie wygłupiaj się. Opowiedz mi o tamtym dniu.

- Jakim dniu, Bello?

- Gdy pierwszy raz przyjechałeś do miasteczka. Do Fielding. - Ścisnęła jego dłoń. - Opowiedz mi o dniu, gdy opuściłeś tamto koszmarne miejsce.

Michael zawahał się. Ujawnił kilka informacji ze swojej przeszłości Belli i jej ojcu, lecz szczegóły... Sam nie chciał o tym myśleć. Koszmary senne, przed którymi uciekał i zbawienie, ku któremu biegł, były czymś, co zostawił za sobą. Przysiągł sobie nigdy do tego nie wracać. Lecz teraz, dla Belli, przywoła jedno i drugie. Zrobi wszystko, by zapomniała o swoim strachu.

Gardło miał zupełnie wyschnięte, gdy zaczął:

- Wyszedłem z internatu o drugiej nad ranem w poniedziałek z pięćdziesięcioma centami w kieszeni i jednym ubraniem na grzbiecie.

Przeszedłem pieszo około piętnastu mil, aż byłem zbyt zmęczony, by iść dalej. Więc usiadłem na poboczu drogi i czekałem.

Michael zerknął na Bellę i zobaczył, że się trochę odprężyła.

Kontynuował więc:

- Było lato, było gorąco, całą koszulkę miałem moką od potu. I pamiętam, że byłem bardzo zdumiony, iż w ogóle ktoś się zatrzymał, by mnie zabrać.

Bella uśmiechnęła się i powiedziała miękko:

- Skoro miałeś kompletnie przemoczoną, przyklejoną do ciała koszulkę, to założę się, że była to dziewczyna, co?

Roześmiał się.

- To była starsza pani, gdzieś koło siedemdziesiątki.

- Siedemdziesiątki czy siedem... - twarz jej się ściągnęła

I z trudem odetchnęła -... nastki?

- Nic nie mów, Bello - wyszeptał. - Tylko oddychaj głęboko.

Zakwiliła, wijąc się w łóżku i ściskając jego dłonie, gdy kolejny skurcz przeszył jej ciało. Siła uścisku go zdumiała.

- Wszystko będzie dobrze. Nic ci się nie stanie. Wkrótce urodzisz zdrowe, śliczne dziecko.

Na te słowa otworzyła oczy i spojrzała na niego. Poczuł, jak serce mu zamiera.

- Potrafię to zrobić - powiedziała, przygryzając wargi. Przytaknął:

- Oczywiście, że potrafisz.

Nie minęła nawet sekunda, gdy na jej twarzy ujrzał ból, który pozbawił ją tchu.

- Więc... ta... kobieta podwoziła cię, i... i co potem?

Otarł jej twarz ręcznikiem umoczonym w zimnej wodzie i pogładził potargane włosy.

- Kupiłem sobie na pół zgniłego banana na stacji benzynowej i to było wszystko, co zjadłem na śniadanie, więc umierałem z głodu. Ta pani miała ze sobą domowe ciasteczka, a w jej klimatyzowanym samochodzie ich zapach doprowadzał mnie do szału. Pamiętam, że poczęstowała mnie nimi i powiedziała, żebym wziął tyle, ile tylko zechcę. - Uśmiechnął się na to wspomnienie i wolną ręką zaczął masować jej ramiona. - Zjadłem wszystkie i poczułem wstyd. Lecz ona powiedziała, że nic nie szkodzi.

- Czy wtedy już wiedziałeś? - wyszeptała Bella.

- Co wiedziałem?

- Że twój los się odmieni? Że będziesz szczęśliwy?

Zamyślił się. Takie słowo nie istniało w jego słowniku - nigdy tak naprawdę nie wierzył w koncepcję szczęścia. Lecz z drugiej strony...

- Myślę, że uświadomiłem to sobie dopiero w momencie, gdy przekroczyłem próg sklepiku w Fielding i te dzieciaki zaczęły mnie przezywać... - gardło miał tak ściśnięte, że myślał, iż nie wydusi już z siebie ani słowa -... kaleką i kuternogą.

Przez chwilę słychać było tylko ich oddechy i trzask ognia w kominku. Bella wyszeptała:

- A potem ja tam weszłam z moim pistoletem na wodę.

- O tak. I pomoczyłaś im najważniejsze części męskiego ciała.

Bella roześmiała się słabo.

- Wszyscy wyglądali tak, jakby dopiero co złali się w spodnie.

Michael także uśmiechnął się, przypominając sobie wyraz przerażenia na tych młodych, okrutnych twarzach i wyraz triumfu na buzi Belli, gdy trzymała swój pistolecik-zabawkę tak, jakby to było magnum 57. Może

miała rację? Może rzeczywiście istniało coś takiego jak szczęście i wtedy właśnie się do niego uśmiechnęło?

- To był udany dzień.

- Tak - spojrzała na niego znacząco. - Naprawdę cieszę się, że jesteś tutaj ze mną.

Michael czuł się tak, jakby jakaś strzała trafiła go prosto w serce. Bella liczyła na niego, wierzyła, że pomoże bezpiecznie przyjść na świat jej dziecku. Nie zamierzał jej zawieść. Jego życie polegało na sprostaniu wyzwaniom. Tego wieczoru musiał zamienić technologię na instynkt, bez względu na to, czy mu się to podobało, czy nie.

Popatrzył na jej śliczną twarz, na której po raz kolejny uwidoczniła się walka z bólem. Słyszał jej jęki. Nie znał się na tym specjalnie, lecz wiedział, że koniec porodu jest już blisko.

Noworodek wkrótce przyjdzie na świat. I miał nadzieję, że Bóg pozwoli, by matka i dziecko były z niego dumne.

Nadchodził świt.

Ból był prawie niewyobrażalny i Isabelli prawie zabrakło już sił, by z nim walczyć. Była bliska załamania. Lecz postanowiła, że się nie podda.

Czuła bardzo silną więź z dzieckiem. Inną, o wiele mocniejszą niż podczas tych wszystkich miesięcy ciąży. Ona i jej maleństwo w końcu się spotkają.

- Musisz jeszcze raz mocno przeć, Bello.

Michael zerknął na nią, na czole lśnił mu pot, a w oczach miał tę samą determinację co ona. Pilnie przeczytał jej poradnik dla kobiet w ciąży i encyklopedię. Nie czuła przy nim zakłopotania. Jego gotowość, by zrobić wszystko, co konieczne, żeby dziecko urodziło się całe i zdrowe, a ona sama poczuła się bezpieczna, sprawiło, że mu ufała.

- Odetchnij głęboko, Bello - nakazał. - A potem przyj z całej siły.

Isabella uniosła się na łokciach, nabrała powietrza w płuca i parła. Z jej piersi wyrwał się okrzyk bólu, zagryzła wargi aż do krwi. Kolana miała jak z waty. Czuła się tak, jakby coś ją rozrywało od wewnątrz.

- Bardzo dobrze - pochwalił ją Michael. - Jeszcze raz. Odetchnij głęboko i...

- Michael, jeśli coś mi się stanie...

Powiedział surowo:

- Nic ci się nie stanie, bo ja jestem z tobą. Rozumiesz?

Było tak, jakby czas się cofnął. Cały gniew Michaela wyparował i znów byli przyjaciółmi. Lecz tym razem to ona potrzebowała jego siły.

- Przyj, Bello! - rozkazał. - Przyj mocno.

Wygięła się w łuk, zaczerpnęła powietrza i opadła na poduszki. Martwiła się. Czy potrafi to zrobić? Ból odbierał jej zdrowy rozsądek. Czy każda kobieta wpada w panikę podczas porodu?

Zabrakło jej tchu, gdy Michael westchnął i zawołał:

- O Boże, Bello!

- Co? - krzyknęła. - Co jest nie tak?

- Wszystko w porządku - zapewnił ją. - Widzę główkę - w jego głosie słyszała powagę. - Myślisz, że mogłabyś zdobyć się na jeszcze jeden wysiłek?

W tym momencie opuścił ją strach. Na zewnątrz zawodził wiatr, sypał śnieg, a Bella walczyła o swoje dziecko. Zacisnęła dłonie na prześcieradłach, zamknęła oczy, zaczerpnęła tchu i parła.

- Tak, Bello, właśnie tak!

Isabella wrzasnęła głośno, gdy niemowlę przyszło na świat. Opadła na poduszki i uśmiechała się słabo, słuchając donośnego kwilenia swego dziecka - tej słodkiej, cudownej muzyki dla ucha rodziców.

- Bella?

Otworzyła oczy i ujrzała Michaela, trzymającego noworodka. W jego oczach widać było szczęście i zdumienie.

- To dziewczynka.

- Dziewczynka - powtórzyła cicho Isabella. Poczuła, że ma łzy w oczach, gdy patrzyła na maleństwo, ciało z jej ciała i krew z jej krwi.

Michael był oszołomiony. Nie tylko dlatego, że właśnie odebrał poród tej drobniutkiej, słodkiej dziewczuszki, lecz także dlatego, że miał okazję obserwować kochającą matkę ze swym dzieckiem.

Gdy już przeciął pępowinę i umył niemowlę, owinął dziewczynkę w czysty ręcznik, tak że wyglądała jak wielki naleśnik. Wtedy podał maleństwo matce, która kołysała je i cieszyła się, przyciskając kruszynkę do piersi. A Michael był świadkiem tego wszystkiego. Po kilku minutach spotkali się wzrokiem i Bella uśmiechnęła się.

- Dziękuję.

To ja ci dziękuję, że pozwoliłaś mi uczestniczyć w czymś tak niezwykłym, miał ochotę powiedzieć, lecz nie zrobił tego. Ogarnęło go zbyt wiele emocji, do jakich nie przywykł.

- Byłeś niesamowity, Michael - powiedziała.

- Ty także - odparł, patrząc jej w oczy. - Jakie imię zamierzasz jej nadać?

Bella spojrzała na twarzączkę trzymanego na rękach aniołka.

- Myślałam o Emily.

- Po twoim tacie? - Emmett byłby z tego bardzo dumny, pomyślał Michael, obserwując, jak Isabella pieści swoje dziecko.

Przytaknęła.

- I co o tym sądzisz?

To pytanie zdumiało go. Nadawanie córeczce imienia to nie było coś, w co miałyby prawo się wtrącać. Dotknęła jego dłoni.

- Naprawdę zależy mi na twojej opinii. W końcu to ty pomogłeś jej przyjść na świat.

Potrząsnął przecząco głową.

- To ty tego dokonałaś, Bella.

- Nie uważam tak, Emily także nie... - Isabella uśmiechnęła się, zmęczona.

Michael spojrzał na dziecko. Miało tak zdumiewająco niebieskie oczy! Oczywiście, większość noworodków ma błękitne oczy, lecz nie są takie urocze i nie mają takich pięknych matek.

Nie mógł powstrzymać szerokiego uśmiechu. Do diabła, nie uśmiechał się tak często przez całe swoje życie.

- Myślę, że to idealne imię dla idealnej dziewczynki - wykrztusił szorstko.

Bella pęczniała z dumy.

- Ona jest idealna. Masz rację.

Michael stał, obserwując je, zdumiony tym cudem. Lecz gdy matka i dziecko ziewnęły, zmęczone, zabrał się do pracy.

Posprzątał i zmienił pościel, a wtedy Bella i Emily zapadły w sen. Długie rzęsy ocieniały ich zadowolone twarzyczki.

Podszedł do kominka. Bardzo bolała go noga, więc opadł na fotel. Wszystko, co osiągnął w życiu, wydało mu się teraz niczym w porównaniu z tym, że pomógł przyjść na świat Emily i ułożył ją w ramionach matki. Wiedział, że nic nie może się równać z tym uczuciem.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Burza śnieżna szalała od rana aż do ponurego, ciemnego popołudnia. Mimo to Isabella obudziła się zadowolona. Drzemka była jej bardzo potrzebna. Było jej teraz ciepło i bezpiecznie. Oczywiście była obolała, lecz nigdy w życiu nie czuła się szczęśliwsza niż teraz, kiedy została matką.

Na tę myśl uśmiechnęła się. Nie dbała o to, czy śnieg pada, czy nie, i czy ona kiedykolwiek opuści szklany dom Michaela, czy jej cukiernia zostanie otwarta przed świętami - chciała tylko zatrzymać ten niewiarygodny moment tak długo, jak to tylko możliwe. Choć z chęcią powitałaby potwierdzenie od doktora Pinta, że instynkt macierzyński jej nie oszukuje i że z dzieckiem wszystko jest w porządku. Ale mogła na to poczekać dzień czy dwa.

Emily zakwiliła w jej ramionach, więc Isabella pokołysała ją i przemówiła czule do maleństwa. Jej niebieskooki aniołek natychmiast odpowiedział, puszczając bańki ze śliny i patrząc na nią. Potem mała, okrągła twarzyczka dziecka zmarszczyła się. Isabella szybko nauczyła się odczytywać sygnały płynące od maleńkiej córeczki. Wiedziała, czego chce Emily.

To miało być jej pierwsze karmienie piersią i Isabella nie mogła powstrzymać ukłucia niepokoju. Podczas ciąży dużo o tym czytała i rozmawiała z kilkoma karmiącymi matkami. Zawsze czuła się dobrze poinformowana i gotowa. Lecz teraz, gdy rozpięła koszulę i przystawiła dziecko do piersi, nie czuła się zbyt pewnie.

Ale niepotrzebnie się niepokoiła. Emily przytuliła się do niej i zaczęła ssać. Najpierw Isabella poczuła ból, który jednak po chwili minął. A jej

mała córeczka ssała zadowolona, znalazłszy własny rytm. Isabella uwierzyła, że ten piękny proces to najbardziej naturalna rzecz na ziemi.

I w tym momencie chciała z kimś dzielić swą radość.

Rozejrzała się. Po przeciwnej stronie pokoju, w miękkim fotelu przy kominku siedział jej rycerz - choć nie miał lśniącej zbroi. Podczas gdy ona i Emily odpoczywały, Michael zdjął koszulę i nie włożył czystej. Ale jej wcale to nie przeszkadzało.

Gdy jej córeczka spożywała swój pierwszy posiłek, Isabella pozwoliła oczom błądzić po ciele swego wybawiciela. Jego kruczoczarne włosy były zmierzwione od snu, twarde rysy rozluźnione, policzki pokrywała ciemna szczecina. Puls jej podskoczył, gdy zawędrowała oczyma w dół jego klatki piersiowej. Michael był doskonale zbudowany, miał szerokie ramiona, wąskie biodra i zarost w kształcie litery V schodzący w dół brzucha i niknący za paskiem dżinsów.

Miała ochotę go dotknąć. Jej serce tęskniło do niego, do jego bliskości, lecz umysł kontrolował te niemądre pragnienia.

Michael leżał uśpiony, oddychając spokojnie, tak samo jak jej dziecko. Boże, z pewnością zasłużył na chwilę odpoczynku. Dotrzymał obietnicy i przeprowadził je obie przez poród, spokojnie i bezpiecznie. Nigdy nie zapomni, jak wyglądał, gdy podawał jej Emily.

Taki dumny.

I taki przystojny.

W tym momencie, gdy jej życie zdawało się idealne, Isabella życzyłaby sobie, by to on był ojcem Emily. Lecz odrzuciła tę myśl, gdy tylko się pojawiła. Michael był tylko przyjacielem, i powinna o tym pamiętać, gdy będą tu razem czekać na koniec śnieżycy. Był przyjacielem i

mężczyzną, który spłaca swój dług, choć tak naprawdę nic nie był jej winien.

Westchnęła cicho i zmusiła się do odwrócenia wzroku od śpiącego gladiatora. Musi się skupić na swojej córeczce.

Ale w miękkim fotelu rzekomo śpiący gladiator daleki był od snu.

Z zamkniętymi oczyma Michael nasłuchiwał. Z każdym ruchem, które wykonywały Isabella i Emily, z każdym wydawanym przez nie dźwiękiem wypełniało go uczucie opiekuńczości i bliskości. Te emocje były mu dotąd zupełnie obce.

Gdy po raz pierwszy usłyszał odgłos ssania przez Emily matczynej piersi, był wzburzony. W jego głowie kłębiły się tysiące myśli. Powinien wyjść z pokoju czy zostać? Czy miał prawo wkraczać do ich intymnego świata? Lecz musiał być blisko nich, bez względu na to, jak bardzo byłoby to niewłaściwe.

Poruszył się w fotelu, by rozprostować nogę, bo ból stawał się nieznośny.

- Michael?

Na jej okrzyk zaklął cicho. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął w tej chwili, było zakłócanie nastroju, jaki panował w pokoju. Lecz nie mógł zignorować wołania Isabelli.

Odwrócił się, by na nią spojrzeć.

- Tak?

- Myślałam, że śpisz.

- Noga trochę mi dokucza.

- Cóż, tak długo, jak długo nie śpisz. - Klepnęła dłonią puste miejsce obok siebie. - Nie mam nic przeciwko twojemu towarzystwu.

Żołądek skręcił mu się w supeł. Był tu bezpieczny tylko tak długo, jak długo był częścią wyposażenia sypialni i nikim więcej.

- Tu będziesz mógł rozprostować nogę - kontynuowała.

- Jesteś tego pewna? - spytał.

- Tak, oczywiście.

Wszystkie myśli o niestosowności tego zachowania rozwiały się jak dym. Czy było to mądre, czy nie, chciał być blisko nich tej nocy, chciał z nimi dzielić to, co Bella gotowa była mu ofiarować. Ta śnieżna burza pozwoliła mu choć na chwilę zapomnieć o przeszłości i o gniewie.

Wszystkich ich przeniosła w jakiś na poły baśniowy świat. A kim on był, by psuć ten urok? Zresztą i tak wszystko się rozsypie już wkrótce, bez żadnej pomocy z jego strony. Za kilka dni Bella wyjedzie wraz z Emily, a on wróci do swego zwykłego trybu życia.

Na tę myśl mocno zacisnął szczęki, podszedł do łóżka i usiadł obok Isabelli. Emily tuliła się do piersi matki, zadowolona z posiłku.

Isabella uśmiechnęła się do niego.

- Na pewno jesteś wykończony. Potrząsnął przecząco głową.

- Nic mi nie jest. A jak ty się czujesz?

- Wspaniale. Jestem zmęczona, ale bardzo szczęśliwa. - Jej wzrok powędrował do okna. - Zawieja wciąż trwa. - Spojrzała na niego. - Wygląda na to, że utkwiliśmy tutaj na trochę dłużej.

- I jesteście skazane na moją kuchnię. Isabella zaśmiała się i zerknęła na Emily.

- Przynajmniej jedna z nas.

Bez namysłu Michael podążył wzrokiem tam, gdzie ona. Emily miała zamknięte oczy i ssła łąpczywie. Bella wyglądała tak naturalnie, tak

pięknie z obnażoną piersią i czułym uśmiechem na wargach. To był najśladniejszy widok, jaki oglądał w życiu. Najśladniejszy i...

Wstał i dłonią przeczesał włosy. Niech to diabli, nie. Będzie przeklęty, jeśli odważy się nazwać to uczucie.

Czy on do reszty zwariował? Czy ta burza śnieżna wywołała u niego amnezję? Zapomniał, czym grozi pokochanie kogoś? Musiał choć na chwilę wyjść z tego pokoju, by oderwać się od intymności, do której ciągnęło go jak muchę do miodu.

- Może przygotuję ci coś do jedzenia? - zaproponował.

- Na pewno jesteś głodna.

- Wiem, że powinnam umierać z głodu. Zjadłam tylko kilka kęsów kanapki, zanim zaczął się poród. Ale właściwie to nie mam apetytu.

- Jednak musisz coś zjeść, by się wzmocnić. Burza i poród

- i to wszystko w dwa dni.

Oczy jej złagodniały i uśmiechnęła się do niego leciutko.

- Nie odchodź, proszę.

Poczuł się tak, jakby na klatce piersiowej ktoś położył mu wielki ciężar. Niczego bardziej nie pragnął, jak być z nimi w tej chwili. A to go denerwowało.

Przez te wszystkie lata nie był mnichem. Gdziekolwiek by nie pojechał, kobiety były w pobliżu. Wystarczyło po nie sięgnąć. Wiedziały, kim jest, znały jego reputację, lecz fakt, że był milionerem, zamieniał ostrożność w ciekawość.

Szanował je i zawsze był z nimi szczery, wyraźnie dając do zrozumienia, że nie szuka poważnego związku. Kobiety, które przychodziły do jego łóżka, były zadowolone z takiego układu, i odchodziły po nocy czy dwu wypełnionych rozkoszą.

A on unikał przywiązywania się do kogokolwiek, nie chciał też, by ktoś przywiązywał się do niego. Unikał emocjonalnej bliskości. A teraz widział to niebezpieczne uczucie w oczach Belli. Sam też je czuł, do diabła, i to sprawiło, że był zdecydowany stworzyć między nimi jakiś dystans.

- Lepiej jednak będzie, jak pójde i zrobię ci kanapkę -nalegał szorstko.

W jej oczach ujrzał żal, lecz to szybko minęło i Bella zgodziła się łagodnie:

- Dobrze, ale potem musisz się trochę przespać.

Skinał głową i wyszedł. Ból, umiejscowiony początkowo w żołądku, wędrował w dół jak kula ognia. Ale myśli paliły go jeszcze mocniej.

Isabella chciała, by on się trochę przespał.

Potrząsnął głową i wszedł do kuchni. Powiedział „światło”. Jeśli miałyby w ogóle spać, zdrzemnąłby się w fotelu przy kominku w jej sypialni. Bo nawet jeśli rozsądek ostrzegał go, by trzymał się od niej z daleka, nie pozwalało mu na to poczucie obowiązku. Tak długo, jak długo Bella i Emily będą w jego domu, on jest za nie odpowiedzialny.

Lecz jak miałby jej to wytłumaczyć, zastanowił się, wkładając kubek wody do kuchenki mikrofalowej i wypowiadając komendę: „gotuj”. I jak miał wytłumaczyć samemu sobie, że nie powinien odczuwać potrzeby opiekania się nimi?

Jak miał się pozbyć tego uczucia, zanim ono zawładnie nim bez reszty?

Tego samego dnia, tylko nieco później, Isabella ocknęła się z kolejnej drzemki, by nakarmić Emily i zmienić jej pieluszkę zrobioną z ręcznika. Właśnie miała zamiar iść do łazienki, by się umyć, gdy do pokoju wszedł Michael, popychając przed sobą coś w rodzaju wózka.

- Co to jest? - spytała. Spojrzał na nią poważnie.

- Łóżeczko dla Emily.

Ze zdumienia na moment otworzyła usta. Gdy oglądała dwupoziomowe łóżeczko, serce zabiło jej szybciej. Michael zrobił je dla jej córeczki. Ten seksowny, zarośnięty mężczyzna zrobił kołyskę dla jej dziecka.

Po tym, jak kilka godzin temu przyniósł jej kanapkę, od razu wyszedł, mówiąc, że ma coś do zrobienia. Biorąc pod uwagę jego samotniczą naturę, nie spodziewała się zobaczyć go przed wieczorem. Zdziwił ją.

Zresztą robił to często przez ostatnie kilka dni.

- Jak to zrobiłeś? - spytała, przekładając grymaszącą Emily na drugie ramię.

- Odkręciłem blat od stolika komputerowego, a w to miejsce zamocowałem jeden z koszy do bielizny, używanych przez moją gospodynię. Wyścieliłem go puchową poduszką, a wszystko okryłem czystym prześcieradłem - spojrzał na nią. - Myślisz, że się nada?

Isabella nie mogła powstrzymać uśmiechu. Czy sądziła, że się nada? Łóżeczko było zachwycające. Mocne i bezpieczne. Idealne do spania dla Emily i do jej przewijania. W dodatku miało kółka, więc łatwo będzie je przestawić z jednego miejsca w drugie.

- Jest po prostu cudowne! Dziękuję ci.

Skinął głową.

- Pociąłem także kilka ręczników na pieluszki - powiedział i wskazał dolną półkę.

Potrząsnęła głową, zdumiona.

- Pomyślałeś o wszystkim. Nonszalancko wzruszył ramionami.

- Staram się tylko dobrze dbać o moich gości.

- Opiekujesz się nami tak, że lepiej nie można, Michael. Spojrzał na nią, najpierw na jej oczy, potem usta, a następnie odwrócił wzrok.

- Pójdę przygotować jakiś ciepły posiłek. Tym razem na kolację nie będzie kanapek. Myślę, że zasłużyłaś na prawdziwe, gorące jedzenie.

Jego troskliwość tylko spotęgowała jej tęsknotę.

- Czy to byłoby zbyt wiele, gdybym poprosiła cię o opiekę nad Emily?

- Miałbym się nią zająć? - w jego głosie usłyszała rezerwę.

- Marzę o gorącym prysznicu.

- Nie znam się na opiece nad niemowlętami, Bello. Ja...

- Dasz sobie radę. - Uśmiechnęła się do niego, dodając mu otuchy. -

Przecież to ty pomogłeś jej przyjść na świat. Ufam ci.

Michael przeczesał palcami włosy i podszedł do łóżka.

- Dobrze. Ale jeśli nie będzie mogła mnie znieść, pójdę po ciebie. I nieważne, czy będziesz wtedy pod prysznicem, czy nie.

Na moment zabrakło jej tchu, gdy zaczęła się zastanawiać nad jego słowami. Oboje milczeli przez chwilę, a Bella czekała, czy Michael wycofa się z tej obietnicy, czy ją sprecyzuje. Lecz nie zrobił ani jednego, ani drugiego.

- Kolacja będzie gotowa za pół godziny.

Koniuszkiem języka Isabella oblizała wyschnięte wargi.

- Świetnie.

Michael uważnie śledził ten ruch, potem odetchnął ciężko i schylił się.

- Zobaczymy się za pół godziny - powiedział, biorąc Emily na rękę.

Isabella poczuła, że się rumieni. Co się z nią dzieje, zastanawiała się, obserwując, jak Michael delikatnie umieszcza dziecko w koszu i wywozi je za drzwi. Reaguje na niego jak nastolatka, a nie dojrzała kobieta, która niedawno została matką.

Westchnęła i poszła do łazienki. Jej młodzieńcza sympatia przemieniła się w groźną słabość i jeśli ona, Bella, wkrótce nie opuści tego domu, będzie w poważnym niebezpieczeństwie: jej sympatia dla Michaela może przerodzić się w coś jeszcze silniejszego.

W coś, co nie przeminie po kilku dniach jak burza śnieżna.

Isabella przez dobre dwadzieścia minut rozkoszowała się gorącym prysznicem. Po pośpiesznym wysuszeniu włosów i przebraniu się w czyste spodnie dresowe otrzymane od Michaela, poczuła się wreszcie odświeżona. Już stęskniła się za Emily! To dziwne, lecz po jednym dniu spędzonym razem nie wyobrażała sobie życia bez córeczki. Zeszła na dół przez przeszklony hol.

Usłyszała muzykę operową i poczuła zapach pieczonego kurczaka, coraz silniejszy, w miarę jak zbliżała się do kuchni. Zaburczało jej w brzuchu. Zatrzymała się w drzwiach, obserwując, co się dzieje.

Na kuchence gotował się groszek, a z kurczaka unosiła się para. Ale prawdziwe przedstawienie rozgrywało się na wykafelkowanej podłodze. Przystojny wielkolud w czerwonym fartuszkach stał pośrodku, kołysząc w ramionach kwilące niemowlę, a mięśnie grały mu pod czarnym podkoszulkiem.

Gdy Michael kołysał się w takt muzyki z Emily mrugającą na niego i puszczającą bańki, serce Isabelli podskoczyło. Tak uroczo wyglądali razem, tacy zadowoleni, i tak bardzo chciała do nich dołączyć! Lecz nie byli rodziną, więc nie powinna udawać, że jest inaczej. Musiała teraz troszczyć się o coś więcej niż własne serce.

- Arthur Murray? - spytała, podchodząc bliżej.

Natychmiast się zatrzymał. Jego wygląd i zachowanie zmieniło się: z odprężonego stał się pełen napięcia w ciągu zaledwie dwu sekund.

- Płakała, a to wydawało się ją uspokajać. - Zmarszczył brwi. - Nie chciałem ci przeszkadzać, gdy brałaś prysznic.

Isabella skinęła głową.

- Dziękuję - lecz nie była pewna, czy było to szczere podziękowanie.

Michael podał jej Emily i podszedł do kuchenki. Kulał nawet wyraźniej niż wczoraj. Noga chyba mu dokuczała, a mimo to tańczył, by uspokoić jej dziecko. Isabella walczyła z potrzebą, która w niej narastała: chciała spytać, czy on nie chciałby usiąść, podczas gdy ona skończy kolację. Lecz ich związek był tak kruchy, że bała się ryzykować..

Zamiast tego usiadła przy kuchennym stole i odetchnęła głęboko.

- Pachnie wspaniale.

- Na szczęście gospodyni zamroziła kilka gotowych potraw - powiedział. - To pieczony kurczak.

- Mój ulubiony.

Zerknął na nią przez ramię.

- Myślałem, że twoje ulubione danie to rosół. Uśmiechnęła się.

- Tak było, ale wtedy miałam trzynaście lat.

- A teraz, gdy dorosłaś, wybierasz bardziej wyszukane dania?

- Tak.

W jego stalowych oczach zaśniły iskierki rozbawienia.

- Wiesz, w tym fartuszku wyglądasz jak szef kuchni - powiedziała, układając Emily w jej nowym łóżeczku.

- A ty wyglądasz jak... - Zamilkł i obejrzał ją uważniej. - Cóż, ty wyglądasz bardzo dobrze w moich dresach.

Spuściła oczy i zarumieniła się.

- Dziękuję, lecz wiem, jak wyglądam.

- Jak?

- Jak straszliwie zmęczona kobieta, która dopiero co urodziła dziecko.

- Posłuchaj, Bello - ton jego głosu zmusił ją do podniesienia wzroku. -

Nie sędzę, bym kiedykolwiek w życiu widział piękniejszą kobietę.

Przez chwilę wpatrywała się w niego w milczeniu, a potem wybuchnęła nieopanowanym śmiechem.

- To nieprawda!

- Mógłbym wymyślić kilka sposobów, by cię o tym przekonać.

Michael czuł, że beztroska, która wypełniała go jeszcze kilka chwil wcześniej, znika bez śladu, jakby został przyłapany na śmianiu się podczas pogrzebu. Bella znowu się w niego wpatrywała, żar wypełniał jej seksowne, błękitne oczy. Zamierzała go spytać, jakie to sposoby? A jeśli to zrobi, czy on powie jej prawdę?

Nagle Emily zaczęła grymasić. Bella odwróciła się do córeczki, a Michael wrócił do przygotowywania kolacji.

- Co ona ma zamiast pieluszki? - spytała po chwili Bella. Michael nie odwrócił się.

- To T-shirt. Przewinałem ją. Ręczniki są zbyt grube.

- Co jest na niej napisane?

- Programiści komputerowi wiedzą, jak używać swoich twardych dysków - powiedział sucho. - Moja gospodyni zawsze daje mi coś takiego na Gwiazdkę. Jestem pewien, że tym razem też znajdzie coś w tym stylu. Myśli, że to bardzo zabawne. Ja osobiście sędzę, że to zabawne, iż ona uważa, że ja będę je nosił.

- A ty przerobiłeś je na pieluszki?

- Tak.

Zaśmiała się.

- To rozsądne. Bardzo rozsądne. I praktyczne.

Podał jej talerz z kurczakiem i groszkiem.

- Ty ze mną nie zjesz? - spytała.

- Ja nie.

- Wiem, pamiętam - nigdy nie jesz w towarzystwie - zamyśliła się. -

Kiedyś spytam cię, dlaczego.

Usiadł naprzeciw niej i zmarszczył brwi.

- I może kiedyś ci odpowiem.

Bella jadła powoli, lecz zjadła wszystko i Michael był zadowolony.

Powinna dużo jeść i dużo spać, a on zamierzał dopilnować, by nie zabrakło jej ani snu, ani jedzenia.

W końcu uśmiechnęła się.

- Jestem pod wrażeniem. Dwa niezwykle wyczyny w ciągu zaledwie trzydziestu jeden lat: gotowanie i przewijanie niemowlęcia.

- Cóż, muszę przyznać, że Emily pomogła mi w tym ostatnim. To bardzo cierpliwa dziewczynka.

Bella odwróciła się do córeczki i wyszeptała:

- To jest to, co nazywamy słodkimi słówkami, Emily. Uważaj na chłopców, którzy ich używają.

Michael uśmiechnął się do malutkiej dziewczynki.

- Nie słuchaj jej, księżniczko.

Bella podniosła brwi.

- Księżniczko?

To coś nowego! Skąd mu się to wzięło? I kiedy śnieg przestał padać?

- Ona wygląda jak maleńka księżniczka z tymi blond włoskami i królewsko błękitnymi oczyma. To wszystko.

A gdy to powiedział, uświadomił sobie, że ten opis równie dobrze pasowałby do Belli. Jej też musiało to przyjść do głowy, bo popatrzyła na niego uważnie.

Michael rozsiadł się w swoim krześle. Z jego ust rzadko wychodziły miłe słówka. Zwykle rozmawiał o interesach. A taka rozmowa o niczym, przekomarzanie się? Zawsze uważał, że to strata czasu. Od razu przejść do rzeczy, ubić interes, wyjść; taką miał zasadę. A przynajmniej było tak, póki w jego domu nie zjawiała się Bella.

- Opowiedz mi o swojej cukierni - poprosił, zmieniając temat. Tamten był zbyt niebezpieczny. - Kiedy wpadłaś na pomysł, że dostarczanie słodkości mieszkańcom twojego rodzinnego miasteczka może stać się biznesem, a nie tylko przyjemnością?

- Cztery i pół roku temu. Zamierałam otworzyć cukiernię w Fielding, lecz wtedy poznałam Ricka.

Emily zapłakała i Michael pochylił się nad łóżeczkiem. Zaczął kołysać małą.

- A on nie chciał, żebyś pracowała?

Isabella skinęła głową, przenosząc spojrzenie z jego dłoni kołyszących Emily na jego twarz.

- Rick nigdy nie chciał mieć pracującej żony - rzekła. - Lecz gdy tylko przynosiłam coś słodkiego na przyjęcia, zawsze przyjmowano to entuzjastycznie.

- Założę się, że tak było. - Potarł dłonią szczękę. - Pamiętam, jak robiłaś coś specjalnego dla swego taty i dla mnie w każdy niedzielny poranek.

- Co to było?

- Nie pamiętasz? - Poczul się prawie rozczarowany. Uśmiechnęła się.

- Chyba jestem trochę zmęczona. Wstał, zatroskany.

- Oczywiście, że jesteś. Może odprowadzę cię do pokoju? - Najwyższy czas, by się położyła. A on powinien powiedzieć jej dobranoc, wrócić na górę i zabrać się do pracy. Potem poczekać, aż Bella uśnie i mieć nadzieję, że jutro dopisze pogoda.

Emily zasnęła w swoim wehikule na kółkach, zanim dotarli do drzwi sypialni. Isabella odwróciła się do niego i uśmiechnęła

- Wiem, że często to powtarzam, ale dziękuję. Za troskliwą opiekę i za to, że jesteś tak dobrym przyjacielem.

Skinął tylko głową, a minę miał taką, jakby ktoś przejechał mu nożem po brzuchu. I by jeszcze pogorszyć sprawę, Bella stanęła na palcach i pocałowała go w policzek. Przelotny buziak przeznaczony dla przyjaciela, lecz wstrząsnął nim do głębi. Michael nie potrafił się powstrzymać.

Objął ją w pasie i przycisnął do siebie. Wpatrywała się w niego jak urzeczona, podczas gdy on pożerał ją wzrokiem, jak głodny wilk, którym przecież był.

- Chcesz mnie pocałować? - wyszeptała, oddech miała słodki i ciepły.

- Powstrzymasz mnie, jeśli to zrobię?

- Nie - odparła i potrząsnęła głową.

Michael jęknął i pochylił głowę, by ją pocałować. Chciał to zrobić delikatnie, ostrożnie. Lecz Bella nie była cieplarnianym kwiatem. Oparła biust na jego mocnej klatce piersiowej, rozchyliła wargi, popędzając go i zapraszając do swego ciepłego wnętrza. Puls walił mu jak szalony, gdy ją smakował, jego język od razu dostosował się do wypracowanego przez nich rytmu.

Była słodka jak miód. Wiedział, że Bella tak właśnie będzie smakować.

- Michael - wydyszała, zaplatając ręce na jego szyi i pogłębiając pocałunek.

Zdawało się, że wypowiedzenie przez Bellę jego imienia doprowadziło go na skraj wytrzymałości. Przeczuwał, że znalazł się w opałach. Wiedział, że powinien się wycofać, zanim powita te kłopoty z otwartymi ramionami.

Używając całej siły woli rozluźnił uścisk i zrobił krok do tyłu.

- Przykro mi, Bello.

- A mnie nie. - Jej oczy były oślepiająco błękitne. Zdumiony jej szczerością, na moment zaniemówił. Ale musiał się wycofać. Nie miał innego wyjścia.

- To się już nie powtórzy. Nie pozwolę na to.

Broda jej zadrzała.

- Czemu?

- Nie chcę, żebyś się ze mną wiązała.

- Więc chcesz mnie chronić przed samym sobą, tak?

- W pewnym sensie.

Zacisnęła szczęki.

- Jestem dorosła, Michael. Nie mam już trzynastu lat i nie potrzebuję twojej ochrony. - Patrzyła mu w oczy, próbując coś z nich wyczytać. - O to chodzi, prawda? Nie widzisz we mnie dorosłej kobiety?

Michael prawie zaśmiał się, słysząc to stwierdzenie. Chciał jej powiedzieć, że widzi w niej kobietę z krwi i kości. Pragnął jej powiedzieć, że nie może oderwać wzroku od jej ust, marzy o pocałunku. Lecz jaki by to miało sens? Bella nie była dla niego. Odejdzie za dzień czy dwa i nic, co on powie czy zrobi, tego nie zmieni.

- Dobranoc, Bello - wymamrotał, obrócił się na pięcie

I poszedł do holu.

Lecz tak naprawdę nie będzie to dobra noc, pomyślał, słysząc, jak zamykają się za nim drzwi sypialni. Nie dla niego w każdym razie. Jak tylko Bella zaśnie, on wróci na swoje miejsce przy kominku, wypełniając swe obowiązki - i znowu pragnąc czegoś więcej. Pragnąc tego, czego już posmakował, lecz po co nie pozwoli sobie sięgnąć po raz drugi.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pięć dni później drogi były wciąż nieprzejezdne, bo śnieg sypał nieprzerwanie.

A w sercu i duszy Isabelli uparcie trwało wrażenie wywołane ich pocałunkiem.

Nawet teraz, gdy smażyła pączki, zastanawiała się, jaka cząstka jej umysłu pozwoliła na rozpoczęcie tego szaleństwa - bo to ona je rozpoczęła. Lecz skąd mogła przypuszczać, że zwykły pocałunek w dowód wdzięczności okaże się tak namiętny?

Może dlatego, że tak bardzo tego pragnęła? Lecz dokąd zaprowadziło ją to pragnienie? Do zakłopotania.

Podeszła do prowizorycznej kołyski, w której spała jej córeczka i pocałowała ją lekko. Emily wydawała się zadowolona, leżąc zawinięta w kocyk w koszu, który zrobił dla niej Michael.

Michael. Chciałaby go rozgryźć. Czemu odsuwał się od niej? Przez Emily? Czy dlatego, że nie chciał opuścić swej tarczy ochronnej, odciąć się od przeszłości, zapomnieć o chronieniu jej i ujrzeć w niej kobietę? Czy jego komplementy przy obiedzie były tylko grą, mającą poprawić jej samopoczucie?

Zapach surowego ciasta zamienił się w zapach pączków. Gdy wyjmowała słodkie krążki z gorącego oleju i umieszczała na papierowych ręcznikach, znowu przypomniała sobie żar pocałunku Michaela.

On musi coś do niej czuć. Przecież każdej nocy spał w jej pokoju. Zakradał się koło pierwszej, układał w fotelu i udawał, że śpi, gdy ona karmiła małą. I każdego ranka, gdy się budziła, już go nie było.

Podczas dnia unikał jej przez większość czasu, z wyjątkiem chwil, gdy zadawał jej pytania zainspirowane lekturą encyklopedii na temat sposobów zajmowania się Emily. Z troską, lecz bez zbytnich emocji.

Czas mijał jej wolno, bo miała niewiele zajęć, więc z nudów zaczęła gotować. Przyrządzała posiłki i posyłała mu je na górę windą. Faktem jest, że Michael zawsze przychodził podziękować, lecz potem znowu jej znikał. Jedyna przerwa w tej rutynie następowała wtedy, gdy proponował, że zaopiekuje się Emily, by ona mogła odpocząć.

Doceniała jego wielkoduszność i to, że poświęcał im swój czas, lecz chciałyby, żeby otworzył przed nią także swe serce, a nie tylko drzwi domu. I nic nie mogła poradzić na tę tęsknotę.

- Tym zapachem ściągniesz tu całe miasteczko. Przyjadą choćby pługami śnieżnymi.

Odwróciła się, słysząc głęboki baryton. Na widok Michaela zaparło jej dech w piersiach. Wyglądał wspaniale. Był świeżo ogolony, włosy miał jeszcze wilgotne po prysznicu. W końcu się zjawił. Zawsze dobrze się razem bawili, gdy tylko on pozwalał sobie na odrobinę swobody. Może dlatego starał się jej unikać?

Gdy zatrzymał się przy kołysce Emily i uśmiechnął do niemowlęcia, Isabella zastanawiała się, czy mogłaby mu pomóc uporać się z jego skomplikowaną przeszłością?

- Ściągnę tu całe miasteczko? - powiedziała, wracając do swoich zajęć.

- Cóż, to moc zwykłych, domowych pączków.

Usłyszała, że podchodzi do niej, zaglądnąjąc ponad jej ramieniem do garnka, a ona nie mogła się powstrzymać, by nie wdychać jego zapachu. Ostrego zapachu stuprocentowego mężczyzny.

Zanurzyła gorącego pączka w płynnej czekoladzie, którą też sama zrobiła.

- Wypróbuję nowe przepisy dla potrzeb mojej cukierni - powiedziała, choć to wcale nie był nowy przepis. Musiała się czymś zająć, żeby nie pamiętać tej nocy, kiedy...

Cóż, tak czy inaczej nigdy jej nie zapomni. Pączki smażyła tak często, że знаła przepis na pamięć i mogła je robić z zamkniętymi oczyma. I cały czas myślała tylko o Michaelu.

- Wiesz - zaczęła - chciałabym usłyszeć twoją opinię o tych słodkościach.

- Szukasz testera?

Zadrżała, gdy ciepły oddech owiał jej szyję.

- Kogoś w tym rodzaju. - Zerknęła na niego. - Jeśli tylko masz trochę wolnego czasu.

Oczy mu pociemniały.

- Sądzę, że znajdę kilka minut.

Czemu on musi wyglądać tak pociągająco? I czemu to tak na nią działa?

- Może siądziesz przy stole? - zaproponowała szybko. Zawahał się, oczy mu złagodniały.

- Już od kilku dni dla mnie gotujesz. Musisz być zmęczona. Naprawdę powinienem przynieść ci kiedyś śniadanie do łóżka.

Potrząsnęła głową.

- Nigdy nie sądziłam, że to powiem, lecz tak właściwie to nie lubię być obsługiwana. - Poza tym lubiła dla niego gotować, lecz nie zamierzała wyjawiać tego małego sekretu. Pączki wrzały w oleju i wróciła do pracy, nakazując: - Usiądź, a ja zaraz ci je podam.

- Zrobiłaś też kawę. - W głosie Michaela usłyszała zadowolenie.

Machnęła dłonią.

- To było proste, nie ma o czym mówić. Powiedziałam tylko „kawa”.

Zaczynam już rozumieć, jak to działa. - I to teraz, gdy nadszedł czas wyjazdu, pomyślała układając kilka gorących pączków na talerzyku i podając Michaelowi.

Spojrzał na nią.

- Ty nie jesz?

Przekrzywiła głowę i uśmiechnęła się szeroko.

- Nie lubię z nikim jeść.

W jego oczach dojrzała rozbawienie.

- To moja kwestia!

- Już nie. Od dziś twoja kwestia to: te pączki są bardzo dobre - powiedziała, wracając do kuchenki.

Bez szacunku odwróciła się do niego plecami, gdy jadł. W końcu westchnął i stwierdził:

- Nie. Nie są dobre.

Serce podeszło jej do gardła.

- Co masz na myśli? Co jest z nimi nie tak?

- Nie są dobre, Bello. - Odchylił się na krześle. - Są wspaniałe. Nawet lepsze niż te, które pamiętam.

Rzuciła w niego zwiniętym ręcznikiem.

- Ty wariacie!

Złapał ręcznik i roześmiał się.

To żartobliwe przekomarzanie było u niego czymś nowym i potencjalnie tak samo uzależniającym, jak czekolada, którą miała ochotę

zetrzeć z kącika jego ust. Pod wpływem impulsu podeszła do niego i wyciągnęła dłoń w kierunku jego twarzy.

- Masz tu trochę.

- Czego?

- Trochę czekolady. - Dotknęła jego warg i w tym momencie dłoń Michaela zacisnęła się na jej palcach.

Zastygli tak na chwilę, wpatrzeni w siebie, a prąd przepływał między ich dłońmi. Musiała odwrócić wzrok, popatrzeć gdziekolwiek, byle nie w te oczy wilka, którymi Michael ją przygwoździł.

Zerknęła w bok, potem odetchnęła głęboko.

- Śnieżyca ustała. Puścił ją i odwrócił się.

- Co?

- Śnieg. Przestał padać.

Następny kwadrans spędzili razem w kuchni, w milczeniu oglądając, jak szare zasłony na niebie powoli rozsuwają się, pozwalając wyjrzeć listopadowemu słońcu.

W końcu Michael przerwał milczenie i pięciodniową iluzję ciepła i domu rodzinnego.

- Do jutrzejszego popołudnia drogi będą przejezdne. Isabella skinęła głową, gardło miała ściśnięte.

- A Emily i ja wrócimy do domu. Nie odpowiedział.

„Wilk” chodził tam i z powrotem, tylko częściowo świadomy bólu wędrującego w dół uda. Drogi były już przejezdne i Bella wyjechała koło drugiej po południu, lecz on nie mógł sobie znaleźć miejsca. Bella i Emily odeszły. Dług został spleacony w całości.

Przeczesał palcami włosy. Powinien czuć ulgę, że się ich pozbył. Przecież zburzyły jego samotność, zakłóciły rytm życia. Lecz ulga nie była

tym, co czuł, gdy godzinę temu Thomas Pinta przyjechał i zbadał dokładnie Emily i Belle, uznał, że nic im nie dolega, a potem zabrał je do miasta, do ich nowego domu.

Nie, nie czuł ulgi. Raczej troskę.

Michael zgiął kartkę papieru. Miał teraz dopracować system kierowany głosem, który właśnie sprzedał w Los Angeles.

O tym powinien myśleć. O dodatkowym oprogramowaniu, na którym zarobi mnóstwo pieniędzy. Albo na prawdziwym powodzie, dla którego to robił: by uczynić życie ludzi łatwiejszym

I bezpieczniejszym.

To był najważniejszy projekt. Miał na to sześć tygodni i musiał zdążyć.

Ale za żadne skarby świata nie mógł się skoncentrować.

Nie potrafił przestać myśleć o tym pocałunku, o potrzebie ponownego poczucia smaku ust Belli. Gdy wszedł do pustej już sypialni i usiadł w fotelu przy kominku, wiedział, że będzie mu brakowało ich bliskości i słodkiego widoku karmiącej piersią córeczkę Belli.

Jak miał się skoncentrować, skoro nie wiedział, czy Bella i Emily są bezpieczne? A co będzie, jeśli kolejna burza śnieżna nadejdzie, a one wciąż jeszcze będą się urządzać? Jeśli ekipa sprzątająca nie zdąży załatwić wszystkiego szybko i sprawnie? Nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby coś im się stało, a jego nie byłoby w pobliżu, by je chronić i im pomagać!

Wyszedł szybko z pracowni i wszedł do windy. Może pojedzie do miasta, wpadnie do nich i sprawdzi, co u nich słychać. Przy okazji zawiezie łóżeczko Emily i zestaw do komunikowania się na odległość. Wtedy, jeśli Bella będzie go potrzebowała, będzie mogła się z nim porozumieć bez względu na pogodę.

To powinno go uspokoić i wreszcie będzie mógł zająć się interesami, pomyślał, łapiąc płaszcz i pędząc do garażu.

Przynajmniej ogrzewanie działa, pomyślała Bella, rozejrzawszy się po zakurzonym, brudnym mieszkaniu. Doprowadzenie tego miejsca do stanu używalności zajmie co najmniej tydzień, a w międzyczasie nie mają się gdzie zatrzymać - hotel był pełen gości.

Nie sądziła, że mieszkanie będzie aż tak zniszczone. Cóż, po prostu nie myślała o niczym poza chęcią ucieczki od mężczyzny, który sprawiał, że miękły jej kolana, a serce wypełniało się tęsknotą. Niezbyt przekonujący powód do wyprowadzki, lecz blisko Michaela nie potrafiła myśleć racjonalnie, więc wyjechała z doktorem Pintą.

Miły starszy pan zabrał ją najpierw na cmentarz, żeby mogła odwiedzić grób ojca, następnie do supermarketu, by mogła kupić pieluszki i inne potrzebne akcesoria dla niemowlęcia, a dopiero potem do domu. Ze współczuciem powiedział, że z chęcią zaoferowałby im pokój u siebie, lecz akurat mieszka z nimi pani Dalton, samotna staruszka, której nie ma kto pomóc, a która potrzebuje opieki po urazie biodra.

Isabella podziękowała mu za troskę, starając się okazać pewność siebie, której wcale nie czuła, i powiedziała doktorowi, że zadzwoni do kilku starych przyjaciółek jeszcze z czasów szkolnych.

Lecz było to kłamstwo. Nie zadzwoniła do nikogo. Ani do rudowłosej Connie Rickford, ani do wścibskiej Molly czy filigranowej Wendy. Po prostu nie mogła. Jeszcze nie. Najpierw musiała wyjaśnić im parę spraw.

Gdy wyprowadziła się do Chicago, przyjaciółki przez kilka miesięcy próbowały utrzymywać z nią kontakt. Dzwoniły, pisały, zapraszały do siebie. Ale Rick był bardzo stanowczy i nakazał jej zerwać wszystkie więzy z przeszłością. Wtedy nie przeszkadzało jej, że mąż ją kontroluje, chciała

tylko, żeby to było dobre małżeństwo, więc wmówiła sobie, że on pragnie zacząć nowe życie tylko z nią. Lecz marzenia szybko okazały się tylko marzeniami. Po jego śmierci Isabella chciała napisać, zadzwonić, lecz bała się, że przyjaciółki jej nie wybaczą. Więc zdecydowała się poczekać, zanim nie wróci do Fielding.

Musiała z każdą z nich porozmawiać osobiście. Lecz, mieszkając tak długo poza miasteczkiem, nie mogła zaraz po powrocie poprosić kogoś o gościnę, i to na dłużej niż dzień czy dwa.

Musiała sama uporać się z tym całym bałaganem.

- To miejsce wygląda jakby przeszedł tędy huragan.

Isabella obejrzała się i zobaczyła Michaela stojącego w drzwiach. Wyglądał jak dyrektor z Wall Street w długim, Wełnianym płaszczu, kosztownych skórzanych butach i czarnych spodniach z jakiegoś miękkiego materiału. Zmarszczki wokół jego ust pogłębiły się, gdy rozejrzał się wokół. Wtedy Emily zaczęła marudzić. Widocznie była zestresowana. Jej płacz natychmiast przyciągnął jego uwagę.

- Cześć, księżniczko - powiedział, przechodząc przez pokój i odruchowo biorąc ją na rękę.

Serce Isabelli podskoczyło. Nie spodziewała się zobaczyć go przed wiosennymi roztopami - do tego czasu może przestałaby za nim tęsknić. Lecz bez względu na to, co czuła, nie mogła powstrzymać szerokiego uśmiechu podstępnie wypełzającego jej na twarz, gdy go ujrzała.

- A co ty robisz tutaj, w miasteczku? - To dziwne, lecz gdy on był blisko, tytaniczna praca, jaka ją czekała, już nie wydawała się taka straszna.

- Wpadłem zobaczyć, czy nie potrzebujecie pomocy - powiedział, wprawnie kołysząc spokojną już Emily na silnym ramieniu. - I wygląda na to, że potrzebujecie.

- Radzimy sobie całkiem nieźle. Błyskawicznie doprowadzimy to miejsce do ładu.

Nie dyskutował z nią, stwierdził tylko:

- Słyszałem, że w hotelu jest komplet z powodu burzy śnieżnej.

- Tak słyszałeś? Skinął głową.

Życie i pogoda wyraźnie jej nie sprzyjały. Lecz przez ostatnie osiem miesięcy stała się silna i wiedziała, że poradzi sobie ze wszystkimi przeciwnościami losu, jeśli tylko będzie musiała.

- Mam dzisiejszą gazetę. Na pewno znajdę jakiś pokój do wynajęcia na dzień czy dwa.

Michael zacisnął wargi i zmarszczył brwi.

- Czy nie nauczono cię, że od nikogo nie można oczekiwać pomocy?

Roześmiała się.

- Czy to okropne moralne wsparcie to jedyna pomoc, jaką możesz mi ofiarować?

- Nie. Mam jeszcze to - wolną ręką wyjął klucze z kieszeni płaszcza i rzucił jej.

- Co to jest?

- To pokój, którego szukasz.

Spojrzała na klucze, potem znowu na niego.

- Potrzebujesz jakiegoś miejsca, gdzie mogłabyś się zatrzymać, zanim nie uporządkujesz tego mieszkania, prawda? - spytał, patrząc na Emily.

Małeństwo wpatrywało się w niego intensywnie błękitnymi oczyma.

- Tak - powiedziała wolno Isabella, choć wiedziała już, dokąd zmierza ta rozmowa i wcale jej się to nie spodobało.

- Więc czemu ty i Emily nie miałybyście wrócić do mnie i pomieszkać tam jeszcze kilka dni?

Isabella wzięła córeczkę z jego silnych ramion. To instynkt obronny, wiedziała o tym. Emily była tylko niemowlęciem, lecz Isabella nie chciała, by dziecko przywiązywało się do Michaela. Wiedziała, jak boli jego utrata i chciała zaoszczędzić małej tego rozczarowania.

- Nie, nie możemy tego zrobić.

- Czemu? Mój dom jest całkiem wygodny.

Zbyt wygodny, miała ochotę powiedzieć. Gdy tylko znowu znalazła się w pobliżu Michaela, zaczynała pragnąć rzeczy, które nigdy się nie spełnią.

Spojrzał na nią spod wpół przymkniętych powiek.

- Spędzenie pod moim dachem kilku nocy to nic wielkiego, Bello.

Pewnie, nie dla mężczyzny, którego serce zamknięte jest dokładniej niż skorupa ostrygi, pomyślała. Przeszłość Michaela dobrze go wyszkoliła. A jej przeszłość tylko wzmogła w niej tęsknotę za życiem pełnym miłości, jak związek jej rodziców.

Ale jaki miała wybór? Nie zamierzała dzwonić z prośbą o pomoc do przyjaciółek, a w hotelu nagle nie przybędzie pokoi.

- Doceniam twoją ofertę, Michael, ale czemu zawdzięczamy to zaproszenie? Dość jasno dałeś nam do zrozumienia, że jesteśmy ci zawadą.

- O czym ty mówisz? - zacisnął szczęki.

- Ukrywałeś się, wymawiałeś pracę, i prawie nie wychodziłeś z gabinetu, chyba że po to, by mi podziękować za posiłek.

- Praca to wszystko, co mam - stwierdził chłodno. - To najważniejsza rzecz w moim życiu.

- Doprawdy?

- Co próbujesz mi powiedzieć? - Oczy mu się zwięzły. Isabella odetchnęła głęboko.

- Po prostu wydawało mi się, że ostatnio jeszcze coś stało się dla ciebie równie ważne, jak twoja praca. A było to spłacanie długu, choć wcale go nie zaciągnąłeś. - Spojrzała w te znajome, ciemne oczy i powiedziała to, co zaprzętało jej myśli prawie cały czas od ich krótkiego pocałunku. - Dług został spłacony. Nie musisz robić dla nas nic więcej w dowód wdzięczności.

Wzruszył ramionami.

- Robię tylko to, co uważam za słuszne. Emily kichnęła cicho.

Michael zmarszczył brwi.

- A ty nie uważasz, że powinnaś robić to, co jest najlepsze dla dziecka?

Isabella uniosła głowę, oburzona, i szczelniej owinęła małą kocykiem.

- Zawsze robię to, co jest najlepsze dla mojej córki.

- Miło to słyszeć. - Skinął głową. - Pierwszą rzeczą, jaką zrobię jutro rano, będzie poproszenie mojej gospodyni, by przyszła i pomogła ci zrobić tu porządek.

- To niepotrzebne. Doskonale poradzę sobie sama.

- Ma na imię Sara, i jest najlepsza w swoim zawodzie -ciągnął, nie pozwalając jej się wtrącić. - Każę odholować twój samochód do warsztatu, a ty możesz pożyczyć jeden z moich, zanim twój będzie gotowy. A gdy ty będziesz porządkowała sklep i dom, ja zajmę się Emily. Oczywiście poza czasem, gdy trzeba będzie ją nakarmić.

Otworzyła usta ze zdumienia.

- Michael, ty masz swoją pracę.

- Emily nie jest kłopotliwym dzieckiem.

Isabella była gotowa mu odmówić, lecz powstrzymała się. Czy powinna walczyć? Michael Wulf jest miły, jest ich przyjacielem. A ona i Emily potrzebują przyjaciela. Sytuacja jest inna, niż przewidywała, i nie może pozwolić, by duma przesłoniła jej korzyści płynące z takiego układu.

Westchnęła. Wiedziała, że to, co proponuje Michael, jest najlepszym rozwiązaniem dla jej córeczki. A ona poświęciłaby wszystko, byle jej dziecko było zdrowe i bezpieczne. Nawet własne serce.

Michael uniósł brwi.

- Umowa stoi?

- Stoi - wolno skinęła głową.

- Mój samochód masz przed domem. Z fotelikiem dziecięcym w środku.

- Skąd wzięłeś fotelik?

- Wpadłem po drodze do Thomasa. Pożyczył mi ten, który woził w swoim aucie. Powiedział, że możemy go zatrzymać tak długo, jak długo będziemy chcieli. Jego cioteczny wnuk i tak już z niego wyrósł.

My? My możemy go zatrzymać? Tak długo, jak długo będziemy go potrzebować? Na te słowa poczuła, że kolana ma jak z waty, lecz nie zamierzała pozwolić, by jej ciało mylnie interpretowało jego wypowiedź. Bez względu na to, jak bardzo jej serce chciało się łudzić. Musi mieć absolutną jasność co do jego intencji, a raczej ich braku, jeśli zamierza wyjść z tego wszystkiego cało.

- Byłeś pewny, że się zgodzę - stwierdziła w końcu.

- Wiedziałem, że przeważą zdrowy rozsądek.

- Cóż, nie lubisz przyjmować odmowy, prawda, Michael? Skinął głową.

- Skoro już to zrozumiałaś, nie będziesz protestować: zabieram was obie na zakupy, żebyście mogły kupić kilka rzeczy, których z pewnością potrzebujecie.

Michael powoli podszedł do lady w sklepie Molly „Matka i Dziecko” i dodał jeszcze trzy rzeczy do i tak już okazałego stosu ubranek, kocyków,

zabawek i innych dziecięcych akcesoriów, które zdawały mu się niezbędne. Czuł, że Bella obserwuje każdy jego ruch. Z Emily śpiącą w jej ramionach, stała przerażona, potrząsając głową.

- Już dosyć od ciebie otrzymałam, Michael - zbeształa go po raz czwarty chyba, odkąd znalazła się w sklepie. - Mieszkam w twoim domu, pożyczam twój samochód, pomaga mi twoja gospodyni. Nie mogę tego przyjąć. To ja kupię Emily wszystko, czego jej potrzeba.

- To - wskazał stos ubrań - to nie jest zwykły kaprys, Bello. To prezent urodzinowy.

Jej błękitne oczy się zwęziły.

- Prezent urodzinowy?

Nie zamierzał pozwolić jej wygrać. Miał miliony i nie miał ich na co wydawać. Po raz pierwszy w życiu znajdował przyjemność w kupowaniu komuś prezentów.

- Emily ma już tydzień - stwierdził.

Bella wpatrywała się w niego i ujrzał w niej rezygnację w jej oczach.

Więc naciskał:

- To niegrzeczne odmawiać przyjęcia prezentu. A ty nie chcesz być nieuprzejma, prawda?

- Oczywiście, że nie, ale...

- To dobrze, bo przez moment czułem się już trochę urażony - dotknął klatki piersiowej, gdzie znajdowało się serce. - Jakbym nie był wystarczająco dobry, by kupować Emily podarunki.

Teraz już musiała się roześmiać.

- Potrafisz negocjować, no nie?

- Całkiem możliwe - uniósł brwi i dorzucił kilka butelek do liczonych już przy kasie towarów.

- Wszystko w porządku, Isabello?

Molly Homney oderwała się od kasy i uśmiechnęła szeroko, jednocześnie przyglądając się uważnie Michaelowi. Był przyzwyczajony do takich spojrzeń. Rzadko przyjeżdżał do miasteczka, a kiedy już tu był, nawet nie próbował udawać, że jest przyjaźnie nastawiony. Do diabła, połowa z tych dzieciaków, które się z nim drażniły i z niego wyśmiewały, mieszkała teraz w Fielding jako dorośli ludzie - włączając w to Molly Homney - i nie był zainteresowany nawiązywaniem przyjacielskich stosunków z ludźmi, którzy chcieli zawrzeć z nim znajomość tylko dlatego, że mógłby teraz kupić całe miasteczko, gdyby tylko miał taki kaprys.

Lecz ta kobieta była przyjaciółką Belli. Więc ze względu na Bellę będzie dla niej miły.

- Tak, myślę, że mamy już więcej, niż potrzebujemy - powiedziała Isabella ze śmiechem.

Molly westchnęła.

- Czy już ci mówiłam, że bardzo się cieszę, widząc cię znowu w Fielding, Isabello?

- Tak, mówiłaś, lecz miło mi jeszcze raz to słyszeć.

- Bardzo za tobą tęskniliśmy. Dziewczyny będą zachwycone, gdy zobaczą ciebie i małą Emily. - Molly potrząsnęła głową. - Jesteś taką szczęściarą. Od dnia, kiedy otworzyliśmy ten sklep, Herb i ja wciąż próbujemy, lecz na razie dziecko się nie pojawiło.

- W końcu się wam uda - zapewniła ją Bella. - W momencie, gdy najmniej będziecie się tego spodziewać.

Molly pochyliła się i wyszeptwała.

- Cała przyjemność w próbowaniu, no nie?

Spojrzenie Belli automatycznie powędrowało do Michaela, potem do Emily i powiedziała bez wielkiego przekonania:

- Racja.

Michael wiedział, że Molly nie przeoczyła tego spojrzenia, i wiedział także, że do jutra usłyszy o tym całe miasto.

Większość ludzi wiedziała już, że to on odebrał poród Belli. Nie chciał rujnować jej reputacji. Dopiero co wróciła do domu, i plotki o romantycznym związku z Wulfem tylko przeszkodzą jej zaaklimatyzować się w tej małej społeczności.

Michael wyjął kartę kredytową.

- Zapomniałaś portfela, więc pozwól, że ja zapłacę, a potem mi zwrócisz.

Bella otworzyła szeroko usta, jakby zamierzała zaprotestować. W tym momencie Molly pochyliła się za ladą i Michael wykorzystał okazję, by wyszeptać Belli do ucha:

- Oddasz mi w paczkach. Każdego ranka po trzy. Usłyszał jej przyspieszony oddech i coś w nim stwardniało.

Wspaniale pachnie, pomyślał.

Gdy Molly przyjęła należność i wszystko zapakowała, odwróciła się do Belli:

- Twoje mieszkanie jest już gotowe, czy też szukasz miejsca, w którym mogłabyś się zatrzymać?

- Dziękuję, ale zatrzymałam się u przyjaciela.

Bella odpowiedziała na to pytanie bez rezerwy i zakłopotania.

- U Connie? - spytała Molly.

- Nie.

- U Wendy?

- Nie.

Spojrzenie Molly zatrzymało się na Michaelu. Puścił do niej oko. Szybko wróciła do swych zajęć.

Bella była wystarczająco inteligentna, by wiedzieć, że Molly dokładnie już wie, kim jest ten przyjaciel. Nie obchodziło jej to.

Molly uśmiechnęła się do Belli i Emily.

- Zadzwoń do mnie, to umówimy się na babski wieczór.

Bella podziękowała starej przyjaciółce, potem wyszła ze sklepu. Michael podążył za nią.

- Zatrzymałaś się u przyjaciela, tak? - powiedział, otwierając jej drzwiczki samochodu. - Myślę, że ona dokładnie wie, o kogo chodzi.

- Przecież nie kłamałam. - Bella umieściła Emily w foteliku, potem wyprostowała się i spojrzała na niego. - Mieszkam u przyjaciela, czyż nie?

Wokół nich szalał wiatr, miotając płatkami śniegu. Oboje zdawali się tego nie zauważać. Isabella czekała na odpowiedź na to proste pytanie. Lecz tak naprawdę nic między nimi nie było proste.

- Jedźmy do domu - wymamrotał, zirytowany nie wiadomo czemu.

Bella przyglądała mu się przez moment, potem wsiadła na swoje miejsce.

Jaka była prawda?

Michael nie wiedział. Zacisnął szczęki i włożył torby do bagażnika. Po prostu nie wiedział.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Gdzie to powinno stanąć, kochanie?

Porzuciwszy na moment brudną wannę, Isabella podniosła wzrok. Sara Rogers, gospodyni Michaela, trzymała w rękach nieduży karton.

Isabella zdjęła lateksowe rękawiczki i wzięła od niej pudełko.

Potrząsnęła nim i po odgłosie rozpoznała zawartość.

- Coś specjalnego? - spytała Sara.

- Foremki do ciastek mojej matki. - Isabella uśmiechnęła się, wręczając pudełko starszej pani o krótkich, siwych włosach i fioletowych oczach.

- Ach tak. W takim razie będę na nie uważać. - Sara mrugnęła do niej.

- Może schowam je do tej dużej szuflady pod lodówką? Właśnie ją umyłam.

- Bardzo dobrze - powiedziała Isabella, z powrotem wkładając rękawiczki. - A propos, dziękowałam ci już dzisiaj?

- Tak, kochanie, nawet dwa razy.

- Cóż, mówią, że trzeci raz jest czarujący. Więc dziękuję ci.

Sara położyła dłonie na biodrach i przyglądała jej się przez chwilę.

- Pan Wulf miał rację co do ciebie.

Na wspomnienie Michaela serce Isabelli zabiło szybciej.

- Rację co do czego? Co takiego powiedział pan Wulf?

Uśmiech rozmiarów Tennessee, jej rodzinnego stanu, rozjaśnił oblicze Sary.

- Że jesteś dobra.

Isabella otworzyła szeroko oczy.

- A cóż to, do diabła, znaczy? Sara roześmiała się.

- Nie mam pojęcia, kochanie, ale przez te wszystkie lata, kiedy dla niego pracuję, nigdy nie słyszałam, żeby tak o kimś powiedział. - Znowu mrugnęła do Isabelli. - Odłożę to i zacznę czyścić kuchenkę.

Gdy Sara wyszła, Isabella powróciła do szorowania wanny, lecz jej myśli pozostały przy Michaelu i ich wspólnym mieszkaniu.

Minął już tydzień, odkąd zaprosił do siebie ją i Emily. Myślała, że to wystarczająco dużo czasu, by zdążyła uporządkować własne mieszkanie. Ale myliła się. Doprowadzenie apartamentu nad sklepem do stanu używalności i przerobienie dawnego warsztatu ojca na cukiernię wymagało o wiele więcej pracy, niż sądziła.

Sara była darem niebios, lecz każdego dnia przychodziła tylko na kilka godzin. Starzy sąsiedzi zjawili się, by pomóc, lecz większość z nich chciała spędzić ten czas na pogaduszkach, zwłaszcza na temat Michaela i jego intencji w stosunku do niej. Więc Isabella zaczęła grzecznie odmawiać chętnym do pomocy, przedłużając swój pobyt w „szklanym domu”.

Lecz porządkowanie mieszkania szło jej tak wolno nie tylko z powodu wizyt znajomych, którzy chcieli poplotkować, czy ogromu pracy do zrobienia. Oddalenie od Emily na dłużej niż kilka godzin to była prawdziwa tortura. Isabella zostawiała butelki z mlekiem w lodówce, by Michael mógł nakarmić małą, lecz sama także chciała w tym uczestniczyć. Więc zaczęła szukać wymówek, by wracać do domu i sprawdzać, co z dzieckiem, pobawić się z córeczką i zaopiekować nią.

Michael nigdy nie wydawał się zdziwiony jej widokiem, nawet gdy przyjeżdżała kilka razy dziennie. Zdawał się tym cieszyć. Lecz nocą zawsze zmieniał się w samotnego wilka. Jadł na osobności, do późna pracował w swoim gabinecie. Wciąż też spał w fotelu przy kominku. Nigdy nie zapytała go, dlaczego to robi. Nie chciała go wypłoszyć; nie chciała, by nocę także

zaczął spędzać na górze. Wystarczająco dużo czasu tam przebywał. Od świtu do zachodu słońca czuła mimo to jego opiekę i troskę, i niech Bóg jej wybaczy, lecz potrzebowała tego.

Dzwonek z pobliskiej szkoły przerwał jej rozmyślania. Isabella sprawdziła, która jest godzina. Było południe. Connie i Molly zaraz wpadną, gotowe do „pomocy”. Jakoś zdołały ją przekonać, że nie marzą o niczym innym niż doprowadzenie do połysku podłogi w jej salonie.

Dobrze było być znowu w domu. Isabella wytłumaczyła już przyjaciółkom, co wydarzyło się przez ostatnie kilka lat. A one z radością powitały ją znowu w swym gronie. Nawet zaprosiły do swoich domów, jeśliby tylko chciała wyprowadzić się od Michaela. Ale nie chciała. Podziękowała im za propozycję, lecz stwierdziła, że ona i Emily są bardzo zadowolone z pobytu u niego, i na tym stanęło.

Isabella z westchnieniem podniosła się znad wanny, zdjęła rękawice i wyrzuciła je do kosza. Wyszła z łazienki i stanęła pośrodku salonu.

Connie uśmiechnęła się do niej.

- Sara nas wpuściła.

- Ona jest gospodynią Michaela, prawda? - spytała Molly, bawiąc się butelką mydła w płynie.

Isabella przytaknęła.

- Tak, rzeczywiście jest jego gospodynią.

Molly nigdy nie rozumiała, jak można poruszyć zaledwie jakiś pikantny temat bez wyjaśnienia wszystkiego do końca.

- Właśnie rozmawialiśmy o dniu, gdy znów się tu sprowadził.

Connie wzniosła oczy ku niebu.

- Nie my, Molly, tylko ty o tym mówiłaś. Molly prychnęła.

- Myślisz, że nie widziałam, jak nastawiłaś uszu, gdy wspomniałam Alana Olsona? Mówił, że dostarczał tam wielki fortepian i widział windę w domu Michaela Wulfa.

Connie obejrzała się na Isabelle, w jej oczach wyraźnie widać było pytanie, czy to, co mówiła Molly, jest prawdą.

- Jak wygląda to miejsce, Isabello? Molly prychnęła.

- Zapomnij o domu Wulfa, spytaj raczej, jaki jest jego właściciel?

Obydwie wpatrywały się w nią, czekając, aż opowie im wszystkie nowinki o Michaelu.

- Jest bardzo inteligentny, poważny i cierpliwy.

Molly skrzywiła się, najwyraźniej słysząc nie to, co chciała.

- Cóż, z pewnością wyprzystojniał przez te wszystkie lata.

Zauważyłam to tego dnia, gdy przyszłście do mojego sklepu. Lecz nastrój miał taki sam.

Isabella zjeżyła się.

- O czym wy mówicie?

- Nie chciał dopasować się do nas wtedy i na pewno nie chce tego robić teraz.

- To nie fair, Molly - protestowała Connie. Molly wzruszyła ramionami.

- Opisuję go tak, jak go widzę.

- Próbował się dopasować, gdy po raz pierwszy przybył do miasteczka - rzekła Isabella, kładąc dłonie na biodrach. - Lecz wy wszyscy go odrzuciliście. Więc dlaczego to on miałby zakopywać topór wojenny, skoro nigdy go nie wykopywał?

Connie spojrzała na trzymaną w rękach śmietniczkę.

- Ja byłam jednym z dzieciaków, które mu dokuczały, to fakt. A gdy twoja ciotka nie wzięła go do siebie i musiał wyjechać z Fielding, bardzo żałowałam swego zachowania. Ale, szczerze mówiąc, Isabello, on teraz nie chce słuchać niczych przeprosin. - Zmarszczyła brwi. - Tak czy inaczej, on nas wcale nie potrzebuje. Jest bardzo bogaty. To człowiek sukcesu i pewnie ma sławnych przyjaciół gdzieś w Nowym Jorku czy Los Angeles.

- Cóż, na pewno przyjaźni się z naszą małą Isabellą -przypomniała Molly, uśmiechając się tajemniczo. - I z Emily. Opiekuje się nią podczas dnia, prawda?

Isabella uniosła głowę.

- Tak.

- To bardzo wspaniałomyślne z jego strony. - Connie uśmiechnęła się do niej i Isabella to doceniła.

- A kto opiekuje się nim w nocy? - spytała Molly z błyskiem w oku. Isabelli ścisnęło się serce. Żarty jej przyjaciółek były zbyt bliskie prawdy.

- Jego komputer, jak sędzę.

- Ale tak poważnie, to wcale cię to nie martwi? - spytała Molly. - Że ktoś taki jak on zajmuje się Emily?

- Taki jak on, czyli jaki? - Isabella domagała się jasnej odpowiedzi.

- No taki... obcy, trochę przerażający.

Isabella poczuła gniew i złość. Ogarnęła ją biała gorączka. Tak bardzo chciała wierzyć, że dzieci z Fielding dorosły, lecz jej przyjaciółka właśnie udowodniła coś innego. Nie była złą osobą, lecz źle poinformowaną.

- Michael Wulf to wyjątkowy człowiek - powiedziała stanowczo. - Za pomocą swych wynalazków zmienia świat. Czuję się zaszczycona, że uważa mnie za przyjaciółkę, i nikomu chętniej nie powierzyłabym córki niż jemu.

Molly zbladła i wbiła wzrok w ziemię.

- Przepraszam, Isabello. Naprawdę nie chciałam cię obrazić. Znasz mnie przecież, jak już raz zacznę głądzić, to nie umiem przestać.

Gniew Isabelli powoli opadał.

- W porządku.

- Powinnam już wracać do sklepu - powiedziała Molly, patrząc na zegarek i cofając się do drzwi, zawstydzona. - Wpadnę jutro i skończę mycie tej podłogi. Cześć.

Isabella potrząsnęła głową, bo Molly nawet nie dotknęła parkietu.

Connie zaśmiała się.

- Czasem jest nieznośna, ale w sumie niegroźna. Chyba że spróbujesz zjeść jedno z jej ciasteczek z brązowym cukrem, oczywiście.

Isabella także się roześmiała.

- Tak, pamiętam ich smak. - Popatrzyła na przyjaciółkę. - Myślisz, że przesadziłam, prawda?

Connie wzruszyła ramionami.

- Może troszkę. Lecz muszę powiedzieć, że jeśli ktoś miałby mnie obrazić, chciałabym mieć takiego obrońcę jak ty. - Uniosła brwi i dodała: - A tak, przy okazji, czy Michael wie, że się w nim zakochałaś?

Gdy tylko Michael wszedł do sypialni, usłyszał plusk. Przyszedł po notes zostawiony przy kominku zeszłej nocy, lecz ten dźwięk przyciągnął jego uwagę. Bella była w wannie. Jego hormony oszalały, gdy wyobraził sobie ją nagą i okrytą pianą. Przeczesał palcami włosy, mając nadzieję, że te kosmate myśli znikną. Na litość boską, ona dwa tygodnie temu urodziła dziecko. Nie powinien wyobrażać jej sobie w erotycznych scenach. W ogóle nie powinien o niej myśleć.

Lecz gdy wszedł głębiej i zerknął przez otwarte drzwi łazienki, poczuł ulgę. Z włosami związanymi w koński ogon Bella, całkowicie ubrana, kąpała Emily. W dużej wannie stała mała wanienska, którą kupili, i w niej właśnie leżało dziecko. Mała rozchlapывwała wodę malutkimi piąstkami.

Próbował nie hałasować, podchodząc bliżej i stając w drzwiach łazienki. Jednak Bella musiała go wyczuć, bo obejrzała się przez ramię i uśmiechnęła.

- Podaj mi ręcznik i szampon, proszę. Właśnie zamierzałam umyć jej włoski.

Dla Michaela kąpanie niemowlęcia nie było rutynowym zajęciem. Gdyby go poprosiła, żeby złamał jakiś kod komputerowy, uczyniłby to bez trudu. Lecz wiedział, że nie potrafi niczego odmówić żadnej kobiecie z rodu Spencerów. Ukląkł obok Belli, podwinął rękawy i wziął szampon dla niemowląt.

Bella rzuciła mu przeciągłe spojrzenie.

- Więc dodasz mycie dziecku głowy do długiej listy swych domowych zajęć?

Michael wylał trochę żółtego płynu na dłoń i roztarł, by powstała piana.

- Tak łatwo mnie rozszyfrować?

- Właściwie to nie. Zwykle trudno wyczuć, o czym myślisz.

- Cóż, to siła przyzwyczajenia - powiedział, delikatnie myjąc jasne kosmyki Emily.

- Interesujące. Lecz myślę, że twój szorstki sposób bycia to świadomy wybór.

Michael odwrócił głowę i rzucił jej przebiegły uśmiezek. W oczach miał żartobliwe iskierki. Przez chwilę oceniał, gdzie jest i co robi. Siedział

obok kobiety, która sprawiała, że czuł rzeczy, których nie chciał czuć, i kapał dziecko innego mężczyzny. A w dodatku wcale nie chciałby być teraz gdzie indziej. Zerknął na Emily. Zamrugła powiekami i wyciągnęła do niego rączki.

Sięgnął po nią, jakby przyciągany przez magnes, a ona owinęła swoje maleńkie paluszki wokół jego kciuka. Jakby ktoś postrzelił go w ramię - poczuł takie ciepło i czułość, jakich nie doświadczył nigdy wcześniej. To było zbyt intensywne, więc delikatnie uwolnił rękę.

- Pozwól, by mama skończyła cię myć, księżniczko. - Wstał. - Ja muszę wracać do pracy.

- Naprawdę, Michael? - Błękitne oczy Isabelli szukały teraz jego spojrzenia. - Nie mógłbyś na pół godzinki zrobić sobie przerwy i... sama nie wiem... pożycz trochę?

Zacisnął wargi. Bella zobaczyła zbyt dużo i to go cholernie zdenerwowało.

- Żyję całkiem nieźle. Rozejrzyj się.

- Wiesz, że nie mówię o pieniądzach ani o tym, co można za nie kupić.

- Zobaczymy się później - powiedział i odwrócił się, by wyjść.

- Z bezpiecznego miejsca w fotelu przy kominku? - odparowała.

Zatrzymał się przy drzwiach, lecz nie spojrzał w jej stronę.

- Zamierzam nakarmić Emily i położyć ją spać - powiedziała Isabella spokojnie, lecz stanowczo. - Sara przygotowała pieczeń i tłuczone ziemniaki, a ja tort czekoladowy. Będę w kuchni za jakieś pół godziny. Zjedz ze mną kolację.

W jego wnętrzu toczyła się kolejna bitwa w wojnie, która rozpoczęła się w chwili, w której otworzył drzwi samochodu na wpół przysypanego

śniegiem i ujrzał swą sublokatorkę. A ta kobieta prosiła go o rzecz tak intymną, że nie potrafił sobie tego wyobrazić. Prosiła o zbyt wiele.

- Miłego posiłku, Bello.

- Enya, „Watermark” - nakazała Isabella odtwarzaczowi CD i zapaliła kilka świec na kuchennym stole.

Pokój wyglądał bajkowo, oświetlony światłem świec. Stół był nakryty dla dwóch osób kosztowną chińską porcelaną, lśniącymi srebrami i nieskazitelnymi kryształami. Isabella postawiła nawet na środku misę z małym ogródkiem. Dla każdego, kto nie byłby świadomy prawdziwych stosunków łączących ją z Michaeliem, sceneria ta wydawałaby się miejscem romantycznego rendez-vous.

Wciąż dręczyło ją pytanie Connie, które zresztą pozostawiła bez odpowiedzi. Czy Michael wie, że ona się w nim zakochała? Czy w ogóle chciałby się dowiedzieć? Przymknęła oczy. Oczywiście, że nie. Z trudem akceptował uczucia, które wywołało w nim dotknięcie maleńkich paluszków Emily. Zdawał się niezdolny do miłości. A Isabella zaczęła się zastanawiać, czy to się kiedykolwiek zmieni?

Podeszła do kuchenki. Choć przyszłość była niepewna, zdecydowała się zjeść dziś miły posiłek w ładnym otoczeniu, bez względu na to, czy Michael do niej dołączy, czy nie.

Krojąc pieczeń, Isabella dzięki elektronicznej niańce słuchała spokojnego oddechu śpiącej córeczki. Jej maleństwo zasnęło już po dwóch kołysankach i jednym pocałunku, więc miała wieczór tylko dla siebie.

- Wygrałeś tę bitwę, Bello. Albo i nie.

- Czy wojnę także? - Uśmiechnęła się. Więc jednak przyszedł. Mimo że przedtem odrzucił zaproszenie, teraz przyszedł. Kontynuowała krojenie mięsa, nie chcąc, by Michael dostrzegł wyraz satysfakcji na jej twarzy.

- To się jeszcze zobaczy.

- A co z moją propozycją pokoju?

Usłyszała, że Michael odsuwa krzesło. Westchnął ciężko.

- Chcesz wiedzieć, czemu zawsze jadam w samotności, prawda?

Isabella obróciła się i spojrzała na niego.

W jego głosie prawie nie było emocji, gdy zaczął:

- Aż do wieku piętnastu lat nie miałem kontroli absolutnie nad niczym.

Nie decydowałem o tym, z kim mieszkam, jak żyję i gdzie. Wciąż byłem w wielkiej grupie smarkaczy. Prawie nie mogłem oddychać. Brak mi było przestrzeni, nie miałem nic na własność. Więc zacząłem zabierać posiłki do pokoju albo do ogródka - gdzie nikt mi nie przeszkadzał. To był mój czas, jedyna chwila, która należała tylko do mnie.

Isabella była zdumiona. Nie wierzyła, że Michael jej o tym opowie. Wszystko, czego chciała, to objąć go i powiedzieć, jak zaszczyciona się czuje, że uczynił ją swoją powiernicą, lecz wiedziała, że on nienawidzi takich gestów. Więc z talerzem parującego groszku w dłoniach podeszła do stołu i powiedziała najzwyczajniej, jak umiała:

- A teraz?

- Z jakiś powodów, gdy jestem z tobą, mogę oddychać.

Zatrzymała się w połowie nakładania ziemniaków. Co on miał na myśli? Czy to znaczyło, że w jej towarzystwie czuje się dobrze? Może przy niej oddychać, bo są przyjaciółmi? A może chodzi o coś innego? O coś więcej?

Drżącymi dłońmi nałożyła mu porcję ziemniaków, pieczeni i groszku, a do kieliszka naląa jabłecznika.

- Potrzebujesz czegoś jeszcze? - spytała.

Spojrzał na nią uważnie, potem przeniósł wzrok na jej wargi.

- A co proponujesz, Bello?

Poczuła przemożną potrzebę, by usiąść mu na kolanach, pocałować i powiedzieć: „Proponuję to - weź albo odrzuć”. To było bardzo kuszące. Lecz strach, że Michael ją odrzuci, kazał jej powstrzymać ten niemądry impuls. Więc odwróciła się, by uciec od jego świdrującego spojrzenia i usiadła naprzeciw niego przy stole.

- Proponuję miłą rozmowę - powiedziała w końcu, oddychając z trudem. - I wspaniały posiłek.

Wciąż spoczywało na niej spojrzenie Michaela i zastanawiała się, czy on zamierza ciągnąć tamtą dyskusję. Lecz nie zrobił tego. Nabrał na widelec odrobinę ziemniaków i zmienił temat:

- Jak idzie remont sklepu?

Poczuła ulgę. Oboje musieli odetchnąć. Zwłaszcza Michael. To był jego pierwszy posiłek w towarzystwie od bardzo dawna.

- Właściwie wcale nie idzie - przyznała. - Wciąż jestem zajęta remontem mieszkania.

- Zbyt częste przerwy? Uśmiechnęła się kącikiem ust.

- Hej, muszę sprawdzać, jak radzicie sobie z Emily. Czy nie bawicie się beze mnie zbyt dobrze?

- Nawet jeśli, to nigdy nas nie przyłapiesz.

- Na czym?

Zrobił poważną minę.

- To jest tak - gdy tylko wychodzisz z domu, zapraszam tu cały cyrk, a potem, gdy artyści już wyjdą, Emily i ja tańczymy rocka. - Zmarszczył brwi.

Trzymała uśmiech na wodzy.

- A gdy ja wracam do domu?

Nonszalancko wzruszył ramionami, potem z wahaniem przełknął kęs pieczeni.

- Kończymy imprezę, a Emily udaje, że śpi. Isabella, udając oburzoną, westchnęła.

- A dla mnie nie ma cyrku? Ani tańca?

- Przykro mi. - Omiótł ją mrocznym spojrzeniem. - Ty po prostu nie możesz dostać zbyt wiele, kochanie.

Krótki moment beztroski nagle minął. Żar oblał jej ciało, usta miała wyschnięte na wiór. Jak Michael mógł jej uczynić tyle krzywdy w ciągu dwu sekund? To nie było w porządku, zwłaszcza że Michael tylko żartował, ale jej serce nie rozumiało reguł tej gry.

I w tym momencie jego postanowienie, by nie spożywać z nią posiłków, wydawało się ze wszech miar słuszne. Może on potrafi oddychać w jej obecności, lecz w jej płucach zawsze brakowało powietrza, gdy na niego patrzyła.

Jedna rzecz była oczywista - jeśli chce opuścić ten dom z nienaruszonym sercem, musi porządnie wziąć się do roboty i szybko przygotować swoje mieszkanie.

Lecz problem leżał w tym, że nie chciała opuszczać tego domu. Ani jego właściciela.

- Słyszałem, że mnie dzisiaj broniłaś - powiedział, przywołując ją z powrotem do rzeczywistości.

Odchrząknęła.

- Nie mam najmniejszego pojęcia, o czym ty mówisz. Słowo daję.

- Naprawdę?

Niech diabli wezmą podsłuchującą Sarę!

- Więc nie było dyskusji o tym, jak bardzo się zmieniłem? Albo jak mało?

Isabella wypięła łyk jabłecznika, by zyskać na czasie.

- Jak stałem się obcy czy dziwny przez te lata? Prawie się udławiła.

- Nikt nie mówił, że jesteś dziwny. Oni...

- Co oni mówią? Odłożyła sztućce i westchnęła.

- Wiesz, w czym leży problem, Michael? Oni cię po prostu nie znają.

- Nie muszą. - Z jego oczu zniknęło rozbawienie. Poczowała się tak, jakby znowu go straciła.

- A może muszą? A może ty powinieneś ich poznać? Zmarszczył brwi.

- A czemu, do diabła, miałbym chcieć to zrobić?

- By odłożyć przeszłość tam, gdzie jej miejsce. Do lamusa - tłumaczyła. - A przynajmniej spróbować - pochyliła się do przodu. - To były tylko głupie dzieciaki.

- A kim są teraz?

- Po prostu prowincjuszami. Robią to, co inni, lecz nie chodzi im o ciebie.

Zaśmiał się gorzko.

- Nie czujesz się tu samotny? - spytała Isabella.

- Nie, gdy ty i Emily jesteście obok.

- Nie będziemy tu zawsze. - Te słowa same wymknęły się z jej ust.

Z elektronicznej niani rozległ się krzyk, który wybawił ich od konieczności kontynuowania tej konwersacji. Isabella zerwała się i była już w połowie holu, gdy krzyknęła:

- Sprawdź, co dzieje się z Emily.

- A ja posprzątam - wymamrotał Michael.

Gdy weszła do swojej sypialni - jego sypialni - przewyciężyła dziką ochotę, która męczyła ją za każdym razem, gdy Michael był blisko. Ochotę, by ukoić cierpienie mężczyzny, w którym się zakochała.

Ale Michael Wulf nie chce zostać uratowany, pomyślała. Mimo że tego wieczoru uczynił mały krok naprzód, był uparty i nie chciał niczego zmieniać w swym życiu. I wiedziała, że im mocniej będzie próbować, tym trudniej będzie jej sercu sobie z tym poradzić, gdy już odejdzie z tego domu.

Emily potrzebowała tylko czystej pieluszki i posiłku. Isabella wśliznęła się w koszulę nocną, położyła do łóżka i wzięła swoją słodką córeczkę w ramiona. Mała ssała pierś matki, znowu szczęśliwa, gdy Michael zapukał do drzwi.

- Wejdz - zawołała cicho. Spojrzył na nie i odwrócił się.

- Wrócę później.

- Nie. - Z trudem przełknęła ślinę. Niech diabli wezmą jej serce, ona chce, by Michael był blisko. Zawsze chciała, by był blisko. Tak długo, jak to tylko możliwe. - Może rozpalisz w kominku i zostaniesz z nami?

Michael stał przez chwilę w drzwiach, mocno zacisnąwszy szczęki, jakby zastanawiał się, co robić i czego chce. Po kilku sekundach wszedł do pokoju, podszedł do kominka i zajął się rozpalaniem ognia. Potem usiadł i wyciągnął nogi.

- Tym razem przyszedłeś wcześniej - oświadczyła Isabella łagodnie. - Zwykle nie zjawiasz się przed północą.

- Wiem. - To wszystko, co powiedział.

Ogień trząsał, Emily jadła, i po kilku minutach bicia się z myślami - powinnam czy nie? - Isabella zdecydowała się spróbować poprosić o coś, czego pragnęła od nocy, kiedy urodziła się jej córka.

- Michael?

- Tak?

Serce jej waliło jak szalone.

- Może po takim wyskoku, jak zjedzenie ze mną kolacji, zrobisz kolejny krok?

Spojrzał na nią; wydał jej się tak niesamowicie przystojny, że aż zaparło jej dech w piersiach.

- Co takiego miałbym zrobić?

Niedługo ona odjedzie i pamięć tych chwil to wszystko, co im zostanie.

- Śpij ze mną.

Oczy miał czarne jak noc. Pośpieszyła z wyjaśnieniem.

- W jednym łóżku. Możemy je dzielić. Ty nalegasz, żebyśmy byli w tym pokoju, a ja nalegam, byś pozwolił odpocząć swej nodze. - Przygryzła wargę.

Michael odwrócił się do kominka, a ona miała ochotę u-mrzeć ze wstydu. Co sobie myślała? Czemu nie wsiądzie po prostu do samochodu, nie pojedzie do miasta i nie rozbierze się w największym pubie? To byłoby mniej upokarzające.

Wyłączyła nocną lampkę, westchnęła i ułożyła się wygodnie na poduszkach.

- Dobranoc, Michael.

Nie odpowiedział, w każdym razie nie słowami, lecz po kilku chwilach wstał i podszedł do łóżka. Wstrzymała oddech, serce biło jej jak szalone, gdy położył się obok, na kołdrze i w ubraniu. Lecz Isabella mimo to czuła jego ciepło.

- Dobranoc, Bello - wyszeptał i objął ją ramieniem. Gdy Emily wciąż ssała pierś matki, Michael przysunął się

bliżej i Isabella pozwoliła, by jej głowa opadła na jego ramię, choć wiedziała, że ten krótki błysk ekstazy nigdy jej nie wystarczy.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Popołudniowe słońce zalewało pokój żółtym światłem. Michael wpatrywał się w ekran komputera, palce beczynn timer leżały na klawiaturze.

Nic.

To było nowe uczucie. Zwykle miał mnóstwo nowych pomysłów, wręcz nimi tryskał. Lecz teraz był zbity z tropu.

Usłyszał płacz Emily dobiegający z elektronicznej niańki, stojącej obok myszki. Ponieważ pilnował dziewczynki w czasie dnia, trzymał głośnik blisko. Mała wydaje się zestresowana, pomyślał, wpatrując się w urządzenie. Po chwili dobiegł go uspokajający głos Belli.

Michael odsunął krzesło, chcąc do nich pójść. Lecz zatrzymał się przy biurku. Do diabła, nie mógł reagować tak za każdym razem, gdy Emily płacze i Bella ją uspokaja. Dwa tygodnie spania w tym samym łóżku, wspólnego jada nia kolacji zaczynało stawać się rutyną. Bardzo niemądrą rutyną.

Bez względu na to, jak właściwe wydawało się spędzanie z Bella każdej nocy, bez względu na to, jak bardzo chciał znowu jej posmakować, przytulić ją do siebie, poczuć jej miękkość - nie był częścią jej rodziny. Słodka mała Emily leżała między nimi, ssąc pierś matki i przypominając mu, kim dla niego są. Dwoma istotami, którymi przysiągł się opiekować.

A to znaczy, że musi je chronić nawet przed samym sobą.

Bella powiedziała mu, że jej mieszkanie i cukiernia są prawie gotowe. Wkrótce wyjadą. Ta myśl go bolała. Cichy odgłos windy przerwał jego rozmyślenia. Bella zawsze wjeżdżała na górę bez zaproszenia. W głębi duszy wyczekiwał jej niezapowiedzianych wizyt, choć nigdy by się do tego nie przyznał.

Lecz gdy metalowe drzwi się rozsunęły, nie ujrzał wcale blond loków i błękitnych oczu, jak się spodziewał.

- Cześć, Michael.

- Co ty tu, do diabła, robisz, Thomas?

- To jest twoja pracownia? - Doktor Pinta omiół pokój tak uważnym spojrzeniem, jakby był teściową szukającą śladów kurzu.

- Tak - odpowiedział sucho Michael. - Jak się tu dostałeś?

- Dzięki Isabelli. Michael prychnął.

- Oczywiście! Po co w ogóle pytam? Ta kobieta przewróciła moje życie do góry nogami. - I niech go diabli, jeśli mu się to nie podobało. Choć oczywiście nikt nie powinien poznać tego smutnego faktu.

Thomas opadł na skórzane krzesło, założył nogę na nogę i uśmiechnął się szeroko.

- Zawsze możesz jej powiedzieć, żeby się wyprowadziła.

- Jej mieszkanie nie jest jeszcze gotowe.

- A ty będziesz gotowy pozwolić jej odejść, gdy dom będzie już wyremontowany?

- Oczywiście, że tak - powiedział Michael trochę zbyt stanowczo. - Teraz, gdy one tu mieszkają, to jest... - przerwał.

Thomas zmarszczył brwi.

- Co jest? Dobry uczynek?

- Coś w tym stylu.

Starszy mężczyzna skinął głową, w jego oczach widać było rozbawienie.

- A co robisz w Święto Dziękczynienia?

- To samo, co każdego roku.

- Zaszyciesz się w domu?

- Będę pracował. Thomas zaśmiał się.

- No tak, oczywiście!

- Zwykle siedzę przy komputerze od świtu do północy, ale...

- Tym razem zakończysz pracę przed zmrokiem?

- Chcę tylko powiedzieć, że tego roku prawdopodobnie zrobię sobie przerwę na godzinę czy dwie. Może zjem coś z Bellą i...

- Isabella i Emily przychodzą do mnie. Michael zamilkł.

- Naprawdę? - Ta nowina podziałała na niego jak kubeł zimnej wody. Poczul się jak głupiec, bo założył, że jutrzejszego dnia Bella z nim zostanie. Ale co mógł zrobić? Są tylko gośćmi i wkrótce wyjadą. Jej życie i sposób spędzania świąt nie były jego sprawą.

- Zamierzam w tym roku znów to powtórzyć - powiedział Thomas. - Jeśli uda ci się wyrwać z pracowni, z chęcią powitam cię u siebie. To nie będzie nic wytwornego, zwykła rodzinna kolacja.

Mimo że zawsze był w przyjacielskich stosunkach z Thomasem, Michael nigdy nie przekroczył pewnych granic. Bez względu na to, ile razy doktor i jego żona zapraszali go do swego domu, nie zamierzał wchodzić z nimi w bliższą zażyłość.

Potrząsnął głową.

- Nie sądzę, bym znalazł czas. Ale dzięki za zaproszenie.

- Cóż, gdybyś jednak zmienił zdanie...

- Nie zmienię.

Thomas skinął głową, potem odwrócił się i wszedł do windy.

- Uwielbiam Święto Dziękczynienia. Przypomina nam wszystkich ludzi, którym coś zawdzięczamy, nie sądzisz?

Winda zamknęła się po tych słowach i przez chwilę Michael wpatrywał się w drzwi, które zawsze oddzielały go od ludzi, póki Bella nie wkroczyła w jego życie.

Niski jęk wyrwał mu się z gardła. Wrócił do pracy. To -jego praca - to za nią powinien być wdzięczny. Nie potrzebował żadnego święta, by sobie to uświadomić.

- Musisz je obrać, Michael - Isabella zaśmiała się. Sięgnęła do szuflady i wyjęła nożyk do warzyw. To dziwne, lecz lepiej znała kuchnię Michaela niż on sam.

Michael zrzędził, obierając jabłko.

- Nie wiem, czemu pomagam ci zrobić deser, skoro i tak nie będę go jadł.

- Ja też nie - odpowiedziała radośnie. - Więc czemu nie wrócisz na górę do pracy?

- Brak mi pomysłów. Muszę odpocząć.

Tak było teraz. Jedno z nich zrzędzające, drugie przesadnie radosne. Wydawali się balansować na krawędzi, pomyślała Isabella. Każdego dnia pracowali, dzieląc obowiązki związane z opieką nad Emily. Wieczorem Michael czytał małej, póki nie zasnęła, a Isabella przygotowywała kolację. Potem, gdy nadchodził czas położenia się na spoczynek, leżeli oboje w jednym łóżku, a Emily spożywała swój nocny posiłek. Próbowali się nie dotykać, lecz nieuchronnie każdej nocy staczali walkę i każdego ranka budzili się objęci, z Emily pomiędzy nimi.

Isabella uformowała ciasto w roladę z zapalem, który wybuchał w niej zawsze, gdy tylko myślała o Michaelu w jej łóżku. Jednak mimo że nie potrafiła ugasić buzującego w niej ognia, próbowała na zewnątrz pozostać spokojna.

- Czemu nie idziesz z nami na kolację z okazji Święta Dziękczynienia?

I nie mów mi, że to z powodu pracy.

- Ależ naprawdę chodzi o pracę.

- Dziś jest święto, Michael.

- Nie uznaję świąt.

Sprawnie umieściła zwinięte ciasto w blaszce.

- Co to znaczy, że nie uznajesz świąt? Obchodziłeś Boże Narodzenie ze mną i z tatą.

- Mam tylko dwa tygodnie, by dostarczyć Micronicsowi mój program.

- Z zapalem siekał jabłka. - Nie mogę sobie pozwolić na kolejny wolny wieczór.

Nikogo nie oszuka tym narzekaniem. Wszystkie te noce z Emily i kolacje z nią wcale właściwie nie zakłócały jego porządku dnia.

- Może ja będę mogła ci pomóc - zaproponowała.

- W czym?

O Boże! To było podchwytliwe pytanie. Ale może uda się zrobić kolejny krok.

- Czy jeśli pomogę ci rozwiązać problem, nad którym teraz pracujesz, pójdziesz ze mną na kolację do doktora?

Michael zmarszczył lekko brwi.

- No, dalej, daj mi szansę - powiedziała. - Czasem miewam dobre pomysły.

W jego wzroku widziała sceptycyzm, i wcale jej to nie dziwiło, lecz gdy nadziewała ciasto jabłkami, wyjaśnił:

- Oprogramowanie, nad którym teraz pracuję, ma za zadanie skoordynować prace domowych urządzeń. Moja pierwotna propozycja

obejmowała włączanie i wyłączanie ogrzewania przez Internet, uruchamianie alarmu, podlewanie roślin i trawników.

- To brzmi wspaniale! - W powietrzu rozszedł się zapach cynamonu i gałki muszkatołowej, gdy Isabella dodawała cukier i przyprawy do jabłek, a potem smarowała całość masłem.

- Ale czuję, że to nie wystarczy. Chciałbym dodać kilka funkcji dla rodziców, by mogli spędzać więcej czasu ze swymi dziećmi. Wszyscy są tacy zajęci, zwłaszcza matki. Myślałem, że przyspieszenie wykonywania drobnych czynności, choćby takich jak podgrzewanie wody na kąpiel, pozwoli poświęcić im więcej czasu na samą kąpiel.

- Bo to prawda.

- Ale to wciąż za mało. Potrzebuję innych pomysłów.

- W porządku. - Rozmyślała nad tym, co jej powiedział, jednocześnie dekorując ciasto. - Z pewnością mogę ci pomóc, patrząc z perspektywy matki. Na przykład, dobrze by było zdalnie uruchamiać podgrzewacz do butelek, gdy mama jest jeszcze w drodze do domu. Albo wymyślić automatyczny system rejestrujący zużycie pieluszek i chusteczek, który zapisywałby to od razu na liście zakupów. - Odwróciła się, by na niego spojrzeć.

Michael przez chwilę milczał, wpatrując się w nią intensywnie i Isabella zaczęła się zastanawiać, czy jej sugestie nie brzmią przypadkiem idiotycznie. Lecz potem podszedł do niej, posadził ją na blacie, rękoma obejmując biodra i wtedy nie mogła już myśleć.

Wyszeptał:

- Czy ktoś ci mówił, jaka jesteś mądra? Obejmowana przez najseksowniejszego mężczyznę, jakiego spotkała w życiu, wyjąkała tylko:

- Słyszałam to raz czy dwa razy. Wargi Michaela zbliżyły się do jej ust.

- A jaka jesteś piękna?

Isabella z trudem przełknęła ślinę, lecz wciąż nie mogła wykrztusić słowa Chciała go pocałować. Tylko raz, potem mogłaby szczęśliwa wrócić do miasta Och, kogo chciała oszukać? Jeden pocałunek by jej nie wystarczył. Lecz to byłby dobry początek.

Jej milczenie zdawało się go odpychać.

- Przepraszam. Cholera!

- Za co? - walczyła, żeby powiedzieć to lekkim tonem. - Za to, że obdarzyłeś mnie komplementem?

Lecz jego wzrok był już odległy, wargi zaciśnięte w cienką linię.

- Nie. Lecz to brzmiało, jakbym chciał cię...

- A ty nigdy byś mnie nie uwodził, prawda? - dokończyła za niego.

- Bello, posłuchaj, zasługujesz na więcej, niż... Uniosła dłoń.

- Mam dużo pracy, Michael. - Nie miała ochoty słuchać jego przeprosin za to, że nawet jej nie tknął. Po tak kiepskim małżeństwie chciała czegoś prawdziwego. Pragnęła mężczyzny, który by jej pożądał i nie bał się do tego przyznać.

- Przepuść mnie, proszę - powiedziała.

- Dobrze. Pójdę teraz - oczy mu pociemniały. - Ale zobaczymy się później.

Patrzyła z rezygnacją, jak wychodzi. Widać było wyraźnie, o czym myśli Michael. Zobaczą się później w łóżku. On położy się obok niej, by jej strzec, podczas gdy jej hormony znowu oszaleją, a ciało będzie domagać się rzeczy, których nie może dostać.

Musi się stąd wyprowadzić i zamieszkać wreszcie we własnym domu. Bo to, co początkowo zdawało się bajką, powoli stawało się torturą.

Michael stał na progu domu doktora Pinta z poinsecją i butelką jabłecznika, który tak bardzo lubiła Bella. Sara przewidująco upiekła mu małego indyka z nadzieniem, zanim poszła świętować z własną rodziną, ale włożył go do zamrażarki i wyszedł z domu.

Wmawiał sobie, że przyszedł tu, bo jest to winien Belli. Pomysły, które mu podrzuciła, były genialne i on z pewnością dobrze je wykorzysta. Ale dręczący głos, który usadowił się zbyt blisko jego serca, przekazywał także inną wersję: nie potrafił już jeść samotnie. A może tylko nie mógł już jeść bez Belli? Tak czy inaczej, miał kłopoty.

W drzwiach ukazał się uśmiechnięty Thomas.

- Jednak przyszedłeś.

- Nie wypominaj mi tego - ostrzegł go Michael. Thomas wybuchnął śmiechem i wprowadził go do środka.

W powietrzu unosił się zapach indyka i jabłek. Najpierw poszli do kuchni, gdzie Michael wręczył Ruth kwiat i przywitał się z młodszym synem Thomasa, Kylem, który próbował wypieków matki. Michael podziękował im za zaproszenie i przeszedł do salonu.

Bella siedziała na kanapie obok starszego syna Thomasa, Dereka, rozmawiając z nim z ożywieniem. Wyglądała przepięknie z długimi, rozpuszczonymi blond włosami, lekkim makijażem i zabójczym uśmiechem. Synowie doktora byli sportowcami i nigdy nie bawili się w dokuczanie Michaelowi, jak tyłu ich kolegów. Byli całkiem w porządku... cóż, na tyle, na ile poznał ich przez te cztery lata, od kiedy wrócił do Fielding.

Derek mieszkał w Minneapolis, był prawnikiem i chyba wkrótce zostanie współnikiem w firmie. Kosztowny garnitur, ulizane czarne włosy i

wymanikiurowane dłonie. I, jak zauważył Michael ze złością, tymi dłońmi trzymał płaczącą Emily.

Wyglądało na to, że ta trójka jest w zbyt zażyłych stosunkach. Michael wiedział, że pewnego dnia Bella może ponownie wyjść za mąż i Emily będzie miała ojca. Lecz jeszcze nie dziś. Wciąż mieszkały z nim. I zanim się wyprowadzą, należą do niego.

- Co za niespodzianka! - zawołała Bella. Ona i Derek wstali, by się przywitać.

- Zawarliśmy umowę, prawda? - powiedział Michael, patrząc na jej dopasowaną, niebieską bluzkę i spódnicę. Od porodu minął dopiero miesiąc, a ona już odzyskała nienaganną figurę. Litości!

Wzruszyła ramionami, uśmiechając się z wahaniem.

- Nie byłam pewna, czy zamierzasz jej dotrzymać. Emily wciąż płakała, więc Bella wzięła ją od Dereka, lecz wtedy płacz małej zmienił się w skowyt.

- Pozwól, że ja się nią zajmę - powiedział Michael, biorąc niemowlę na rękę.

Bella uśmiechnęła się do Dereka.

- On jest kimś w rodzaju zaklinacza dzieci.

Emily, bardzo zadowolona, leżała w jego ramionach przez całą kolację. Od czasu do czasu Bella proponowała, że ją weźmie, ale Michael odmawiał, mówiąc, że Emily jest dobrze tam, gdzie jest.

Nikt nie komentował niespodziewanego pojawienia się Michaela na kolacji. Choć niechętnie, to jednak musiał przyznać, że Pintowie byli miłymi ludźmi, a nie jakimiś potworami. Jedząc indyka i pudding kukurydziany, opowiadali dowcipy i omawiali aktualne wydarzenia. Lecz gdy nadszedł czas deseru, zaczęło się robić nieprzyjemnie.

- Zanim zaczniemy jeść przepyszne ciasto Belli - zaczął Thomas - niech każdy z nas zdradzi reszcie, za co jest wdzięczny Bogu. - Zerknął na Michaela i dodał tonem wyjaśnienia: - To taka tradycja.

- Ja za zdrowie - stwierdziła Ruth.

- Ja jestem niewyobrażalnie wręcz wdzięczna za moją córeczkę - powiedziała Bella z czułym uśmiechem.

- Za pieczeń z szałwią i cebulą, którą robi mama - oznajmił młodszy syn Thomasa. - Jest najlepsza.

Thomas rozejrzał się po obecnych.

- Za to, że jesteście tu wszyscy.

- Za zbiorowe pozwy, które pozwalają prawnikom zarobić mnóstwo pieniędzy - powiedział, udając śmiertelną powagę, Derek.

Wszyscy zaczęli się śmiać i Michael miał nadzieję, że o nim zapomną. Wziął widelec i skoncentrował się na swoim kawałku ciasta. Lecz wkrótce poczuł na sobie wzrok wszystkich obecnych.

- Dalej, synu! - zachęcił go Thomas, śmiejąc się serdecznie. - Umieram z chęci skosztowania tego ciasta.

- Jeśli wam to nie przeszkadza, wolałbym zatrzymać to dla siebie.

Zapadło niezręczne milczenie. Michael zerknął na Bellę. Uśmiechnęła się i skinęła głową.

- Myślę, że możemy się na to zgodzić. Ale w następnym roku oczekujemy odpowiedzi. Nie uda ci się wywinąć.

W pokoju rozległ się śmiech aprobaty i wszyscy entuzjastycznie zabrali się do jedzenia ciasta. Michael nie mógł oderwać oczu od swego pięknego anioła stróża. Chyba się od niej uzależnił. Bella znowu to zrobiła. Uratowała go od torturującego tłumy. I gdyby teraz spytała go ponownie,

czy dług, który u niej zaciągnął, został spłacony, wiedział, że jedyna uczciwa odpowiedź brzmi:

Nie.

Po nakarmieniu Emily i położeniu jej spać Isabella wzięła elektroniczną niańkę i zeszła na dół do windy - poszła w tym samym kierunku, w którym udał się Michael kilka godzin wcześniej, gdy wrócili do domu. To było dosyć niespodziewane zobaczyć go u doktora, lecz cieszyła się, widząc, jak jej przyjaciel robi kolejny krok w kierunku normalnego życia.

Zanim jeszcze wysiadła z windy, usłyszała muzykę rockową. Ubrany tylko w spodnie, Michael leżał rozciągnięty na ławeczce treningowej, podnosząc ciężary.

- Potrzebujesz trenera? - spytała, podchodząc do niego.

- Nie - burknął. - Trener to nie to, czego potrzebuję.

Po tych słowach poczuła, że skóra ją pali. Ich znaczenie było jasne. Spojrzenie Isabelli powędrowało do Michaela, który podnosił i opuszczał sztangę. Płaski brzuch, umięśnione ramiona z wyraźnymi muskularni. Na jego skórze dostrzegła drobne kropelki potu. Krew w niej zawrzała. Tak, rozumiała ten głód. to pragnienie.

Lecz nie mogła mu tego powiedzieć. Więc zrobiła jedyną rzecz, jaką mogła uczynić w tej sytuacji. Wyznała, po co właściwie przyszła.

- Cóż, opuszczamy cię. To nasza ostatnia noc w twoim domu. Nie będziemy ci więcej przeszkadzać.

Opuścił sztangę i zabezpieczył ją, zanim spytał:

- Wasza ostatnia noc?

Isabella uśmiechnęła się promiennie.

- Emily i ja zamierzamy się jutro przeprowadzić.

- Twoje mieszkanie jest gotowe? - spytał ostro.

- Właściwie to będzie gotowe za kilka dni, ale... Wstał, otarł twarz i klatkę piersiową ręcznikiem.

- Ale co?

Isabella zazdrośnie patrzyła na biały materiał, który przesuwał się po jego piersi. Już nigdy nie będzie mogła tak otwarcie przyglądać się Michaelowi. Będzie tylko usychała z tęsknoty za nim w zaciszu własnego mieszkania. Nie było sensu mówić mu, że jeśli zostanie tu dłużej, niż to konieczne, uzależni się od niego jak od czekolady. Musi dać sobie szansę na prawdziwą miłość, na prawdziwe życie.

- Chyba pójdę na dół - powiedziała szybko. - Muszę przygotować się do snu. Jestem zmęczona.

- Ja też, Bello. Wiesz, ja też jestem zmęczony. - Zahipnotyzował ją swym spojrzeniem.

- No cóż, to prawdopodobnie przez to podnoszenie ciężarów - powiedziała, wskazując ławeczkę.

Potrząsnął głową.

- Nie, to nie o to chodzi.

- A może indyk.

- Nie. Jestem zmęczony udawaniem, że cię nie pragnę powiedział, biorąc ją w ramiona i przyciskając do siebie. -Bello...

- Co? - Głos jej drżał z pożądania i niepokoju. To nie było w porządku. Nie potrafiła mu się oprzeć, czyż tego nie wiedział? Nie rozumiał, jak łatwo może ją zranić?

Jego wargi były stanowczo zbyt blisko.

- Chcesz wiedzieć, za co ja jestem wdzięczny Bogu? Wstrzymała oddech, bo ogarnął ją bijący od niego żar.

- Jestem wdzięczny za pewien listopadowy dzień, gdy rozpełtała się burza śnieżna. - Pochylił się i pocałował ją. - I za to, że zamieć nie skończyła się zbyt szybko - Michael wciąż patrzył jej w oczy, lecz jego palce powędrowały do bluzki Isabelli, błyskawicznie rozpinając guziczki.

Zadrżała, nogi miała jak z waty.

- Jestem wdzięczny za to, że pozwoliłaś mi pomóc w przyjściu na świat Emily - wyszeptał ochryple.

Oddech Isabelli urywał się, a rozsądek i rozum zniknęły bez śladu.

Zdjął z niej bluzkę, pozwalając jej opaść na podłogę.

- Jestem wdzięczny za to, że wróciłaś, by jeszcze trochę ze mną pomieszkać. I jestem bardzo wdzięczny – powiedział - że przyszłaś tu dziś wieczór i nie odepchnęłaś mnie.

Czy on żartował?

- Nigdy bym cię nie odepchnęła, Michael - powiedziała.

- Nigdy.

Wpatrywał się jej prosto w oczy. Sięgnął ręką do jej pleców. Szybkie kliknięcie i jej stanik opadł na podłogę.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Bello.

To było najśłodsze uczucie na świecie. Tak dalekie od tego, o czym marzyła czy śniła. O wiele rozkoszniejsze. Jego wargi były delikatne. Ssał i pieścił językiem jej sutki, póki nie stwardniały. Gdyby tylko pozwolił sobie na coś więcej, gdyby na dłużej niż tylko chwilę - dłużej niż na czas pocałunku -zrobił krok kolejny w kierunku życia. W jej kierunku.

- Bello - wyszeptał - powiedz, że jest dobrze. Było lepiej niż dobrze. Dużo lepiej.

Michael oderwał się od jej nagich piersi, spojrzał na nią, a oczy miał tak ciemne jak nocne niebo, lecz rozświetlone blaskiem pożądania. Może to

tylko wyobraźnia, może ona wariowała leżąc w ramionach mężczyzny, który nigdy jej nie kochał. Lecz w tym momencie nic jej to nie obchodziło.

- Jest doskonale, Michael.

W jego oczach dojrzała płomień, kiedy sięgnął do zamka jej spódnicy, nakazując światłu, by zgasło.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Michael oszalał z pragnienia i tęsknoty. Nie pozwolił sobie na chwilę refleksji, bo wiedział, że jeśli to zrobił, przypomniałby sobie, że źle postępuje. Był opiekunem Belli i jej przyjacielem. Lecz w tym momencie przyjaźń była ostatnią rzeczą, o jakiej myślał. Sprawienie jej przyjemności w sposób, w jaki na to zasługiwała, było teraz jego jedyną misją, a konsekwencje swych głupich czynów poniesie później.

Położył swe usta na jej jędrnych wargach. Rozchyliła je. Jego ciało zareagowało natychmiast, gdy jej gorący język wśliznął się do jego ust. Chwilę przedtem nie wierzył, by możliwe było osiągnięcie aż takiego poziomu pożądania. Ale trzymał w ramionach Bellę! Szokowała go nie tylko tym, jak bardzo go podniecała. Wszystko, czego doświadczał w jej obecności przez ostatni miesiąc, było odmienne od jego oczekiwań.

Ze zwierzęcym jękiem zerwał z niej spódnicę, potem cienkie rajstopy i stała przed nim teraz tylko w jasnyniebieskich, koronkowych figach. Na jej twarzy dojrzał cień uśmiechu. Jej oczy były jasne i lśniące.

Mięśnie mu drgały. Michael na chwilę odwrócił twarz. Nikt przed nią nie znalazł ścieżki do jego serca.

- Myślałem o tym zbyt wiele razy. - Słyszał frustrację w swoim głosie.

Zerknął na nią i ujrzał na jej twarzy niedowierzanie walczące z zabójczym głodem.

- Naprawdę?

- Każdej nocy, przez cały czas. Każdej nocy, uwierz mi... A potem były jeszcze dni.

- Opowiedz mi, co sobie wyobrażałeś - wyszeptała, wolno zsuwając figi.

Michael całkowicie stracił nad sobą kontrolę. Z jego gardła wydarł się kolejny ochryply jęk. Chwycił ją i rzucił na papiery, które chaotycznie spadały na ziemię, lecz Michael prawie tego nie zauważył, gdy posadził ją na gładkiej powierzchni swego biurka.

Bella otworzyła usta ze zdumienia, lecz jej oczy płonęły gorączką, którą doskonale rozpoznało jego ciało.

- Na pewno chcesz wiedzieć, co sobie wyobrażałem, tak? - spytał chrapliwie, opadając na skórzany fotel stojący dokładnie naprzeciw niej.

Skinęła głową.

Nie potrafił oderwać od niej wzroku. Przysunął fotel, aż ramionami dotknął metalu biurka.

- Myślałem o tym, by wypełnić tobą swoje dłonie - powiedział, sięgając do jej pośladków.

Oddychała szybko.

- A potem? Przysunął ją do siebie.

- Marzyłem o tym, byś rozsunała dla mnie swe śliczne, **długie** nogi.

Oblizwała wargi. Powoli rozchyliła kolana.

- A potem?

Jego twarz rozjaśnił uśmiech.

- Sama zobacz.

Schylił głowę i trafił do raję.

Isabella głośno westchnęła, gdy poczuła, jak język Michaela znajduje drogę do jej śliskiego wnętrza. Wszędzie wkoło były okna, przez które cały świat mógł oglądać ich poczynania. Z pewnością nikt ich nie podglądał, lecz element erotycznego ryzyka tylko dodawał smaczku ich zabawom.

Nigdy w życiu nie zaufała mężczyźnie tak całkowicie. Nigdy w życiu tak całkowicie nie ofiarowała się żadnemu. Ale to był Michael, mężczyzna,

którego kochała od zawsze, na widok którego brakowało jej tchu w piersiach, sutki twardniały, a kobiecość promieniowała wręcz bolesną w swej intensywności potrzebą.

To uczucie było tak obce, że w pierwszym momencie przestraszyła się, lecz gdy spojrzała w dół i ujrzała, jak Michael się porusza, strach ustąpił miejsca przyjemności. Delikatne pociągnięcia, łagodne drażnienie, idealny nacisk. Nie potrafiła myśleć już o niczym.

A potem nagle poczuła, że on wsuwa w nią palce. Westchnęła, w pełni przyjmując go w siebie. Zaczął w niej narastać sztorm, który tylko on mógł zintensyfikować, który tylko on mógł stłumić.

Z jej gardła wyrwał się gorączkowy jęk. Czowała się dzika, jak umierająca z głodu lwica błagająca o pokarm. Jej instynkty zwyciężyły i przycisnęła się do niego mocno. Ponad wszystko pragnęła mu się ofiarować, dać mu całą siebie. Chciała, by wiedział, że tylko on może sprawić, by czuła to, co czuła i reagowała tak, jak reagowała. Lecz nie potrafiła sobie przypomnieć, jak wypowiada się słowa.

Michael kontynuował swe erotyczne działania, a jej ciało dygotało. Była jak koń wyścigowy gorączkowo cieszący się z wyścigu, lecz jednocześnie rozpaczliwie pragnący dotrzeć do mety. Zmusiła się, by unieść ciężką głowę, by otworzyć oczy. Wstrząsnął nią jego widok, gdy ujrzała ciemną głowę ukrytą między jej udami.

Zagubiona, poddała się, pozwalając, by fale orgazmu ogarnęły jej ciało. Zadrzała. Żar oblewał jej ciało wciąż od nowa.

Lecz gdy fale gorąca traciły na sile i intensywności, Michael nie odsunął się. Jakby wiedział, że jest bardzo wrażliwa, dalej robił to, co przedtem, na nowo budując w niej napięcie. Jej umysł pracował powoli, lecz

ciało znowu się obudziło, z radością witając narastanie napięcia. Tym razem fala rozkoszy nadeszła szybko. Isabella krzyknęła i opadła na biurko.

Czuła się lekka jak piórko, nasycona, szczęśliwa. Stopniowo zaczynała jej wracać przytomność. Pewna już była, że jej miłość do Michaela nigdy nie minie. Należała do niego duszą i ciałem.

Gdy jej oddech się uspokoił, otworzyła oczy. Michael stał nad nią, z włosami w nieładzie, jego klatka piersiowa znowu lśniła od potu, oddychał ciężko i patrzył na nią. Tak bardzo chciała go dotykać, poczuć na sobie jego ciężar, poczuć go w sobie. Chciała sprawić, by przeżył to samo, czego właśnie doświadczyła ona. Ujęła jego ręce i próbowała przyciągnąć go do siebie.

Lecz wyraz jego twarzy ją zmroził. Głębokie zmarszczki wokół ust pokazywały, że nie pozwoli sobie na tę samą przyjemność, jaką właśnie ofiarował jej. Jego oczy były jak onyks, język ciała ostrzegał przed wkroczeniem na teren prywatny. Serce w niej struchlało. Znowu się od niej odgradził.

Nagle poczuła się zawstydzona, wręcz zażenowana całą tą sytuacją. Rozejrzała się i ujrzała swoje ubranie rozrzucone bezładnie na podłodze.

Michael odwrócił twarz do okna.

- Nie żałuję tego, co właśnie się stało. Teraz już nigdy nie będziesz mogła powiedzieć, że...

Tak szybko, jak tylko mogła, zebrała swoje rzeczy i ubrała się, zniechęcona.

- Czego nie będę mogła powiedzieć?

- Że cię nie pragnę. Że nie uważam cię za kobietę. Ponieważ tak nie jest. - Wyglądając przez okno, westchnął ciężko. - Jeśli chodzi o ciebie, nie potrafię się opanować.

Przez moment chciała wierzyć, że to wyznanie to komplement, lecz wiedziała, że tak nie jest. Była pewna, że Michael boi się przywiązać do kogokolwiek czy czegokolwiek, i wiedziała dlaczego. Chciała wypaść z pokoju, pozwolić, by zawładnął nią gniew. Z drugiej strony chciała ofiarować mu ukojenie, bo przecież go kochała. Podeszła do okna i dotknęła jego ramienia.

- Michael, wiem, że...

- Może to dobrze, że jutro wyjeżdżasz - powiedział. - Tutaj niczego dla ciebie nie ma.

Opuściła dłoń.

- Może tego nie zauważyłeś, lecz ja o nic nie proszę.

- A zasługujesz na to, by prosić, Bello. Ty i Emily zasługujecie na mężczyznę, który wierzy w miłość. - Oparł dłonie na szkle i wpatrywał się w noc. - Widzisz te obrazki na ścianie?

Spojrzenie Belli powędrowało do akwafort, które zauważyła podczas swej pierwszej wizyty, w jego pracowni.

- Tak, widzę.

- Wiszą tu, by mi przypominać, że nigdy nie powinienem wierzyć w bajki.

Isabella patrzyła na jego plecy, słuchała gorzkiego tonu. Miała tego dość. Coś sobie uświadomiła.

- Jeśli tak właśnie uważasz, Michael, to mogę ci tylko współczuć.

Odwróciła się i zostawiła go przy oknie. Kochała go aż do bólu, ale nie zamierzała błagać, by skończył z przeszłością, która trzymała go jak zakładnika.

Weszła do windy i nakazała: drugie piętro. Gdyby Michael jej pragnął, gdyby chciał prawdziwej miłości, którą ona mu ofiarowywała, wiedział dobrze, gdzie ją znaleźć.

W świecie żywych.

Ta sama droga, ten sam samochód, ten sam kierowca, ten sam pasażer. Lecz nie ma burzy śnieżnej.

Michael wyjrzał przez szybę, na poły spodziewając się zobaczyć Belle na poboczu drogi. Lecz tym razem jej tam nie było. Najprawdopodobniej zajmuje się teraz wypiekami w nowo otwartej cukierni, słuchając oddechu Emily dzięki elektronicznej niani, karmiąc miasteczko swoim jabłecznikiem i babeczkami z kremem. I jest szczęśliwa.

Minęły już dwa tygodnie. Próbował nie myśleć o Belli i Emily, lecz Thomas prawie każdego dnia dzwonił, by powiedzieć, jak doskonale sobie radzą, więc nie bardzo mógł o nich zapomnieć. Pewnie, cieszył się na wieść, że wszystko u nich w porządku, lecz te telefony przypominały mu, jak boleśnie pusty jest teraz jego dom. Jaki on jest samotny.

Po tygodniu męczarni spakował się i pojechał do Kalifornii, mając nadzieję, że praca po raz kolejny stanie się jego wybawieniem.

Szef firmy uparł się, by pokazać mu kilka rzeczy w swych laboratoriach rozrzuconych po kraju. Gdziekolwiek by jednak nie pojechał, od oceanu po Hollywood i Vine, jego myśli wciąż były przy Belli i Emily. Tak bardzo chciał, żeby były razem z nim! Właściwie to zazdrościł ludziom w małym, zasypanym śniegiem miasteczku w Minnesocie - zazdrościł, bo oni teraz mogli cieszyć się towarzystwem Belli, bo to im teraz poświęcała swój czas i uwagę.

Rozsiadł się wygodnie na skórzanym siedzeniu i skrzyżował ramiona na piersi. Co za głupota! Brakowało mu jej śmiechu, i tego, jak walczyła z

nim o wszystko i o nic. Tęsknił nawet za jej wycieczkami do jego gabinetu i przerywaniem mu pracy dziesięć razy dziennie. No i obraz Belli na jego biurku...

Od tamtej nocy nie był w stanie pracować.

Lecz wkrótce przestanie o niej myśleć - musi przestać. Jak tylko wpadnie do niej, by podziękować jej za pomysły, które wykorzystał dla Micronicsu. Gdy ujrzy ją znowu, może... Może czar, który na niego rzuciła, zniknie bezpowrotnie.

Westchnął nad absurdalnością tej myśli, gdy szofer podjeżdżał pod cukiernię. Pierwszą rzeczą, jaką zauważył Michael, gdy wysiadł z samochodu, był wielki plakat wiszący w oknie. Lecz zamiast godzin otwarcia widniały na nim rysunki przedstawiające niemowlę i wielki napis: „Cisza! Dziecko śpi”.

Boże, tak tęsknił za wszystkim, co miało z nimi związek. Delikatnie otworzył drzwi. Zapach czekolady, owoców i przypraw rozszedł się w powietrzu, a za ladą ujrzał najpiękniejszą kobietę na świecie. Blond włosy miała spięte w luźny kok, policzki zaróżowione, biały fartuszek usmarowany ciastem. Była pochłonięta doradzaniem starszej pani Boot.

- Więc dwa kruche ciastka z karmelem - stwierdziła Bella.

- Cztery kostki malinowe, siedem czarnych i ekierka. Zgadza się?

- Sądzę, że to wystarczy dla mnie i dla Eda do poniedziałku - powiedziała pani Boot.

- Na cztery dni? - Bella uniosła głowę, namyślając się.

- No, nie wiem. - Z uśmiechem wzięła jeszcze dwa eklery i włożyła do torby. - Na koszt firmy.

- Dziękuję ci, moja droga - spojrzenie pani Boot powędrowało do drzwi i stojącego w nich Michaela. Uśmiechnęła się szeroko i powiedziała do niego: - Nie jestem pewna, czy ona jest aniołem, czy szatanem.

- Sam też mam ten problem - oświadczył Michael, podchodząc do nich.

Ujrzał zdumienie w błękitnych oczach Belli. Bez wątpienia zastanawiała się, co on tu robi. W tym momencie sam nie bardzo pamiętał, po co tu przyszedł. Wszystko, czego pragnął, to wziąć ją w ramiona i całować te czerwone wargi.

Przenosząc wzrok od Belli do Michaela pani Boot zaśmiała się cichutko, potem podeszła do drzwi, puszczając do niego oczko.

- Miłego popołudnia.

Gdy starsza pani wyszła, Bella spojrzała na Michaela i spytała z wystudiowaną uprzejmością:

- Czym mogę panu służyć?

Zimny ton jej głosu nie zwiódł go. Gdy widzieli się ostatnio, zachował się jak idiota. Miała prawo gniewać się na niego. Podeszedł do lady.

- Pewnego razu były sobie niesamowicie smaczne pączki z czekoladą, robione przez pewną młodą czarodziejkę specjalnie dla mnie - uniósł brwi. - Słyszałaś o czymś takim?

- Może tak, a może nie - powiedziała cicho.

- Chciałbym dostać jednego. Ile to by kosztowało? Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. To wyrób specjalny.

- Nie zamierzam się targować. Co powiesz na wieczór poza domem?

- Co takiego? - Ton pełen rezerwy, wzrok pełen dystansu.

- Kolacja? Dziś wieczór? Ze mną.

Rozchyliła wargi, w jej oczach dojrzał niepewność.

- Nie sądzę, by to był dobry pomysł. Nie czułabym się dobrze, wracając do twojego...

- Nie w domu. Tutaj, w mieście. Zmarszczyła brwi.

- Nie rozumiem.

- Myślę, że powinniśmy to uczcić - ciągnął. - W końcu to dzięki tobie Micronics podwoił moją zapłatę za ostatnie oprogramowanie.

- Naprawdę? - spytała troszkę cieplejszym tonem.

- Docenił te wspaniałe pomysły, które mi podrzuciłaś. Chcę zabrać cię do miasta i podziękować ci we właściwy sposób.

- Ach, tak - spuściła wzrok. - Gratuluję.

Nie wydawała się zadowolona i Michael przez moment zastanawiał się, czy nie postąpił źle, przychodząc tutaj. Lecz wtedy znowu napotkał jej wzrok i poczuł tę tęsknotę, która kazała mu przylecieć z Los Angeles.

- Tęskniłem za tobą, Bello. Proszę, nie odmawiaj mi! Przez długą chwilę wpatrywała się w niego w milczeniu.

Był gotowy nazwać siebie skończonym durniem za to, że zamknął przed nią swoją duszę. Wtedy ona niespodziewanie pochyliła się i wzięła coś z szafki poniżej.

Gdy się wyprostowała, na jej twarzy pojawił się niepewny uśmiech, a w dłoniach ujrzał czekoladowego pączka. Podała mu go.

- Przyjedź po mnie o siódmej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zapach czosnku, cebuli i grillowanego mięsa sprawiał, że ślinka sama płynęła do ust. Isabella siedziała naprzeciw Michaela przy stoliku w najlepszej restauracji w Fielding i próbowała wmówić sobie, że to nie jest randka. To tylko kolacja, na którą została zaproszona w dowód wdzięczności. Wciąż się zastanawiała, czy skorupa nie zaczęła troszkę pękać. Prawdopodobnie Michael nigdy nie był „w mieście”. Oczywiście, „bycie w mieście” w osadzie tej wielkości to nie było nic wielkiego, lecz dla niego to był krok bez precedensu.

A poza tym były jeszcze te cudowne słowa, które wypowiedział i które sprawiły, iż uwierzyła, że wszystko jest możliwe. Że nie wszystko stracone.

Tęsknił za nią.

Na moment przestała zajmować się stekiem i ukradkiem zerknęła na Michaela. Wyglądał tak, jakby dopiero co zszedł z okładki kolorowego magazynu w swym czarnym golfie i džinsach, z czarnymi włosami opadającymi na czoło.

Westchnęła w duchu i wróciła do kolacji. Ona też za nim tęskniła, i to coraz bardziej. Wydawało jej się niemożliwe, by mogła go opuścić, a jednak znalazła w sobie dość siły. Lecz dziś, gdy Michael wszedł do cukierni i spojrzał na nią tymi hipnotyzującymi oczyma, po prostu nie potrafiła mu odmówić.

Może ta kolacja to nie była typowa randka, lecz Michael był tutaj, w publicznym miejscu, i wszystkie oczy były na niego zwrócone. A on wybrał właśnie ją, by mu towarzyszyła. To był krok w dobrym kierunku, jakaś szansa. Niech Bóg ma ją w swojej opiece, ale zamierzała trzymać się tego kurczowo.

- Jak tam twój stek? - spytał, krojąc swój własny.

- Wspaniały. - Rozejrzała się po sali. Wszyscy na nich patrzyli. -

Posłuchaj, myślę, że nie przestaną się na nas gapić, póki się nie uśmiechniesz i nie skiniesz im głową. Najprawdopodobniej myślą, że nie jesteś prawdziwy.

- A myślą, że kim lub czym jestem, do diabła? Wzruszyła ramionami i podpowiedziała:

- Robotem. Pracujesz w dziedzinie zaawansowanej technologii. Wiesz, słyszeli plotki...

- Tak, wiem - stwierdził sucho.

- Po prostu się do nich uśmiechnij, Michael. Zrób im tę frajdę, co ci szkodzi.

Zaśmiał się, rozejrzał i pomachał. Najpierw wszyscy się tylko gapili, potem odpowiedzieli uśmiechem i pomachali do niego. Gdy w końcu znowu na nią spojrzął, miał zmarszczone brwi.

- Coś nie tak? - spytała, biorąc kęs pieczonego ziemniaka. - Nie tego oczekiwałeś?

- Sam nie wiem. Staram się niczego nie oczekiwać. Uśmiechnęła się, biorąc to za kolejny dobry znak. Może jeśli częściej będzie zaglądał do miasteczka, pozna niektórych ludzi i zaprzyjaźni się z kilkoma osobami? I będzie widywał ją.

Podniosła szklanekę z wodą mineralną i wzniosła toast.

- Jeszcze raz gratuluję zarobienia kolejnego miliona dolarów.

- Wypijmy też za twoje niezwykle interesujące pomysły. - Spojrzął na nią czule. - Nie osiągnąłbym tego sukcesu bez twojej pomocy.

To spojrzenie poruszyło ją do głębi.

- Na pewno i tak dałbyś sobie radę. Ale dziękuję za komplement.

Michael napił się wina.

- Posłuchaj, Bello. Mówiąc poważnie, bez twojego wkładu interes nie byłby nawet w przybliżeniu tak lukratywny. Chciałbym dać ci prezent, lecz wiem, co sądzisz o odpłacaniu - rzekł i zamilkł na chwilę. - Więc, ponieważ tak czy inaczej to Emily stanowiła inspirację, chciałbym dać prezent właśnie jej - Michael wręczył Isabelli grubą kopertę. - Utworzyłem dla niej fundusz edukacyjny.

Zdumiona Isabella nie wiedziała, co powiedzieć, wpatrywała się tylko w kopertę. Fundusz na studia dla Emily? To było coś, co ojciec...

Westchnęła ciężko. Jak mogła zaakceptować taką hojność?

Lecz zanim zdołała wykrztusić choćby słowo, Michael dodał:

- To dla Emily, Bello. Chciałbym, by mogła studiować w najlepszych uczelniach, nie przejmując się kosztami. Pozwól mi to zrobić dla niej.

Isabellę poruszyły jego stanowcze słowa. Wiedziała, że nie może odmówić, bo on bardzo chce zrobić Emily ten prezent. Nie wiedziała, co mogłaby powiedzieć oprócz:

- Dziękuję, Michael. Dziękuję bardzo.

Będzie teraz do nich przywiązany, pomyślała, gdy skinął głową i wrócił do posiłku. Czy on to rozumiał? I czy powinno ją to obchodzić? W tym momencie nie dbała o to. Weźmie, co los daje, a resztę zostawi Bogu.

W końcu Bóg często czyni cuda.

Gdy skończyli kolację, Michael zapłacił rachunek i wziął ich płaszcze.

- Zapomniałem ci pogratulować cukierni - powiedział, pomagając jej włożyć płaszczy. - Zauważyłem, że jeszcze nie masz szyldu. Jak zamierzasz ją nazwać?

- Nie zamierzam - zaśmiała się na widok jego miny. -Zostawiam to mieszkańcom Fielding. Ustawiłam urnę na ladzie i proszę wszystkich, by wpisali nazwę, którą uznają za najwłaściwszą.

Wsunął ramiona w swoją skórzaną marynarkę i uśmiechnął się.

- Sprytna z ciebie bizneswoman. Odpowiedziała uśmiechem i potrząsnęła głową.

- Pozwalanie, by ludzie zdecydowali o nazwie cukierni, to nie tylko decyzja biznesowa. Chcę, by poczuli się w niej jak u siebie.

- Podoba mi się to - powiedział zamyślony, gdy wychodzili z restauracji.

Z nocnego nieba spadały na nich płatki śniegu. W powietrzu czuło się zapach świąt. Gwiazdka była już blisko, czas radości i szczęścia.

- I jak tam twoja pierwsza oficjalna kolacja w Fielding?

- Skąd wiesz, że to pierwsza?

- Miałam przeczucie - powiedziała. - Czy było tak, jak się spodziewałeś?

- Inaczej - powiedział sucho. Zaśmiała się.

- Sądzisz, że mógłbyś to robić częściej?

- To zależy. - Zatrzymał się przy drzwiach jej cukierni.

- Wejdiesz na górę, by powiedzieć Emily dobranoc? Skinął głową.

- Z chęcią.

Michael poczuł się jak idiota, gdy szedł za Isabellą przez cukiernię. Z jakiś niewytłumaczalnych powodów miał nadzieję, że spędzenie w jej towarzystwie kilku godzin zaspokoi jego potrzebę bycia z nią. Ale jedyne, co osiągnął, to pragnienie, by od teraz być z nią już na zawsze.

Opiekunka przywitała ich przy drzwiach ze śpiącą Emily w ramionach. Po krótkiej rozmowie oddała im dziecko i wyszła.

Gdy Michael ujrzał małeństwo, poczuł się jak w domu. Po miesiącu zajmowania się małą, słuchania jej płaczu, noszenia na rękach, karmienia jej, nie było w tym nic dziwnego. Lecz dziewczynka najwyraźniej domagała się czegoś innego, więc oddał ją matce.

- Powinnam ją nakarmić - powiedziała z wahaniem Bella. - Chcesz...

- Nie. Lepiej zostanę tutaj. - Nie mógł patrzeć na karmiącą Belle, jeśli chciał pozostać przy zdrowych zmysłach. Taka intymność nie byłaby wskazana.

Isabella nie wyszła natychmiast. Czuł jej wzrok na sobie, gdy przeszedł się po pokoju, oglądając pomieszczenie. Zmiany, jakie tu zaszły od czasu, gdy widział to miejsce po raz ostatni, były zdumiewające. Wszędzie były kwiaty, wygodne kanapy, kolorowe dywaniki, półki zastawione książkami, fotografiami jej, jej ojca i Emily. Mieszkanie było ciepłe, niewiarygodnie wręcz przytulne.

- Noga bardzo ci dziś dokucza? - spytała Bella, kołysząc Emily w ramionach.

- Trochę - odwrócił się do niej. - Nie masz przypadkiem jacuzzi albo czegoś w tym stylu?

- Niestety - potrząsnęła głową.

Ból w jego nodze stał się nieznośny już pół godziny temu, ale nie myślał o tym. Przez ostatni rok stan jego nogi się pogorszył. Lekarze powiedzieli, że nic nie można na to poradzić. To przychodziło z wiekiem i pogodą. Namawiali go, by przeprowadził się do Kalifornii albo na Florydę. To byłoby najprawdopodobniej najmądrzejsza decyzja. Ale ostatnio myśl o opuszczeniu małego, sennego miasteczka w Minnesocie wydawała mu się nie do przyjęcia.

- Ale mam inny pomysł - powiedziała lekko Bella. — Mam wielką, wygodną wannę. Ja teraz zajmę się Emily, a ty mógłbyś pomoczyć przez chwilę nogę. Woda jest bardzo gorąca -uśmiechnęła się przebiegle. - Pozwolę ci nawet użyć moich soli kąpielowych.

Znowu zachowywali się tak swobodnie, jakby nic ich nie dzieliło.

- Powinienem wracać do domu. Skinęła głową, jej oczy były bez wyrazu.

- W porządku.

- Powinienem - uściślił, wpatrując się w nią jak zaczarowany. - Ale nie chcę.

Jej uśmiech rozjaśnił pokój.

- Ja też nie chcę, żebyś już jechał. Sole są pod wanną. Zobaczymy się później.

Michael uznał, że nie będzie tego wieczoru więcej przeklinał siebie i swoich działań. Chciał być z Bella, a ona chciała być z nim. Tylko to się liczyło.

Znalazł sole, napuścił do wanny gorącej wody, rozebrał się, przygasił światła i zanurzył się w parującej kąpeli. Ciepło rozluźniło jego mięśnie. Umysł pograżył się w błogiej ciszy. Właściwie to usnął, gdy nagle usłyszał pukanie i drzwi się otworzyły.

- Myślałam, że może potrzebujesz... - Isabella zatrzymała się, gdy go ujrzała. Otworzyła szeroko oczy. - Przepraszam, ja...

Michael wolno usiadł, lekko oszołomiony gorącą kąpielą.

- Myślałaś, że będę ubrany i będę moczył tylko nogę?

- Chyba tak - wydusiła z siebie, spoglądając na niego ukradkiem.

Zauważył, że Bella zamieniła się w spocony kłębek nerwów, lecz niech go diabli, jeśli nie wyglądała przy tym tak, że najchętniej by ją schrupał.

- Emily zasnęła?

- Tak, natychmiast. - Odchrząknęła i spytała: - Jak tam mięśnie nogi?

- Wciąż twarde.

W jej oczach dojrzał troskę.

- Mogę ci je wymasować. Jęknął. Tym by go zabiła.

- Nie, jest w porządku.

- Nie jest - powiedziała, podchodząc do niego. - Dopiero co powiedziałeś...

- Wiem, co powiedziałem. Bello, nie...

- Co nie? - Uklękła przy wannie. - Chcę ci tylko pomóc. Pewnie, lecz jeśli tylko go dotknie...

- Uwierz mi, jeśli zaczniesz mnie masować, ten wieczór może skończyć się... inaczej niż się spodziewałaś.

- Wyobraź sobie, że jestem pielęgniarką - zaproponowała.

- To nie pomaga.

- Więc po prostu połóż się wygodnie i pozwól sobie pomóc.

Zaklął. Lecz to nie jego pobudzenie spowodowało, że bronił się przed jej dotykiem. Po prostu wstydził się, że Isabella dotknie jego nogi, tej niedoskonałej, słabej nogi.

Miał ochotę uciec, gdy poczuł, jak jej delikatne dłonie zanurzają się pod wodę i znajdują jego udo.

Jęknął, zawstydzenie zniknęło.

- Zbyt mocno? - spytała z troską w głosie.

- Nie, bardzo dobrze. - Wiedział, że jego oczy stały się prawie czarne. Teraz jego zakłopotanie przemieniło się w pożądanie. - Aż za dobrze.

- Byłoby lepiej, gdybym była trochę bliżej - powiedziała. - Jestem w niewłaściwej pozycji.

Błyskawicznie się poruszył. Sięgnął po nią, podniósł i posadził na sobie. Woda wylewała się na podłogę.

- Teraz jesteś wystarczająco blisko? - spytał ochryplym szeptem, jego usta zaledwie parę centymetrów od jej warg.

Najpierw wydawała się zszokowana, lecz potem rozchyliła wargi.

- Ty mi to powiedz - wyszeptała, przyciskając biodra do jego wyprężonej męskości, a potem pieszcząc dłonią jego uda.

Wydał z siebie jęk rozkoszy.

- Nie chcę wracać do siebie, Bello.

- Tego wieczoru?

- Tego, następnego. - Wziął w dłonie jej twarz i czule pocałował usta.

- Tam jest tak diabelnie pusto.

Polizała jego dolną wargę.

- Więc zostań tutaj.

- Będą plotki. - Jej propozycja prawie ścięła go z nóg. Wyciągnął dłonie do krągłych pośladków Belli.

- Już plotkują.

- A tobie to nie przeszkadza?

- Nie. Nie obchodzi mnie to. Chciał ją chronić za wszelką cenę.

- Bello, jest jeszcze jedna rzecz, którą chcę... Położyła mu palec na ustach, chcąc go uciszyć.

- Wiem, czego chcesz, a czego nie chcesz, Michael. A teraz zamknij się i pocałuj mnie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kąpiel wystygła zbyt szybko.

Woda wychlapywała się na i tak już mokrą matę łazienkową, gdy Isabella wyciągając Michaela z wanny wędrowała po nim spojrzeniem. Lśniący, seksowny i twardy sprawił, że w gardle zaschło jej z pożądania.

- Chcę cię widzieć. Marzyłem o tym - powiedział, ściągając z niej mokre spodnie. Przez chwilę tylko wpatrywał się w jej ciało. Absolutnie nie czuła się zawstydzona w jego obecności. A gdy jej sutki stwardniały pod jego spojrzeniem, wyciągnęła się, jakby chciała otworzyć się dla niego tak bardzo, jak to tylko możliwe.

- Jesteś taka piękna, Bello - Michael schylił głowę i wziął w usta jedną pierś, nabrzmiałą bolesnym oczekiwaniem.

Bella palcami wczepiła się w jego włosy i uniosła jego głowę, chcąc spojrzeć na niego. Przez piętnaście lat tęskniła do tego mężczyzny. A przez półtora miesiąca ta tęsknota zamieniła się w miłość. Wiedziała, czego chce, i była gotowa to wziąć. I niech diabli porwą konsekwencje!

Przepęłniała ją niecierpliwość.

- Chcesz zrobić to powoli?

Jego oczy stały się czarne jak noc.

- Nie.

- To dobrze.

Jego ciężki oddech zamienił się w jęk.

- Nie możemy... Nie wziąłem ze sobą niczego, by się zabezpieczyć.

Wzięła go za rękę i pociągnęła.

- Chodź za mną. - Zaprowadziła Michaela do sypialni, prosto do łoża z wiśniowego drewna. Otworzyła nocną szafkę, wyjęła małe pudełeczko i wręczyła mu.

Popatrzył na nią płonącymi oczyma.

- Po co to tu trzymasz? Wśliznęła się do łóżka.

- Na wszelki wypadek - odparła i mrugnęła do niego. -Dziewczyna zawsze może mieć nadzieję, prawda?

Na jego twarzy pojawił się niebezpieczny uśmiech. Podszedł do niej.

- A na co konkretnie dziewczyna może mieć nadzieję? Serca waliło jej jak oszalałe.

- Że Michael Wulf trafi do jej łóżka.

Znalazł się na niej w ciągu kilku sekund. Objął ją, a Isabella uniosła podbródek i ugryzła jego dolną wargę lśniącymi zębami.

Wtedy pękły wszelkie tamy.

Michael nakrył jej usta swymi wargami, mocno i stanowczo, ciesząc się krągłością bioder i piersi wypełniających jego dłonie.

Ich skóra lśniła od wody. Michael chciał przeciągnąć pieścizoty, lecz nie mógł. Zapach suszonych kwiatów mieszał się z zapachem ich ciał, powodując zaćmienie umysłu.

Bella wiła się, gorąca i wilgotna, pod jego wyprężoną męskością, ponaglając, by poruszał się gwałtowniej.

Walczył z lekkomyślnym impulsem, by podnieść się i schować w niej głęboko, wziąć ją ostro i szybko.

- Nie chcę zrobić ci krzywdy - powiedział, oddychając z trudem.

Pocałowała go zmysłowo, oplótła nogami i wygięła się w łuk.

- Nie zrobisz.

Michael powoli wśliznął się do wnętrza Isabelli. Ogarnął go żar. Bella jęknęła i wyszeptała mu prosto do ucha:

- Doskonale do mnie pasujesz.

Te słowa ośmieliły go. Narosło nim pragnienie, by ją wziąć i by zostać wziętym. Ogarnięty przez pierwotny instynkt, Michael zaczął się w niej poruszać, najpierw delikatnie.

Lecz Bella miała inny pomysł.

Jej żądza przerodziła się w dzikie pragnienie. Poruszała się szybko, gorączkowo, więc Michael nie miał innego wyjścia, jak tylko się dostosować. Odnaleźli wspólny rytm. Przyjemność była tak wielka, że Bella rozchyliła wargi i zaczęła dygotać.

I gdy krzyknęła, gdy jej muszelka zacisnęła się na nim w spazmie rozkoszy, niski, pierwotny jęk wydarł się z gardła Michaela i przeszył go dreszcz. Wyszeptał jej imię i podążył za nią w oszalamiające swą intensywnością spełnienie.

Michael poczuł na powiekach promienie słońca. Przez chwilę nie był pewien, gdzie jest, a potem poczuł, że jest mu niesamowicie dobrze. I wtedy przypomniał sobie poprzedni wieczór, pełen namiętności. Nigdy nie spędził nocy z kobietą po tym, jak się z nią kochał. To znaczyłoby dla niego coś ważnego. Byłby to rodzaj związku.

On i Bella stworzyli związek.

Lecz nie był pewien, jakiego rodzaju.

Chciał ją przytulić, lecz złapał tylko poduszkę. Otworzył oczy i stwierdził, że nie ma jej w łóżku.

Budzik koło łóżka pokazywał ósmą trzydzieści. Był sam. Nasłuchiwał, czy nie usłyszy słodkiego głosu Belli albo krzyków Emily. Lecz nie usłyszał. Przeczesał palcami włosy i zastanowił się.

Oczywiście, to sobotni poranek, więc z pewnością były w cukierni.

Ubrał się szybko i zszedł na dół. Usłyszał gwar klientów, zanim jeszcze dotarł do tylnych drzwi. Bella będzie miała mnóstwo roboty. Może mógłby jej pomóc, pilnując Emily aż do zamknięcia sklepu. Oczywiście na górze, gdzie nikt go nie będzie widział. Lepiej, żeby nikt nie wiedział, że spędził tu noc.

Lecz jego plan zawiódł, gdy podwójne drzwi przed nim otworzyły się nagle, ukazując zabieganą Bellę i chyba całe miasteczko zgromadzone w jej cukierni.

Spodziewał się, że na jej twarzy dojrzy zakłopotanie, ale mylił się. Uśmiechnęła się do niego promiennie i powiedziała:

- Dzięki Bogu, że jesteś. - Wzięła go za rękę i zaprowadziła za ladę. - Jeszcze nigdy nie było takiego tłoku.

Na chwilę ucichły wszelkie rozmowy. Potem klienci zaczęli szeptać od nowa, całkiem jakby John Wayne wszedł do saloonu na jednym ze starych westernów. A Michael wolał nie zgadywać, na jaki temat rozmawiają. Jeśli Bella się tym nie przejmowała, on tym bardziej nie powinien. Był mężczyzną i cieszył się, że jego kobieta jest z niego dumna.

I to taka kobieta, pomyślał, patrząc na jej idealną figurę w obcisłych dżinsach, koszulce i fartuszku, który tylko częściowo zasłaniał mu widok. Lecz to nieważne. Michael dobrze wiedział, co jest pod ubraniem, jaką Bella ma ciepłą i delikatną skórę.

Ciche gaworzenie przyciągnęło jego uwagę. Odwrócił się i ujrzał Emily leżącą wygodnie w kojcu, bawiącą się własnymi paluszkami. Obłożona poduszkami, nie przeszkadzała Belli w pracy, lecz matka cały czas miała ją na oku.

Spojrzał na Bellę, która wykladała pączki na ladę.

- Wygląda na to, że przydałaby ci się przerwa.

- Zaraz się wami zajmę - powiedziała klientom i schyliła się, chowając za kontuarem. Pociągnęła go ze sobą i powiedziała: - Wszystko, czego potrzebuję, to ty.

- Cóż, kochanie, masz... - zaczął i zerknął w dół. Nakładała mu fartuszek. - A to po co?

- Mówiłam ci kiedyś, jakie masz zręczne dłonie? - wyszeptała z oczyma pełnymi nadziei.

- Nie - wyszeptał w odpowiedzi. - Ale mogłem to wywnioskować z okrzyków rozkoszy.

Położyła mu palec na wargach, uśmiechnęła się szelmowsko i powiedziała:

- Więc jak już wspomniałam, masz magiczne ręce, Michael.

Zmarszczył brwi. Gwar w cukierni narastał.

- A te komplementy to po to, bym...

- Przyjmował zamówienia, pakował ciastka, wydawał resztę.

- Coś jeszcze? - spytał sucho.

Rozejrzała się, prawdopodobnie po to, by zobaczyć, czy **ktos** nie podsłuchuje ich rozmowy.

- Bądź miły.

- Nie mam w tym doświadczenia.

- Ale szybko się uczysz.

Była taka piękna, że na jej widok aż go dłonie swędziały. Co miał teraz zrobić? Odmówić? Westchnął i z rezygnacją potrząsnął głową.

- Niech cię diabli! Zaśmiała się lekko.

- Będę twoim dłużnikiem.

- Z pewnością - przycisnął ją do siebie i głośno pocałował w usta. - I odbiorę zapłatę dzisiejszej nocy.

Z promiennym uśmiechem skinęła głową na znak zgody.

- Będę twoją unizoną służką.

Wstali oboje. Bella natychmiast zaczęła przyjmować zamówienia, lecz Michael potrzebował trochę czasu, zanim wreszcie stanął twarzą w twarz ze swym największym koszmarem. Musiał też rozmasować obolałą nogę. Tłum ludzi kupował na pniu wszystko, co tylko wyszło z pieca. Klienci próbowali przy tym udawać, że jego obecność nie wzbudza ich ciekawości, choć mieli ją wypisaną na twarzy.

Godziny mijały szybko, wypełnione gorączkową pracą, i co dziwne, po pewnym czasie Michael zaczął znajdować w tym pewną przyjemność. Przez ostatnie piętnaście lat niewiele robił w życiu poza programowaniem i musiał przyznać, że to całkiem interesujące pomagać w prowadzeniu małego interesu. Lecz przede wszystkim cieszył się, że jest z Bellą. Za każdym razem, gdy szedł do magazynu, by donieść świeży towar, Bella szła za nim i kradli dla siebie kilka sekund za zamkniętymi drzwiami.

Gdy wracali, ludzie uśmiechali się porozumiewawczo. Lecz ona o to nie dbała, więc on również. Nie bał się przyznać, że Bella całkiem zawróciła mu w głowie.

Gdy poszła na górę nakarmić Emily, on kontynuował swe nowe obowiązki i był zdziwiony, bo kontakty z ludźmi nie były takie złe. Wszyscy uśmiechali się do niego przyjaźnie i dziękowali uprzejmie. Kilka osób nawet spytało go, co robi w święta i zaprosiło jego i Bellę na bożonarodzeniowe przyjęcie. Lecz on nie był gotowy wskoczyć od razu do ogniska tylko dlatego, że spędził całkiem przyjemny poranek w cukierni. Lecz miło mu było, że go zapraszają.

- A więc dziesięć małych tart, siedem ciasteczek z masłem czekoladowym, pięć podwójnych czekoladowych babeczek, jeden cienko krojony pumpernikiel i szwedzkie herbatniki. - Wręczył pani Trotsky jej pudełka, gdy weszła Bella niosąc Emily. - Potrzebuje pani pomocy? Zanieść to pani do samochodu?

Starsza pani klepnęła w ramię stojącego obok mężczyznę.

- Przyszłam z synem. Ale jestem bardzo zobowiązana za troskę, panie Wulf.

- Wystarczy Michael - powiedział bez namysłu. Pani Trotsky uśmiechnęła się.

- Ja mam na imię Bev, a to jest Harold.

Do diabła. Ten szybko postępujący proces socjalizacji to wynik prośby Belli. Michael mrugnął do pani Trotsky i jej syna, mamrocząc:

- Zapraszamy ponownie.

Poczuł na sobie wzrok Belli i obrócił się, posyłając jej drwiące spojrzenie.

- Jestem wystarczająco miły, twoim zdaniem?

- Jesteś taki naturalny - odparła i puściła do niego oczko.

- W pewnym sensie jesteś dziewiczy.

- Co takiego? - wykrzyknął Michael.

Isabella przysunęła się do niego na sofie. W telewizji leciał popularny serial.

- Naprawdę, kochanie. To niesamowite, że nigdy nie oglądałeś telewizji na kanapie w sobotni wieczór z popcornem, póki nie zasnąłeś przed telewizorem.

Zaśmiał się.

- Nie myśl, że możesz mnie bezkarnie obrażać, Bello. Mimo że muszę przyznać, iż ten... - dodał i przycisnął do piersi wielką micheę prażonej kukurydzy -... rodzaj rozrywki jest mi zupełnie obcy. To rzeczywiście mój pierwszy raz.

- Lubię te twoje pierwsze razy - oznajmiła i uśmiechnęła się. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że nigdy nie widziałeś tego serialu.

- Nie mam czasu na...

- Na wszystko, co nie jest związane z interesami? - Wzięła trochę popcornu z miski i rzuciła w niego.

Złapał kilka ziaren i włożył je sobie do ust.

- Próbujesz mnie ucywilizować, Bello? Czy sądzisz, że ci się uda?

- Och, robię, co w mojej mocy.

Pochylił się i pokrył jej kark ognistymi pocałunkami. Przeszył ją dreszcz, gdy wyszeptał:

- Cóż, powiedzmy, że mam najładniejszą nauczycielkę z całej szkoły. Ale ze mnie szczęściarz!

- Nie zapominaj o tym. - Przymknęła oczy.

- Nie mógłbym. - Wsunął ręce pod jej sweter. - Bliskie kontakty międzyludzkie są zawsze najlepszym sposobem rozpoczęcia procesu uczłowieczania, nie sądzisz?

- Ummm - tylko to mogła powiedzieć, bo on lizał jej ucho i wsunął ręce za stanik.

- Co to znaczy? - wyszeptał, pieszcząc jej piersi. - Nie zrozumiałem cię.

Poczuła żar w brzuchu i przycisnęła się do jego dłoni, pragnąc czegoś więcej.

- Ja... pytałam, czy chcesz iść do sypialni?

- To za daleko. - Kukurydza spadła na podłogę, gdy zdjął z niej sweter jednym szybkim ruchem. Potem odpiął jej stanik.

Z telewizora dobiegł huk strzałów rewolwerowych, ale wszystko, co słyszała Isabella, to głos swego ciała, płonącego i wypełnionego pożądaniem. Michael pokrywał pocałunkami jej szyję i ramiona, aż dotarł do piersi.

- Michael - westchnęła, gdy dotknął wrażliwych wzgórków językiem.

- Powiedz, Bello... - Wsunął dłonie za pasek jej dżinsów, za gumkę fig.

- Powiedz mi, co czujesz.

Jego palce zanurkowały głębiej, głaszcząc jej szczelinę, aż nie mogła oddychać, nie mogła myśleć. Jedyne, co jej zostało, to zmysły.

- Gorąco, drzenie, jakby próbowały się uwolnić jakieś siły. Może było to trochę niejasne, lecz tylko tyle Isabella potrafiła powiedzieć.

- Bella. - Michael chciał powiedzieć coś więcej, widziała to w jego oczach, lecz nie powiedział. Zamiast tego zdjął z niej spodnie.

Isabella drżącymi dłońmi ściągnęła z niego sweter i dżinsy, zaborczo dotykając jego klatki piersiowej i czując bicie serca pod żebrami. Ich oczy się spotkały, a spojrzenie Michaela było tak gorące, że miała wrażenie, iż ją spali. Boże, doprowadzał ją do szaleństwa! Pragnęła go, chciała go mieć już na zawsze i najlepsze, co mogła teraz zrobić, to okazać mu to.

Pchnęła go na szeroką sofę i usiadła na nim okrakiem.

Jęknął ze zdumienia.

- Wygląda na to, że masz inne plany na dzisiejszy wieczór co do mojej osoby, nauczycielko. - Wciąż się jej przyglądał i jego palce raz jeszcze znalazły gorącą wilgoć, której on, Michael był przyczyną.

- Zaplanowałam test - wyszeptała, oddychając ciężko.

- Test?

- Na wytrzymałość. - Poruszyła się pod jego palcami. -Kto dłużej wytrzyma.

Słyszając to wyzwanie, Michael puścił ją i odwrócił na plecy.

- Och, kochanie, nie masz żadnych szans.

- Miałam nadzieję, że to powiesz - rzekła i uśmiechnęła się do niego.

Usiadł na moment, sięgnął do porzuconych dzinsów i wyjął mały pakiecik.

- Tym razem się przygotowałem.

- Mogę ja to zrobić? - Isabella usłyszała wstyd w swym głosie, lecz zdobyła się na śmiałość. To właśnie miłość, prosta i czysta, sprawiła, że wypowiedziała tak intymną prośbę.

Pochylił się do niej, pocałował delikatnie w usta i wyszeptał:

- Oczywiście.

Z wahaniem otworzyła paczuszkę. Michael wstrzymał oddech, gdy powoli naciągała gumkę na jego wyprężoną męskość. Jęknął, gdy otoczyła go dłońmi i nakierowała na swoje biodra.

Głęboka tęsknota wypełniła jego spojrzenie, gdy wchodził do wnętrza jej ciała. W tym momencie ich oczy się spotkały. Isabella chciała mu powiedzieć, że go kocha, że chce, by tak było już zawsze, że tylko z nim czuje się spełniona. Jednak gdy poruszył się w niej, wszystko, co czuła, to była zmysłowa przyjemność.

Najpierw wykonywał powolne, delikatne ruchy, potem przyśpieszył. Chciała zatrzymać tę słodką chwilę, lecz to było niemożliwe. Z trudem łapała oddech, gdy palący żar doszedł do najintymniejszego zakątka jej ciała. Nie istniało już nic poza nimi. To było szaleństwo, pragnienie, które musiało zostać ugaszone.

Krzyknęła w chwili orgazmu. Michael wciąż się w niej poruszał, a ścianki jej muszelki zaciskały się na nim. Potem znieruchomiał, a z jego gardła wyrwał się zwierzęcy jęk.

- Bella! - Poruszył się jeszcze kilka razy, zanim ich ciała nie ostygły, a oddechy się nie wyrównały.

Zsunął się z niej, przycisnął ją do siebie i leżeli tak na sofie. Michael dotykał jej policzków, całował wargi i tulił mocno.

- Jesteś moja - wyszeptał, pieszcząc jej kark i plecy. Te słowa trafiły prosto do jej serca.

- Tej nocy jesteś moja i tylko moja.

Ogarnęło ją rozczarowanie. Michael mówił o chwili obecnej, nie o przyszłości. Mimo to nie pozwoli, by świadomość tego zepsuła jej ten moment. Wiedziała, jakie są reguły gry i nie zamierzała teraz odgrywać zawiedzionej kochanki.

- Myśli pan, że ma pan coś jeszcze w zanadrzu, panie Wulf? - drażniła go.

W kąciku jego ust dojrzała uśmiech.

- Więcej smakowania twoich słodkich sutek, póki nie stwardnieją w moich ustach? Więcej delektowania się wilgocią pojawiającą się pod moimi palcami? - Gdy to mówił, poczuła, że Michael twardnieje. - Więcej ruchów w twoim ciele, podczas gdy będziesz oplatać mnie nogami? - Z diabelskim uśmiechem wszedł w nią. - Czy to ma pani na myśli, pani Spencer?

Westchnęła i objęła jego biodra nogami, umożliwiając mu dostęp do swego najintymniejszego zakątka. Wszystkie myśli, pytania i życzenia uleciały z jej myśli i wyszeptała tylko:

- Wygrałeś.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Spała jak anioł. Michael zauważył to już wcześniej. Wtedy, gdy pierwszy raz zjawiała się w jego domu. Siedział wtedy przy kominku, zachowując bezpieczny dystans, przypatrując się jej i zastanawiając, jakie ma sny.

Dokładnie tak jak teraz, pomyślał, zaplatając ręce na piersi i wyciągając się na krześle, które zajmował od przeszło pół godziny. Po tym, jak kochał się z Bellą po raz drugi na kanapie, usnęła w jego ramionach. Zadowolony, że może leżeć przy niej, obejrzał ostatnie kilka minut programu telewizyjnego. W końcu zaniósł ją do łóżka i ułożył wygodnie. Chciał być z nią, wsunąć się obok niej pod kołdrę i przytulić Bellę do siebie. Lecz wiedział, że tej nocy się nie odważy.

Coś się zmieniło. Nie potrafił sprecyzować, o co chodzi, lecz coś w jego wnętrzu błagało o uwolnienie. Może to była prośba o więcej - więcej Belli, więcej związków z miasteczkiem, więcej wolności od samotności. Cokolwiek to było, pojawiło się podczas tego weekendu w Fielding.

Przeczesał palcami włosy. Musiał wrócić tam, dokąd należało, zanim nastąpi nieuchronne rozczarowanie. Zanim zacznie wierzyć, że należy do tej kobiety, dziecka i społeczności.

Jednak mimo że łatwo mógłby opuścić to miasto, zanim skończy się weekend, z Bellą i Emily sprawa była odmienna.

Chciał, by pojechały wraz z nim. Na tak długo, jak długo zechcą zostać w jego domu. Bez zobowiązań, bez obietnic. Po prostu byliby razem.

To było wszystko, co mógł jej zaofiarować, wszystko, co gotów był zaryzykować. Miał nadzieje, że to wystarczy.

Dzięki elektronicznej niańce ustawionej przy łóżku dowiedział się, że Emily zaczyna marudzić. Jakby słyszała płacz swego dziecka nawet przez sen, Bella poruszyła się niespokojnie. Była wyczerpana, pracując od świtu w cukierni, cały dzień obsługując klientów i zajmując się jeszcze dzieckiem. Taki rygorystyczny plan zajęć był kolejnym poważnym argumentem przemawiającym za tym, by zamieszkała z nim. On by jej pomógł. Dzięki Bogu, miała na tyle rozsądku, by zamknąć cukiernię na niedzielę. Większość mieszkańców Fielding zrobiła sobie zapasy i Bella będzie mogła trochę pospać.

Popiskiwanie Emily przerodziło się w cichy płacz. Michael wstał, ściszył aparat i włożył spodnie, a potem cicho wyszedł z sypialni.

Pokój dziecinnie wciąż wyklejony był tapetą w różyczki i ozdobiony koronkowymi zasłonami, tak jak wtedy, gdy mieszkała w nim Bella. Jediną zmianą były meble. Na środku stało łóżeczko, a nad nim kołysała się karuzela z gwiazdami i księżycem.

- Ty też nie jesteś śpiąca, księżniczko? - wyszeptał, biorąc małą na rękę i przytulając. - Ach, a może to raczej problem z mokrą pieluchą, co? Emily miauknęła cicho.

- To było chyba potwierdzenie. - Położył ją na przewijaku. Uświadomił sobie, że teraz ma już w tym wprawę: w przemawianiu do niej, strojeniu min, podawaniu plastikowego klucza, którym mała tak lubiła się bawić.

Po założeniu Emily czystej pieluchy, Michael pokołysał ją przez kilka minut, a potem spróbował z powrotem włożyć do łóżeczka. Ale dziewczynce się to nie spodobało. Jej małą twarzyczkę znowu wykrzywił grymas niezadowolenia i zaczęła płakać.

- Księżniczka chyba jest głodna - stwierdził, ponownie biorąc ją na rękę. - Chodźmy zobaczyć, co twoja mama trzyma w lodówce.

W kuchni stało kilka butelek z odciąganiem z piersi mlekiem. Michael podgrzał jedną z butli. Sprawdził temperaturę, opadł na krzesło, wziął dziecko i zaczął je karmić.

Dziewczynka od razu przyssała się do butli i Michael westchnął z ulgą. Nigdy w życiu nie czuł się tak odprężony. Emily wpatrywała się w niego wielkimi, ufnymi oczyma, a on znowu miał dziwne wrażenie, że do kogoś należy.

- Sprawiasz tyle kłopotu - powiedział do niej miękko. -Przeszkadzasz Belli w pracy.

Dziewczynka zamrugła oczyma. Roześmiał się cicho.

- Ale nie wyobrażam sobie miłszego zadania niż zajmowanie się tobą.

W całym domu panowała cisza, słychać było tylko odgłos ssania Emily. Michael nie potrafił oderwać wzroku od jej anielskiej twarzyczki. A gdy zaczęła przymykać oczy, wyszeptał tylko:

- To szczęście, że macie siebie nawzajem.

Wiedział, że musi wyglądać jak idiota, rozmawiając z sześciotygodniowym niemowlęciem w ciemnej kuchni w środku nocy. Lecz chciał, by Emily wiedziała, że ludzie ją kochają i cieszą się, że jest z nimi.

A poza tym i tak nikt nie słyszał jego głupich wynurzeń.

Nikt, oprócz Isabelli.

Stała w salonie, obserwując tę scenę. Michael zachowywał się jak ojciec Emily. Wyglądali razem tak naturalnie. Serce Isabelli przepełniła miłość. I wydawało się całkiem jasne, że nie tylko ona oddała serce Michaelowi. Jej córka też się w nim zakochała.

Isabella cichutko wróciła do swojej sypialni. Lecz wciąż dręczyło ją pytanie: czy Michael ma pojęcie, jak bardzo one go potrzebują? Jak bardzo go kochają?

A jeśli nie, to czy powinna mu o tym powiedzieć?

Z niepokojem w sercu położyła się do łóżka. Słuchała głosu dobiegającego z elektronicznej niańki.

„... i miał długą, białą brodę, czerwony płaszcz i całe stado reniferów, które potrafią latać - słyszała głęboki baryton Michaela. - Wiem, co sobie myślisz. Z naukowego punktu widzenia to absolutnie niemożliwe. Lecz przy pomocy magii, Emily, wszystko jest możliwe”.

Wszystko jest możliwe.

Isabella przycisnęła poduszkę do piersi i westchnęła. Wiedziała dokładnie, o co zamierza poprosić Świętego Mikołaja w tym roku.

Obudziła się o siódmej rano, zadowolona i szczęśliwa, że **pod** policzkiem czuje ciepłą pierś Michaela. Ostatniej nocy późno przyszedł do łóżka, lecz gdy już to zrobił, przywarła do niego, wzdychając, a on opiekuńczo objął ją ramieniem. Dopiero wtedy tak naprawdę zasnęła.

Śniła, że w jej życiu będzie więcej takich weekendów; niekończących się niedziel. Lecz to był tylko sen. Pewnego dnia Michael włoży swój kosztowny płaszcz, wezwie luksusowy samochód i odjedzie.

Lecz jeszcze nie dziś.

Bezwstydnie próbując go pobudzić, Isabella przerzuciła nogę przez jego biodro. Poruszył się, ale nie obudził. Lekko dotknęła jego płaskiego brzucha, przebierając palcami w gęstwinie ciemnych włosów. Znowu ogarnęło ją pożądanie. Każdy centymetr jej ciała, na zewnątrz i w środku, łaknął Michaela. To było dla niej zupełnie nowe, niezwykle doświadczenie,

pożądać mężczyzny tak desperacko, z całej duszy i ciała, ale Michael Wulf nie był zwykłym mężczyzną.

Miała jeszcze kilka godzin na pokazanie mu, jak bardzo go kocha. Tylko tyle mogła zrobić.

Przycisnęła do niego biodra i pozwoliła dłoniom na wędrówkę w dół jego ciała.

W pierwszej chwili Michael pomyślał, że śni - że to tylko wspaniały sen. Lecz potem poczuł na sobie ręce Belli, jej język drażniący jego sutki, i wiedział już, że to rzeczywistość. Stwardniał jak granit pod jej drobnymi dłońmi i z trudem mógł przypomnieć sobie swoje imię.

Ta kobieta wciąż go urzekała.

A on cieszył się każdą minutą spędzoną w jej towarzystwie.

Pozwolił swym drapieżnym dłoniom zbadać każdy dostępny mu zakątek jej wspaniałego ciała - plecy, pośladki, piersi. Wciąż miał zamknięte oczy, lecz słyszał jej urywany oddech, czuł napierające biodra.

- Michael, proszę - nalegała gorączkowo.

Koniec zabawy. Już się obudził.

Położył Isabellę na plecach, szybko nałożył prezerwatywę. Kiedy wszedł w nią, z jej ust usłyszał westchnienie satysfakcji i zamknęły się wokół niego gorące, wilgotne ścianki. Nie mógł znieść myśli, że z niej wyjdzie, lecz wiedząc, jaka przyjemność z tego płynie, podniósł się i przez moment ociągał u wrót rajów, zanim znowu nie schował się w przytulnej szczelince.

- Opleć mnie nogami, kochanie - nakazał, a ona natychmiast zrobiła to, o co prosił.

Gorączkowe pragnienie, które ogarnęło jego ciało, było mu obce, lecz powitał je z radością. Pierwszy raz odczuwał takie połączenie. Z każdym ruchem jego umysł był czystszy, wola słabsza.

- Już nie mogę dłużej - wyszeptała Isabella, pieszcząc jego plecy i pośladki.

Jęknął.

- Weź, co chcesz, Bello. Wszystko, czego pragniesz.

Uśmiechając się do niego, przycisnęła go mocniej. Wciąż mieli zamknięte oczy. Gdy tak poruszali się wspólnym rytmem, Michael walczył o oddzielenie swych pragnień fizycznych od potrzeb emocjonalnych.

Zalała go fala przyjemności słodkiej jak miód. Z trudem łapał oddech, gdy Bella krzyczała i drżała w jego uścisku. Jej mięśnie zacisnęły się na jego męskości. Przyspieszył swe ruchy, docierając do centrum, gdzie znajdował się płynny ogień.

Słyszając jej namiętne pomruki w uszach, nie mógł dłużej walczyć. Nie chciał dłużej walczyć. Wspiął się na szczyt.

Isabella stała w centrum miasta z Emily w ramionach i Michaelem u boku, z zachwytem obserwując wszystko, co działo się wokół. Minęły już całe wieki od chwili, gdy widziała, jak Fielding przygotowuje się do świąt. Srebrne dzwoneczki, ręcznie robione dekoracje, mnóstwo pięknie pachnących drzewek sosnowych, zielony ostrokrzew i bluszcz, i całe łańcuchy kolorowych światełek, cieszących oczy zarówno dorosłych, jak i dzieci.

Nadchodziły święta.

A ona chciała nacieszyć się nimi.

- Zakupy świąteczne, Bello? - Michael zmarszczył brwi. Zaśmiała się i stwierdziła drwiąco:

- Wiem, że to dla ciebie nowość. Skrzywił się.
- Robisz się diabelnie złośliwa.
- Dziękuję, staram się. - Ruszyła w dół ulicy.

Miasteczko naprawdę wyglądało jak z obrazka. Świeciło słońce, ławki w parku i latarnie pokryte były cienką warstwą śniegu, na szybach mróz wyrzeźbił piękne ornamenty, ludzie pozdrawiali się serdecznie, a powietrze wypełniał śmiech dzieci.

- Czego byś sobie życzył na Gwiazdkę, Michael? - spytała Isabella.

Może kolejnej nocy ze mną?

- Spokoju - odrzekł.
- Spokoju na świecie?
- Nie. Po prostu spokoju i ciszy. Odwróciła się i obdarzyła go

uśmiechem.

- Posłuchaj, jeśli zamierzasz spędzić czas ze mną i Emily, wszelkie teksty i zachowania w stylu starego, dickensowskiego Scrooge'a są kategorycznie zabronione.

- Trudno. - Spuścił nos na kwintę. - Pewnie jeszcze chcesz, żebym wybrał jakieś drzewko, co?

- Tak, ale nieco później. - Zaśmiała się z wyrazu jego twarzy. Nagle wystawa przyciągnęła jej uwagę. - Spójrz na to!

Szyba pokryta była sztucznym śniegiem, ukazując małą scenkę w środku. Ręcznie robiony pociąg wiozł anioły, ludzi, zwierzęta i oczywiście Świętego Mikołaja.

- Uważam, że to najwspanialszy, najcudowniejszy czas roku. - Zerknęła na Michaela. - Naprawdę zamierzasz powiedzieć mi, że nie lubisz tego wszystkiego? Ani jedna rzecz cię nie pociąga?

- W porządku - przystał zrzędliwie. - Jest jedna rzecz. Isabella przyjrzała mu się ciekawie.

- Nie trzymaj mnie w takim napięciu. Mów! Pochylił się i pocałował ją w ucho.

- Najbardziej lubię jemiolę, ale nie rozgłaszaj tego.

Mimo wełnianego płaszcza przeszył ją dreszcz. Od kiedy wróciła do Fielding, jej życie było wspaniałe. Stała na chodniku, całowana przez ukochanego mężczyznę - w ukochanym mieście - czegoż można chcieć więcej?

I niech jej Bóg wybaczy, ale nie zamierzała przyjąć do wiadomości, że ten idealny czas, ten idealny weekend tak szybko się skończy.

- Twoja tajemnica jest u mnie bezpieczna - powiedziała, siląc się na lekki ton. - Ale nie mogę ręczyć za Emily.

Michael pogłaskał maleństwo po policzku.

- Ty też nikomu nie powiesz, prawda, księżniczko? Emily zaczęła gaworzyć. Isabella przetłumaczyła:

- Mówi, że będzie milczeć jak grób. Oczywiście przynajmniej do czasu, póki nie nauczy się mówić.

- Mądra dziewczynka. - Wyprostował się. - W porządku, jestem gotowy na wyprawę do sklepów. Dokąd najpierw?

- Wejdźmy tu - powiedziała, wskazując pobliski sklep. - Chcę kupić Emily jej pierwszą ozdobę świąteczną.

Spojrzał na szyld.

- Kącik Rękodzielniczy? Czy ci ludzie nie potrafią wymyślić czegoś bardziej oryginalnego?

Rzuciła mu piorunujące spojrzenie.

- Nie czepiaj się ich, dobrze?

- Dla ciebie wszystko, Bello. Nie będę się czepiał nikogo. - Mrugnął do niej. - Dzisiaj.

- Och, cóż za wspaniałomyślność - zachichotała, wchodząc do sklepu.

W ciągu dwóch minut Isabella całkowicie pogrążyła się w dyskusji o tym, jak zawiesić pozłacanego anioła na szczycie drzewka, by najlepiej wyeksponować jego urodę, a Michael chodził po sklepie, zastanawiając się, co kupić dla Belli i Emily na Gwiazdkę. Pewnie, tylko raz obchodził święta, lecz jeśli będą razem w jego domu, chciał, by wszystko było tak jak trzeba, zgodnie z tradycją, by były bombki i mnóstwo prezentów.

Kątem oka zauważył na ścianie małą, pięknie wykonaną ozdobę. Jeśli Bella zamierza kupić coś dla Emily, może on kupi jakąś ozdobę dla Belli, pomyślał, idąc na tył sklepu. Uśmiechnął się. Ta ozdoba idealnie nadawała się dla Belli. Na czerwono-białej wstążce wisiała miniaturowa patelnia, taka sama jak ta, której Bella używała w kuchni, z dwoma miniaturowymi ludzikami z piernika.

- Ja tylko mówię, Joan, że nie wierzę w tę nagłą odmianę Michaela Wulfa.

Michael zamarł, zapomniawszy natychmiast o świątecznych ozdobach. Po jego lewej stronie były drzwi do magazynu, częściowo otwarte. Zacisnął szczęki i zajrzał do środka. Molly Homney, z rękoma na biodrach, stała nad młodą kobietą, która zajęta była wypakowywaniem drewnianych figurek z wielkiego pudła.

- Isabella wygląda na bardzo szczęśliwą - powiedziała Joan. Molly prychnęła.

- Pewnie, że jest szczęśliwa. Przecież się w nim zakochała.

Michael poczuł ból w piersi. Przetrawiał to, co właśnie usłyszał. Bella? Bella się w nim zakochała?

- Teraz ma na oczach różowe okulary i nie żyje w rzeczywistym świecie - ciągnęła Molly. - Ale ja widzę wyraźnie.

Joan westchnęła.

- I co takiego widzisz?

- Kłopoty. Ten człowiek przyzwyczał się do życia w jaskini. On może być z tego zadowolony. Ale Isabella? Nie wspominając już o Emily.

Przekrzywiwszy głowę, Joan rzekła zamyślona:

- Może wezmą ślub i zamieszkają w mieście?

Molly potrząsnęła głową.

- Mówiłam to już przedtem i powtórzę raz jeszcze. To nie dom, w którym żyje Michael Wulf, czyni go nieludzkim. To jego charakter. On i Isabella mogliby mieszkać gdziekolwiek, a on wciąż boczyłby się na świat i szydził z niego. - Na jej twarzy pojawił się żal. - Pomyśl tylko o małej Emily dorastającej w takiej atmosferze. Bez przyjaciół - dodała z westchnieniem. - A Isabella dopiero co wróciła do domu. Taka szkoda.

Michael nie chciał słyszeć niczego więcej - nie potrzebował słyszeć niczego więcej. Odwrócił się i odszedł. Przepelniał go czysty, niczym nieskażony gniew. Lecz ów gniew nie był skierowany na małomiasteczkowe plotkary. Raczej wymierzony w niego samego. Czemu, do cholery, nie pomyślał, jak jego sposób życia wpłynie na Emily i Bellę?

Bo chciał być z nimi za wszelką cenę, oto dlaczego.

W tej właśnie chwili Bella dostrzegła go i podeszła do niego. Czy Molly miała rację, zastanawiał się, podchodząc do Isabelli. Czy ona go kocha? Czy mężczyzna tak dalece nie znający się na miłości potrafiłby dostrzec to uczucie w oczach innej osoby?

- Czy ten aniołek nie jest podobny do Emily? - spytała Bella, podając mu zabawkę i przekładając córkę na drugie ramię. - Myślę, że będzie pięknie wyglądać na szczycie choinki w jej pierwszą Gwiazdkę.

Odzyskawszy panowanie nad sobą, Michael spojrzał na aniołka.

- Jest wspaniały.

Jednocześnie przyjrzał się Belli. Na jej twarzy widział entuzjazm. Ogarnęło go silne poczucie winy. W tych magnetyzujących, szafirowych oczach widział radość i szczęście. Ale miłość? Nie był pewien, jak wygląda miłość. Lecz na pewno w jej oczach pojawiała się jakaś czułość, gdy patrzyła na niego.

Co z niego za człowiek, że zabiera ją do swego świata pełnego cierpienia?

Jest samolubnym łajdakiem, oto kim jest.

Przeczesał palcami włosy. To będzie ostatni dzień radości, wakacji od codzienności. Lecz potem musi odejść. Nawet jeśli to zabije te resztki, które zostały z jego serca, musiał się upewnić, że ochroni Bellę i Emily przed obmową miejscowych plotkarek - i przed samym sobą.

Przy wielkim oknie jej salonu stało najpiękniejsze drzewko, jakie kiedykolwiek widziała Isabella.

Siedząc naprzeciw oświetlonego świecami stołu wpatrywała się w błękitny świerk, który wybrał Michael. Przytargał go do domu i osadził w stojaku, podczas gdy ona robiła obiad. Michael był trochę nieobecny myślami, odkąd wyszli ze sklepu, lecz złożyła to na karb obcej mu dotychczas świątecznej atmosfery i miała nadzieję, że odzyska humor przy jej pomocy podczas wyprawy po choinkę.

A właściwie to odzyskał go dzięki pomocy Emily. Najpierw płakała na placu z choinkami, ale gdy Michael wziął ją na ręce, szloch zamienił się w

radosne popiskiwanie. Dumny z siebie powiedział, by Isabella szła za nim, podczas gdy on i maleńka dziewczynka będą wybierać największe i najpiękniejsze drzewko, nawet jeśli mieliby wybić dziurę w suficie, by je wstawić do pokoju. Jego entuzjazm natychmiast przypomniał jej ojca

- Pamiętasz te święta, które spędziłeś ze mną i moim ojcem? - spytała, biorąc do ust ostatni kawałek pieczeni.

Skinał twierdząco głową. Z jego oczu nie potrafiła wiele wyczytać.

- Tak.

- Zapach sosny wypełniał cały dom, a drzewko czekało na ubranie.

- Nigdy go nie ubierałaś przed Wigilią, prawda? Uśmiechnęła się.

- Zwyczaj taty. - Wskazała na szczyt drzewka - A to zwyczaj mojej mamy. Zrobiła ten czubek tego roku, kiedy się urodziłam.

Rzucił okiem na trzymaną przez Bellę ozdobę.

- Jest piękny - powiedział bezbarwnym głosem. Gdy znowu się do niej odwrócił, w oczach miał łagodność. - Wiem, że to dla ciebie naprawdę ważne, Bello.

- Co?

- Rodzina. Tradycja Wypiła łyk jabłecznika.

- Rzeczywiście tak jest, zwłaszcza teraz, kiedy mam Emily. Naprawdę czuję, że to ważne, by dać dziecku świadomość własnej historii, korzeni, wspomnień przodków. Rozumiesz?

Michael zaśmiał się gorzko.

- Nie sądzę, by jakiegokolwiek dziecko było zainteresowane moimi wspomnieniami i moją przeszłością.

To było bolesne. Isabella poczuła, że zrobili wielki krok w tył, lecz nie wiedziała, czemu tak się stało.

- Cóż, zawsze można stworzyć nowe wspomnienia - powiedziała szybko. - Możesz spędzić święta tutaj, ze mną i Emily. Jak za dawnych czasów, lecz z nowymi wspomnieniami.

Zapadło niezręczne milczenie, aż Michael odchrząknął i powiedział:

- Dziękuję za zaproszenie, Bello, ale nie będzie mnie w Fielding na Gwiazdkę.

Serce w niej zamarło.

- A gdzie będziesz?

- W Los Angeles. Wracam by dopracować oprogramowanie dla Micronics.

Wpatrywała się w niego bez słowa, próbując odczytać, co kryją te stalowe oczy. Lecz nic w nich nie widziała. Właściwie to wyglądały tak samo jak wtedy, gdy przyjechał do Fielding jako chłopiec, i jak przez kilka pierwszych dni, które spędziła w jego domu.

- Naprawdę zamierzasz pracować w święta?

- Nie. Tak naprawdę to zamierzam zostać tam dłużej i poszukać domu.

Poczuła, że brak jej tchu. Nie mogła zaczerpnąć powietrza. Co innego wyjechać na kilka tygodni w interesach, ale jeśli on szuka tam domu...

- Jakiegoś lokum na zimę - ciągnął głosem wypranym z wszelkich emocji. - Tutejszy klimat jest zbyt ostry dla mojej nogi.

Zmusiwszy się do przełknięcia śliny, Isabella próbowała nie okazać intensywnego bólu szarpiącego jej serce.

- Cóż, jeśli wrócisz na Nowy Rok, Emily i ja mogłybyśmy wyjechać po ciebie na lotnisko. Moglibyśmy razem...

- Nie jestem pewien, jak długo zostanę w Kalifornii - powiedział szybko, odkładając serwetkę na stół.

Isabella ugryzła się w język. Nie chciała, by usłyszał desperację w jej głosie, lecz nie mogła się powstrzymać, by nie rzec:

- Wiesz może, gdzie się zatrzymasz, gdy już wrócisz? Pochylił się na krześle i powiedział cicho:

- Bello, to nie jest życie, jakim ja żyję. I nic tego nie zmieni.

Łzy trysnęły jej z oczu.

- Życie bez miłości nie jest życiem, Michael.

- Dla mnie jest.

- Naprawdę myślałam, że ten weekend pomoże ci coś zrozumieć.

- I tak było.

- Ale? - potrząsnęła głową. Popatrzył na nią łagodnie.

- Naprawdę myślisz, że po kilku posiłkach w mieście, po kilku dniach pomagania ci w cukierni i po zakupach świątecznych nagle stanę się taki, jak każdy inny mieszkaniec miasteczka?

- Nie, Michael.

Minął czas łez, teraz nalegała. Miała mu kilka rzeczy do powiedzenia; chciała wyznać sekrety, które ukrywała zbyt długo. Bez wątpienia na nic się to nie zda, lecz jeśli istnieje choć cień nadziei na życie z Michaeliem, on musi wiedzieć, co ona czuje w głębi serca.

- Miałam nadzieję, że zechcesz zostać z Emily i ze mną.

- Z całą odwagą, jaka jej została, spojrzała mu prosto w oczy.

- Miałam nadzieję, że nauczysz się kochać mnie tak samo, jak ja kocham ciebie.

Mięśnie mu zadrgały, gdy patrzył na nią. Przez chwilę wyobrażała sobie, że ujrzała coś na kształt czułości w jego nieprzeniknionym spojrzeniu, lecz to zaraz zniknęło.

- To dla mnie niemożliwe.

Wolno skinęła głową. Czowała dojmujący ból serca.

- W porządku, Michael.

- Ale moglibyśmy pozostać przyjaciółmi. Uniosła dłoń, by go uciszyć.

- To dla mnie niemożliwe - wstała. - Sprawdzę, co dzieje się z moją córeczką. Proszę, byś wyszedł, zanim wrócę.

Nogi miała jak z waty, lecz udało jej się odwrócić i przejść te kilka kroków do drzwi. Czowała się tak, jakby brnęła przez bagno. Każdy krok był męką, walczyła o każdy oddech. Z trudem powstrzymywała szloch.

Nic jej na to nie przygotowało - na ten paralizujący moment, gdy odeszła od miłości swego życia, wiedząc już, że marzenie o byciu z Michaeliem, o tym, że on ją pokocha, nie spełni się. To marzenie właśnie umarło.

Mimo to udało jej się wyjść z pokoju. Nawet nie wiedziała, że ma w sobie tyle siły.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Panie i panowie, w oczekiwaniu na lądowanie proszę o wyłączenie wszelkich urządzeń elektronicznych i zapięcie pasów. Wylądujemy w Minneapolis w południe. Pogoda w Wigilię zapowiada się wspaniała. Łagodny wiatr i lekkie opady śniegu. Życzymy wszystkim wesołych świąt i dziękujemy za lot liniami Northern Airlines.

Michael wyłączył swojego laptopa.

Co miał teraz robić? Przez ostatnie dwa tygodnie praca była jedyną rzeczą, która trzymała go przy zdrowych zmysłach. Dzięki niej nie musiał myśleć. O Belli, Emily i tych przeklętych świątach.

Spojrzał w małe okienko. Dziś był wieczór wigilijny. Noc, kiedy Święty Mikołaj wpada przez komin i daje prezenty wszystkim grzecznym dziewczynkom i chłopcom. No cóż, on nigdy nie był grzecznym chłopcem. A jedynych prezentów, które chciałby dostać, nigdy nie otrzyma.

Samolot zaczął lądować, a Michael przeklął dreszcz emocji, który go ogarnął. Nie zamierzał zobaczyć się z Bellą. Zamierzał wrócić do swej pustej, szklanej twierdzy. Tej, którą zbudował, by odgrodzić się od świata.

Lecz obraz twarzy Belli mógł go dopaść równie łatwo tam, jak i w Kalifornii. Nie potrafił pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę bez względu na to, jak bardzo się starał. Więc gdy tylko przestawał, gdy prowadził auto czy jadł, Bella i Emily wciąż były obecne w jego myślach, od nowa burząc spokój jego duszy. Gdy tylko widział niemowlę z plastikowym kluczem czy książeczkę z wesołym królikiem, jego serce tęskniło za Emily. Gdy wieczorem kładł się do łóżka, chciał, by była przy nim Bella. A gdy wychodził obejrzyć domy na sprzedaż, nic nie mógł poradzić na to, że natychmiast zaczynał się zastanawiać, czy jej by się spodobał.

Zwłaszcza kuchnia. Czyby ją polubiła? Mogłaby w niej tworzyć swe cudowne wypieki?

Jęknął i zakrył twarz rękoma. Był takim głupcem! Po raz kolejny uświadomił sobie, że bycie tysiące kilometrów od Belli tylko wzmacnia jego tęsknotę. Lecz nie mógł nic na to poradzić, mógł tylko czekać, aż czas wyleczy rany. Jedyne, co mógł zrobić, to przezwyciężyć to uczucie osamotnienia, tę potrzebę, ten niewyobrażalny ból. Do diabła, poradził sobie z nimi po tym, jak opuścili go rodzice. Poradzi sobie i tym razem.

Samolot wylądował bez problemów, pasażerowie zaczęli szykować się do wyjścia, zbierać swe torby i pięknie opakowane prezenty świąteczne. Wszyscy bez wątplenia spieszyli się, by ujrzeć swoich bliskich, by spędzić święta z rodzinami.

Michael się nie śpieszył. Tym razem nie czekał na niego nawet kierowca. Nie chciał odrywać nikogo od rodziny w taki dzień jak ten. Przecież mógł wynająć samochód na lotnisku.

Lecz gdy wyszedł z sali przylotów, zrozumiał, że nie musi tego robić.

- Co ty tu, do diabła, robisz? Podszedł do niego roześmiany Thomas.

- No pięknie! To ja wyjeżdżam po ciebie na lotnisko, by zabrać cię tam, gdzie twoje miejsce, a ty tak mi dziękujesz?

Czy powiedział Thomasowi, kiedy wraca? Poczł wielką radość na jego widok, choć się go nie spodziewał.

- Dzięki, Thomas, lecz nie musiałeś przyjeżdżać. Dziś jest Wigilia i twoja rodzina...

- Moja rodzina ma się świetnie. Będą na mnie czekać z kolacją. - Szli przez hol. - Nie mów mi tylko, że wolałbyś ujrzeć tu twarz kierowcy w kosztownej limuzynie zamiast twarzy przyjaciela.

- To zależy.

- Od czego?

- Czy ten przyjaciel zamierza zrobić mi wykład w drodze do domu.

- Coś ty, na jaki temat miałbym niby robić ci wykład? - spytał Thomas lekko. - Wydaje się, że radzisz sobie całkiem nieźle.

- To prawda. - Michael czuł, że zabrzmiało to nieszczerze.

- To wspaniale. Interesy dobrze idą? Przeszli przez podwójne drzwi.

- Właściwie to nawet bardzo dobrze.

- Muszę przyznać, że wyglądasz zdrowo jak osioł.

- Nie chciałeś powiedzieć, że jak koń? - spytał sucho Michael.

- Nie. Miałem na myśli osła.

Potrząsając głową, Michael poszedł za starszym człowiekiem do samochodu.

- To jest ten początek wykładu, tak?

- Absolutnie nie mam zamiaru prawić ci kazań. - Thomas otworzył bagażnik, a Michael schował torby. - Żadnych pytań, żadnych uwag, żadnych informacji o pewnych ludziach z miasteczka. Nic.

Michael nie odpowiedział od razu. Siedzieli w samochodzie, zmierzając do domu. Odezwał się dopiero po chwili.

- W porządku, miejmy to za sobą. Jak się mają?

- Kto?

- A teraz który z nas jest osłem? - roześmiał się Michael. - Bella i Emily oczywiście. Co u nich?

- Pięknieją z dnia na dzień. Emily jest coraz słodsza i mądrzejsza.

Michael poczuł dziwne ukłucie w sercu. Stracił prawie dwa tygodnie z jej życia.

- A Bella?

- Jej interes świetnie prosperuje i jest otoczona przyjaciółmi. Wydaje się całkiem szczęśliwa. Ona i Emily przychodzą do nas jutro na świąteczny obiad. Moja żona upiecze indyka i szynkę, oczywiście z cebulowym przybraniem. Kyle i Derek też będą obecni. - Rzucił mu przebiegłe spojrzenie. - Wiesz, zdaje mi się, że mój starszy syn czuje coś do Isabelli.

Michael zmarszczył brwi.

- Co takiego?

Doktor wzruszył ramionami.

- To właśnie Derek zaprosił ją na obiad.

Michaela ogarnął gniew. Co ona sobie wyobraża, przyjmując to zaproszenie? Dopiero co została matką i nie jest jeszcze gotowa angażować się w nowy związek. A Derek Pinta jest... jest... och, jest dokładnym przeciwieństwem Michaela. Towarzyski, powszechnie lubiany, miły.

Cholera, nie miał żadnych praw do Belli, lecz myśl o niej w ramionach innego mężczyzny czyniła go szalonym. Myśl, że ten facet miałby być ojcem dla Emily.

Opanował się. Nie był mężem Belli, a Emily nie była jego dzieckiem. Nieważne, jak bardzo chciałby, by to się zmieniło. Zasługiwały na coś więcej niż pokonaną bestię z kaleką nogą i zranionym sercem.

Isabella wywiesiła tabliczkę „Matka i córka zapraszają po świętach”.

Sprzedawała wszystkie srebrne dzwoneczki, brodatych Mikołajów i czerwono-nose renifery. Nadszedł czas odpoczynku.

Przez ostatnie kilka tygodni Isabella z trudem radziła sobie z codziennymi zajęciami: pieczeniem, przyjmowaniem zamówień, opieką nad Emily. Te czynności pozwalały jej zająć czymś myśli - i nie wspominać wciąż Michaela. Mała sztuczka, której nauczyła się od niego. Najwyraźniej

praca była lekarstwem na wszystkie dolegliwości; zarówno duszy, jaki i ciała.

Nocą była tak wyczerpana, że kładła się i natychmiast zapadała w głęboki sen. A rano budziła się przed świtem i znowu wykonywała swe codzienne obowiązki. Tylko czas spędzany z córeczką to były magiczne godziny. Tuliła ją, czytała jej, bawiła się na małym kocyku w kaczuszkę, który dał jej Michael. Teraz wzięła dziecko na ręce i poszły razem na górę.

Lecz po zabawie, gdy mała już spała, Isabella traciła to błogosławione odrętwienie i znowu jej myśli biegly ku Michaelowi. Co on robi? Czy czasem o niej myśli? Kiedy wróci? I czy w ogóle wróci?

Silna dłoń zacisnęła się wokół jej serca, ale walczyła z tym. Musiała. Jeśli chodziłoby tylko o nią, schowałaby się pod kołdrą i przez tydzień nie wychodziła z łóżka. Lecz nie była sama. Musiała myśleć o Emily.

Delikatnie położyła córeczkę na przewijaku i wzięła czystą pieluszkę.

Spojrzała na dziecko. Te myśli były niebezpieczne. Nigdy nie zapomni o Michaelu, wiedziała o tym. Lecz dla dobra córki musi się trzymać.

Dziś wieczór przychodziły do niej przyjaciółki na babskie płotki, a ona musiała pokazać im spokojną twarz i obojętnie powiedzieć Molly, że nie ma pojęcia, gdzie jest Michael.

Z pewnością nie zamierzała powiedzieć im prawdy. Że kazała mu odejść. Nie dlatego, że go nie kocha, lecz dlatego, że kocha go zbyt mocno, by udawać, że wystarcza jej przyjaźń. Dlatego, że przez ten krótki czas, czy on chciał to przyznać, czy nie, mieli znacznie więcej.

Byli rodziną.

- Musimy się pospieszyć - powiedział Thomas, stając przy krawężniku i gasząc silnik. - Niedługo zrobi się ciemno.

Michael zacisnął dłoń, zastanawiając się, co robić dalej. Zatrzymanie się na cmentarzu to był jego pomysł. Lecz nie był pewien, w jakim celu.

Thomas położył dłoń na jego ramieniu.

- Chcesz, żebym z tobą poszedł?

- Nie.

- W porządku.

- Sam nie wiem, czemu tu jestem

- Z pewnością wiesz - stwierdził Thomas. - Chcesz życzyć Emmettowi wesołych świąt i spytać go, czy uważa, że jesteś wart jego córki.

Michael odwrócił się do niego.

- Wiem, że nie jestem jej wart.

- Czemu tak sądzisz?

- Nie chcę. To tylko... - Czemu nie potrafił nazwać tych uczuć? Czemu tak cholernie się bał?

- Ty ją kochasz.

- Tak. - Te słowa same mu się wymknęły. Kochał Bellę. Aż do bólu. I właśnie teraz to sobie uświadomił. Teraz, gdy było już zbyt późno.

- Kocham ją, Thomas. I dlatego właśnie nie mogę jej mieć.

- Przepraszam, ale nie łąpię.

- Wiesz, kim ja jestem. Jaki jestem. Nie mogę być częścią tego miasta, częścią życia Belli. Nie jestem tego wart.

- Dalej nie rozumiem.

Zniechęcony, Michael trzasnął pięścią w drzwiczki.

- Bella i Emily potrzebują dobrego, miłego człowieka, który uśmiecha się i pozdrawia sąsiadów każdego ranka. - Zaśmiał się gorzko. - A ja nie bardzo wiem, jak się uśmiechać.

- Spójrz na mnie - nakazał Thomas, i Michael posłuchał. - Chcesz mieć Isabellę i Emily? Chcesz, żeby były twoją rodziną?

- Na Boga, pewnie, że tak!

- Więc naucz się uśmiechać, Michael. Prychnął.

- To takie proste?

- Prawie wszyscy w tym miasteczku wyciągają do ciebie dłonie. Chcą dać ci szansę. - Spojrzenie Thomasa złagodniało.

- Po tym, co przeszedłeś, nie winię cię, że masz wątpliwości. Lecz kiedy to się skończy?

Michael spojrzał w okno, na cmentarz.

- Nie jestem pewien, czy w ogóle się skończy.

- Michael - starszy człowiek położył sękatą dłoń na jego kolanie. - Musisz pozwolić odejść przeszłości. Pragniesz być z Bellą i Emily wystarczająco mocno, by odpędzić demony?

Na dworze sypał śnieg, okrywając nagrobki miękkim puchem, a Michaelowi zdawało się, że kamienie coś szepczą.

Musiał przyznać przed samym sobą, że niczego bardziej nie pragnie, niż być z Isabellą i Emily. Niczego. Kochał tę kobietę, kochał jej dziecko i zrobi wszystko, by pokazać im, jak głęboka jest jego miłość. Jeśli tylko Bella da mu jeszcze jedną szansę.

Odkąd porzucili go rodzice, odmawiał uczestnictwa w grze zwanej życiem i winił cały świat. Strach przed ponownym odrzuceniem przez kogoś, kogo kocha, uczynił go więźniem własnej przeszłości. Bella otworzyła przed nim drzwi do życia i pokazała mu, co może mieć. Ukazała mu niebo, a on wybrał swoje piekło.

Już nie.

Michael otworzył drzwiczki, wysiadł, poszedł na grób Emmetta Spencera i wypowiedział słowa, które zmieniły go na zawsze:

- Kocham twoją córkę.

- Chcę więcej popcornu - powiedziała Connie, trzymając swój łańcuch choinkowy z kukurydzy i borówek.

- Czemu ona dostała ozdoby z jedzenia - narzekała Molly - a ja konstrukcję z papieru?

April Young wzniosła oczy do nieba.

- Bo nikt ci nie ufa, jeśli chodzi o igły. Wendy prychnęła.

- I o kukurydzę, i borówki.

Wszyscy się roześmieli, nawet Molly. Uwolnione od mężów i dzieci na kilka godzin, przyjaciółki ze szkoły średniej łatwo powróciły do dawnych zwyczajów. Siedząc wokół stolika do kawy, pochłaniały przyniesione jedzenie i rozmawiały o dawnych czasach i szkolnych sympatiach.

To było zabawne i naprawdę miłe, lecz Isabella myślami była gdzie indziej. Dzięki Bogu, jej przyjaciółki nie wspominały o Michaelu Wulfie. Doceniała tę delikatność.

- Przygotuję więcej prażonej kukurydzy - oznajmiła Isabella, wstając.

Lecz zanim zdążyła wejść do kuchni, ktoś zapukał do drzwi.

- Zaprosiłaś jakiś chłopców, Isabello? - spytała Connie, uśmiechając się szeroko.

Wendy klasnęła w dłonie.

- Och, słyszałam, że Ronnie Mills się za tobą ogląda. Właśnie zdjęli mu aparat korekcyjny.

Isabella uśmiechnęła się i podeszła do drzwi.

- Może to striptizer - rzuciła April i wszystkie wybuchnęły śmiechem.

Ale to nie był striptizer.

Michael Wulf oparł się o drzwi i uśmiechnął. Wyglądał nieprawdopodobnie przystojnie w czarnym swetrze, szarych spodniach i długim, czarnym płaszczu.

- Witaj, Bello.

W pokoju za nimi zapadła grobowa cisza, lecz Isabella i tak nie usłyszała niczego poza sercem tłukącym się jej w piersi. Wydawało się, że nie widziała go całe lata, nie dwa tygodnie. Znowu wypełniła ją tęsknota.

- Jesteś w domu - powiedziała bezmyślnie, lecz zaraz się zarumieniła. - To znaczy, wróciłeś z Kalifornii.

Omiótł ją spojrzeniem, upajając się jej urodą.

- Nie mogłem tam zostać. Za daleko od Fielding i...

- Twojego szklanego domu? - spytała gorzko. Czemu musiał tu przyjść i torturować ją swym widokiem?

- Mogę wejść?

Musiała użyć całej siły woli, by powiedzieć spokojnie:

- Są u mnie przyjaciółki. Może innym razem. Ignorując jej protesty, wszedł do środka.

- To nie może czekać. - Skinął głową zgromadzonym kobietom. - Witam panie.

Wszystkie wyjąkały słowa powitania, po czym wróciły do swych zajęć.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedział - ale mam Belli coś ważnego do powiedzenia. To nie może czekać.

Connie wstała.

- Chyba powinniśmy...

- Nie. Wy wszystkie - spojrzał znacząco na Molly, aż ta się zaczerwieniła - powinniście tego posłuchać.

Isabella odzyskała głos.

- Michael, co tu się dzieje?

Odwrócił się do niej, a jego ciemnoszare oczy były łagodniejsze niż kiedykolwiek wcześniej.

- Rozmawiałem dzisiaj z twoim ojcem. Serce jej podskoczyło.

- Byłeś na cmentarzu? Skinął twierdząco głową.

- Po co?

- Musiałem mu coś powiedzieć - wziął jej dłoń, podniósł do ust i pocałował. - Kocham cię, Bello.

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczyma.

- Co takiego?

- Powiedział, że cię kocha - podpowiedziała April. Connie szybko ją uciszyła.

Isabella prawie nie słyszała przyjaciółek. W głowie jej się kręciło, a serce biło jak szalone.

- Ale powiedziałaś mi...

- Wiem, co ci powiedziałem. Byłem głupcem. Myślałem, że wyświadczam ci przysługę, wynosząc się z twojego życia. Myślałem, że związek ze mną może cię tylko zranić, ciebie i Emily. - Puścił jej rękę, lecz ujął w dłonie jej twarz. - Ale zmieniłem się tego dnia, gdy otworzyłem drzwi samochodu i znalazłem ciebie. Zmieniłaś mnie z ponurego osobnika, który nie chce opuścić swej twierdzy, w mężczyznę, który pragnie żyć pełnią życia, chce być znany i kochany.

Connie westchnęła, Molly napłynęły łzy do oczu, a Wendy szepnęła:

- Jeśli ona go teraz nie pocałuje, ja to zrobię!

April prychnęła:

- Ustaw się w kolejce.

- Dobranoc, dziewczyny - powiedziała Isabella.

Przyjaciółki szybko wyszły, życząc im wesołych świąt. Isabella stanęła twarzą w twarz z mężczyzną, który sprawił, że sięgnęła gwiazd, i powiedziała to, co czuła w głębi serca:

- Ja też cię kocham, Michael. Kochałam cię. Boże, chyba przez całe życie. Lecz boję się w to uwierzyć.

- Wiem, jak to jest się bać, kochanie - powiedział miękko Michael. - Większość życia spędziłem w ten sposób, i nie polecam. - Uśmiechnął się szeroko. - Nauczyłaś mnie, jak kochać, Bello. I nie pozwolę ci teraz odejść.

- Nie?

- Nie. Bez ciebie nie jest mi dobrze. Serce ścisnęło się jej boleśnie.

- Jesteś tego pewien?

Otoczył ją w pasie ramieniem i przycisnął do siebie.

- Całkowicie.

- Och, Michael - Isabella spojrzała mu w oczy. Wiedziała, że ten mężczyzna w końcu należy do niej.

Z uśmiechem wyjął gałązkę jemioli z kieszeni i uniósł ją nad nimi.

- Mówiłem ci już, jak bardzo lubię święta? - spytał, przytulając ją mocno do siebie. Pocałował ją lekko, potem odsunął się akurat na tyle, by poczuła jego gorący oddech, gdy powiedział: - Wybaczysz mi, że byłem takim idiotą?

Łzy trysnęły z jej oczu i mogła tylko skinąć głową.

- A co powiesz o wyjściu za mnie za mąż?

- Powtórz to. Uśmiechnął się szeroko.

- Wyjdiesz za mnie, Isabello Spencer? Też się uśmiechnęła.

- Nawet zaraz.

Schylił głowę, pocałował ją czule i zaproponował:

- Chodź. Sprawdźmy, co u naszej córeczki.

Przez chwilę tylko patrzyła na niego, napawając się obecnością mężczyzny, który wreszcie stał się wolny. Pragnął jej. Pragnął życia z nimi.

- Naszej córeczki?

- Och, kochanie, ta mała dziewczuszka jest moja od chwili, gdy pierwszy raz wziąłem ją na ręce. I nie mogę się doczekać, aż będę mógł stwierdzić to oficjalnie, oczywiście jeśli mi na to pozwolisz.

Wszystkie bożonarodzeniowe życzenia Isabelli zaczęły się spełniać w ten wigilijny wieczór.

- Święty Mikołaj naprawdę przyszedł do nas w tym roku. Michael dotknął jej warg ustami, szepcząc:

- Ho, ho, ho! - Potem puścił ją i dodał: - Chodźmy ucałować nasze dziecko na dobranoc. Musimy jeszcze ubrać choinkę, powiesić skarpety na kominku i zapakować prezenty. - Objął ją ramieniem i uśmiechnął się. - Moja pierwsza Gwiazdka z dwiema kobietami, które kocham najbardziej na świecie. Czegóż można by chcieć więcej?

Z uśmiechem zadowolenia Isabella oparła głowę na jego ramieniu.

- Niczego, Michael, absolutnie niczego.

EPILOG

Cztery lata później

Puszysty śnieg padający nieprzerwanie z ciemnego nieba okrywał chodniki, lampy uliczne i szyldy sklepowe w Fielding. Podróżni, którzy zawitaliby do miasteczka, mogliby się nieźle ubawić na widok nazwy wypisanej na szyldzie, bo brzmiało to dosyć dziwnie: „Cukiernia Rodzinki Wulfów”. Ale dla wszystkich mieszkańców, którzy wspólnie wybrali tę nazwę, zdawała się naturalna. I za każdym razem, gdy przechodzili obok czy zachodzili do środka na małe słodkie co nieco, przypominali sobie cud, którego świadkami byli kilka lat wcześniej. Gdy samotny mężczyzna znalazł wreszcie swój dom.

Zaraz nad szyldem, w oknach na piętrze widać było piękny błękitny świerk. Zdawał się być częścią rodziny z tymi wszystkimi światełkami, bombkami, ozdobami, pasmami lamety na każdej gałęzi.

A wewnątrz domu pod drzewkiem, gdzie było tyle ciepła, siedziała Emily Wulf, z wielkim entuzjazmem rozpakowując prezenty. Pisnęła z radości na widok ozdoby choinkowej w kształcie misia, którą poprzedniego dnia widziała w sklepiku. Dziewczynka popatrzyła na ojca.

- Gdzie powinnam ją powiesić, tatusiu?

Michael uśmiechnął się do córeczki.

- Gdzie sobie tylko życzysz, księżniczko.

Pomyślał, że Emily naprawdę jest księżniczką. Była bystra, miła i niesamowicie piękna. Była taka, jak jej matka i w pewnym sensie taka jak on. Miała jego upór i zdolność kochania Belli.

- A gdzie zawiesić bombkę Annie?

W tym momencie Bella weszła do salonu, niosąc trzymiesięczne niemowlę.

- Najlepiej zaraz obok twojego misia, Em. Michael poczuł ucisk w sercu na widok żony.

Jej błękitne oczy lśniły, długie blond włosy zostawiła rozpuszczone, a kilka kosmyków opadało na jej twarz. Uśmiechnęła się najpierw do Emily, potem do niego. Po południowym przyjęciu przebrała się w stary, niebieski szlafrok, który podarował jej, kiedy pierwszy raz u niego zamieszkała. Na widok żony niosącej jego dziecko Michaelowi zaparło dech w piersiach.

Emily pociągnęła go za rękaw.

- Do góry, tatusiu.

Ze śmiechem uniósł ją w powietrze, żeby mogła w wybranym miejscu zawiesić bombkę siostry. Był wieczór wigilijny i stare mieszkanie Belli - które teraz nazywali oficjalnie swoim miejskim domem - było wypełnione starą i nową tradycją. Wypełnione ciepłem i miłością, które koły ból kalekiej nogi Michaela. I wypełnione czymś, czego Michael Wulf nigdy nie spodziewał się posiadać: rodziną.

Po założeniu czuba na choinkę Bella uznała, że drzewko wygląda idealnie. Usiadła na kanapie z Annie. Dołączył do nich Michael, a Emily usadowiła mu się na kolanach.

- Mogę to powiedzieć, tatusiu? - spytała dziewczynka. Bella roześmiała się głośno, a Michael tylko uśmiechnął.

Jego starsza córka była tak do niego podobna!

- Dobrze.

Emily odetchnęła głęboko i krzyknęła:

- Lampki na choince!

W mgnieniu oka drzewko rozbliło białymi, migotającymi światełkami, wzbudzając zachwyty wszystkich obecnych, jak zresztą każdego roku.

Emily ułożyła się wygodnie w ramionach ojca i poprosiła cicho:

- Opowiedz mi bajkę.

Bella uśmiechnęła się do niego i wyszeptała bezgłośnie:

- Kocham cię.

Ta noc pełna czarów i marzeń o Świętym Mikołaju była niezaprzeczalnie cudowna. A historia, którą chciała usłyszeć Emily, była tradycją, którą zapoczątkował Michael.

W pokoju pachnącym choinką Michael mocno przytulił Emily i zaczął:

- Tej nocy, kiedy Emily Wulf przyszła na świat, śnieg padał i padał bez przerwy.

